

Elise Title

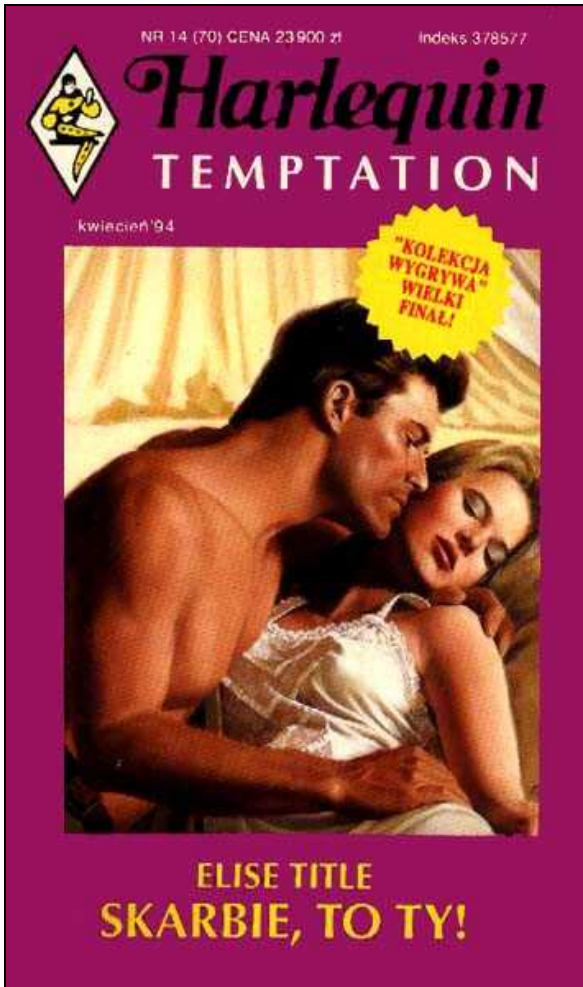
Skarbie to ty



Harlequin

Toronto • Nowy Jork • Londyn
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg
Madryt • Mediolan • Paryż • Sydney
Sztokholm • Tokio • Warszawa

Tytuł oryginału:
Baby, It's You
Pierwsze wydanie:
Harlequin Books, 1988
Przekład:
Małgorzata Fabianowska



ISBN 83-7070-449-2
Indeks 378577

ROZDZIAŁ 1

Maddie Sargent z taką wściekłością ścisnęła słuchawkę, aż zbiełały jej palce.

– Dobrze pani usłyszała – wycedziła. – Powiedziałam, że sukienka się zbiegła.

Tłumaczenia pracowniczki pralni jeszcze zwiększyły jej furię.

– Nie prosiłam o upranie, tylko o uprasowanie! – warknęła. – Czy dociera to do pani? Sukienka była nowa, tylko trochę pognieciona. Kupiłam ją w pośpiechu; żeby nałożyć wieczorem na ważne spotkanie. Ale przecież nie pojawię się w czymś takim! Kiedy coś zjem, będę wyglądała, jak wąż boa, który połknął słonia.

Nagły dźwięk dzwonka przerwał tyradę. Maddie chwyciła aparat i ruszyła do drzwi.

– Och, może sobie pani darować przeprosiny – burknęła po drodze do słuchawki. – Nic mi już nie pomogą.

Szybko zerknęła przez wizjer i wolną ręką odsunęła zasuwę. Pulchna młoda kobieta przestąpiła próg i ze skrywaną zazdrością rozejrzała się po eleganckim holu. Maddie wymownie uniosła orzechowe oczy ku sufitowi i zaprosiła ją gestem do mieszkania, nie przestając mówić.

– Proszę powiadomić swojego szefa, że w poniedziałek rano złożę mu wizytę. Proszę go również poinformować, że sukienka kosztowała mnie dwieście trzydzieści cztery dolary i spodziewam się zwrotu całej sumy.

Z trzaskiem odłożyła słuchawkę i stanęła bezradnie pośrodku salonu. Złość zaczęła ustępować miejsca rozpaczy. Maddie spoglądała to na

zmarnowaną sukienkę, ciśniętą na sofę, to na Liz Cooper, swoją przyjaciółkę i jednocześnie zastępczynię w firmie.

– Trochę za mała na ciebie, co? – zachichotała Liz.

– Wiem, że jestem głupio przesądna – westchnęła Maddie – ale coś mi mówi, że to ostrzeżenie losu.

– Nie panikuj – uśmiechnęła się pokrzepiająco Liz. – Właśnie udało mi się zebrać parę użytecznych informacji o panu Harringtonie.

Maddie ożywiła się nieco.

– To dobrze. Mów, a ja spróbuję znaleźć jakąś inną kieckę – powiedziała i przeszła do sypialni. Po chwili stanęła przed lustrem ubrana w dżersejową sukienkę, która opinała jej kształtne, drobne ciało jak druga skóra. Niestety, kobiecie interesu, idącej na służbową kolację, nie wypadało już ubierać się jak nastolatka.

Liz stanęła w progu i przyglądała się, jak przyjaciółka z coraz bardziej niezadowoloną miną wyjmuje z szafy kolejne rzeczy i odwiesza je na miejsce.

– A taka klasyczna mała czarna, którą w zeszłym miesiącu miałaś na bożonarodzeniowym przyjęciu? – podsunęła.

– Masz na myśli tę, którą Kevin Gleason, nadzieja amerykańskiej dermatologii, oblał ponczem? – rzuciła Maddie, przymierzając kreację z szarego krepdeszynu, by po krytycznym spojrzeniu w lustro natychmiast ściągnąć ją z siebie.

Liz uśmiechnęła się do swojej przystojnej, jasnowłosej szefowej.

– Maddie, uspokój się. Nigdy nie widziałam cię tak spiętej. Przecież zawsze fantastycznie wyglądasz, obojętnie co na siebie włożysz. Ręczę, że oczarujesz Harringtona.

– Liz Cooper, czy muszę ci po raz kolejny tłumaczyć, jak ważny jest ten kontrakt? Jeśli uda się załatwić dystrybucję naszych nowych kosmetyków w sieci tak luksusowych sklepów jak Barretta, firma „Sargent” zyska fantastyczną reklamę. Wreszcie skończą się finansowe problemy – i to nie doinwestowane dziecko, które niańczyłam i na które chuchałam przez siedem lat, wreszcie będzie mogło stanąć na własnych nogach!

– Maddie, przecież nikt lepiej ode mnie nie wie, ile zrobiłaś, żeby uczynić „Sargent” jedną z najlepszych firm o tym profilu. Masz zaledwie dwadzieścia osiem lat, a zobacz, jak daleko już zaszłaś. Wiem, zaraz powiesz, że działamy na małą skalę, ale pomyśl, że udało ci się wypuścić na rynek świetne produkty i dysponujesz znakomitym, zgranym zespołem pracowników. Zresztą zwrócili się z propozycją tylko do nas i do nikogo innego, więc sędzę, że Harrington bez długich wstępów przejdzie do konkretów. Pewnie nawet nie będziesz musiała, go kokietować.

– Słusznie, powinnam być dobrej myśli. – Maddie wreszcie odzyskała

humor. – Muszę wziąć się w garść. Gra jest warta świeczki. – Wyglądało na to, że kolejna wełniana sukienka, barwy koniaku, wreszcie ją zadowolili..

Liz była, podobnego zdania.

– Ta jest dobra.

– Owszem, tylko muszę ją uprasować. Opowiedz mi tymczasem o Harringtonie.

Liz wyciągnęła z torebki mały notes i zaczęła go uważnie kartkować.

– Zobaczmy, co tu mamy. Harrington, Michael. Lat trzydzieści cztery. Samotny. Awansował u Barretta przez wszystkie szczeble, aż do zastępcy szefa działu marketingu i wdrożeń nowych produktów. Prawdziwe cudowne dziecko. Podobno zaczynał w oddziale bostońskim jako pomocnik magazyniera. – Liz ze skupieniem przewracała kolejne kartki. – Wychował się zresztą tutaj, w Beantown, w rodzinie wielodzietnej. Jest najstarszy. Ale rodzeństwo też ma zdolne. Jedna z sióstr studiuje w Wellesley, a brat w Tufts. Medycynę. Poza tym ma trzy siostry, które są już mężatkami. Aha, jest jeszcze jedna siostra, która w następną niedzielę bierze ślub, w Watertown. Dlatego Harrington zostanie przez tydzień w mieście, żeby uczestniczyć w uroczystościach weselnych.

– Jakim cudem zdołałaś wygrzebać to wszystko w ciągu dwóch dni?

– Mój dawny kumpel ze szkoły pracuje u Barretta, w dziale szkolenia.

– A gdzie Harrington studiował? – zapytała Maddie, rozglądając się po pokoju w poszukiwaniu czarnych wyjściowych pantofli.

– Nigdzie. Gotowa jestem się założyć, że jest w kompanii jedynym menedżerem tej rangi, który nie wskoczył na stanowisko tylko dlatego, że ma w kieszeni dyplom renomowanej uczelni. On naprawdę ciężką krwawicą doszedł do tego, czym jest.

Maddie znalazła jeden samotny pantofel i na próżno szukała mu towarzysza do pary.

– Lepiej włóż wysokie buty – ostrzegła Liz. – Zaczął padać śnieg. A na wieczór zapowiadali zadymkę.

– To rzeczywiście cudownie, bo Harrington wybrał na spotkanie Simeoniego, który jest dokładnie na drugim końcu miasta. Jeszcze tylko brakuje, żeby mój grat nie zapalił. On nie lubi zimna, tak jak i ja zresztą – powiedziała Maddie i, otulając się szlafrokiem, spojrzała na zegarek. – O, cholera, zrobiło się późno. Muszę się zbierać.

– Ja też – zreflektowała się Liz. – Mam pomóc siostrze przy dziecku.

– Które to już się jej urodziło? Trzecie?

– Skąd, czwarte – zaśmiała się Liz.

– Boże, a ja narzekam, że stale brak mi czasu. – Maddie w zdumieniu pokręciła głową.

Liz pośpiesznie dopinała kurtkę z kapturem.

– Lecę już. Pogadamy jutro. Pa! – rzuciła od drzwi. – Dzięki ci, Liz. – Maddie zamknęła za nią drzwi i, zgarniając po drodze sukienkę, pobiegła do kuchni, żeby ustawić deskę do prasowania i włączyć żelazko. Czekając, aż się rozgrzeje, zaczęła się szybko malować w łazience, używając toniku, podkładu, zielonego tuszu do powiek i brzoskwiniowej szminki firmy „Sargent”.

Zadowolona z osiągniętego efektu wróciła do kuchni i zaczęła prasować, ale żelazko było wciąż zbyt mało rozgrzane. Zakłęła i w tej samej chwili usłyszała natarczywy dźwięk dzwonka u drzwi.

– Już idę! – krzyknęła, wściekle zerkając na złośliwy przedmiot. Przyspieszyła kroku, nagłona stłumionym łkaniem i niecierpliwym pukaniem, które wraz z ostrymi dźwiękami dzwonka tworzyły nieznośną kakofonię.

– Kto tam? – Zaintrygowana Maddie zerknęła przez wizjer i zobaczywszy, kto jest za drzwiami, otworzyła je błyskawicznie. W progu stała jej kuzynka Linda, trzymając w ramionach synka. Malutki Timmy płakał rozpaczliwie. Twarz młodej kobiety również zalana była łzami. Czerwone, zapuchnięte powieki i rozpacz, malująca się w jej oczach, świadczyły, że musiało się wydarzyć nieszczęście.

– Wielkie nieba, co się stało? – wyszeptwała wstrząśnięta Maddie, na próżno usiłując wciągnąć zdenerwowaną kuzynkę do holu. Ale Linda stała drżąc, niezdolna zrobić kroku.

– Donald... odszedł.

– Odszedł?

– Tak, Maddie, zostawił mnie. Mnie i Timmy’ego – wykrztusiła Linda i wyznanie to wyzwoliło nową falę łez. Matka płakała teraz równie rozpaczliwie jak dziecko.

– Och, Lindo, biedactwo – wyjąkała bezradnie Maddie.

– Don... wyjechał do Vale, w Kolorado... na kongres inżynierów i miał wrócić dziś rano. Ale... zamiast tego zadzwonił i... powiedział, że zażąda separacji. Chodzi o Timmy’ego... stwierdził, że nie nadaje się do roli ojca, bo wiesz – odkąd urodziło się dziecko, wszystko się zmieniło i...

Płacz niemowlęcia zagłuszał słowa Lindy, ale sens tego, co zdołała usłyszeć Maddie, był wystarczająco jasny.

– Kochanie, wejdz i rozgość się – zachęciła. – Teraz muszę wyjść, bo jestem już prawie spóźniona na pilne spotkanie, ale poczekaj tu na mnie. Kiedy wrócę, to... spokojnie sobie porozmawiamy.

Lecz Linda zdawała się nie słyszeć. Nadal stała w progu, tuląc synka.

– Muszę jechać tam i ratować nasze małżeństwo – powiedziała. I nim Maddie zdążyła zareagować, wcisnęła jej w ramiona płaczące niemowlę.

– Zajmij się Timmym, kochana. Błagam, tylko przez parę dni. Nie mam go komu zostawić.

– Ale... ja... nie mogę – wykrztusiła Maddie, lecz nieśmiały głos protestu został zagłuszony nasilającym się wrzaskiem dziecka, które nagle znalazło się w obcych ramionach. Próbowwała zwrócić je matce, ale Linda wstawiała już w pośpiechu do holu pękatą torbę, podróżne łóżeczko i kocyk.

– Masz, tu są rzeczy Timmy’ego. W torbie jest parę ubranek, butelka, odżywka i pampersy – informowała urywanym głosem. – O, Boże, Maddie, nie masz pojęcia, jak mi pomogłaś. Jesteś jedyną osobą, na którą mogę liczyć. Ja... kocham Dona. A Timmy potrzebuje ojca. – Kurczowo ścisnęła Maddie za ramię. – Będę w poniedziałek rano. Odwdzięczę ci się za wszystko, kochana. Teraz muszę uciekać, bo nie zdążę na samolot.

Na moment szybkim uściskiem objęła ich oboje, po czym odwróciła się gwałtownie, zatrzaskując osłupiałej dziewczynie drzwi przed nosem.

Kiedy Maddie otworzyła je ponownie, winda już sunęła w dół. Stała z dzieckiem w ramionach, wpatrując się w pusty korytarz.

Ogarnęła ją panika. Nie miała najmniejszego pojęcia o nianczeniu dzieci, a trudno było sobie wybrać gorszy moment na naukę.

– Nie, nie, to nie może być prawda – wyszeptwała ze zgrozą.

Biedny Timmy wydawał się równie przerażony. Zaczął jej się wiercić na rękach, a jego wrzaski przybrały nowe, niepokojąco wysokie tony.

– Malutki... błagam, nie płacz – jęknęła. – Daj mi chwilę pomyśleć. Co ja mam teraz zrobić?

Zacząła nerwowo chodzić po przedpokoj, przyciskając do piersi dławiące się od krzyku dziecko. Nie mogła uwierzyć, że coś takiego musiało spotkać właśnie ją.

– Spokojnie. Najpierw musisz zadzwonić do restauracji – mruknęła do siebie, usiłując myśleć logicznie. – Tak, zostawię wiadomość dla Harringtona, że... no, powiedzmy, że mam kłopot z uruchomieniem samochodu, ale postaram się przyjechać jak najszybciej. Fajnie. A potem – zwróciła się do Tima – będę musiała się zastanowić, co zrobić z tobą. A jestem nie mniej przerażona od ciebie – próbowała się uśmiechnąć do malutkiej, skrzywionej twarzyczki, sama z trudnością powstrzymując łzy.

Podjąwszy decyzję pobiegła do telefonu w kuchni. Już od progu uderzyła ją niemiła woń. Na widok dymiącego żelazka, przepalającego materiał, wydała wrzask, którego nie powstydziliby się sam Timmy. Złośliwość przedmiotów martwych nie ma granic. Stary grat zaczął działać dokładnie w momencie, gdy wybiegła otworzyć drzwi.

– No nie! Czy los się na mnie uwziął? – załkała, unosząc żelazko. W ukochanej sukience ziała paskudna, wypalona dziura.

Jedyne pocieszenie stanowił fakt, że dziecko, zaintrygowane nową sytuacją, po raz pierwszy przestało płakać. Mało tego, popatrzyło na Maddie rozpromienione i wydało gruchający dźwięk, który wyraźnie świadczył o

zadowoleniu.

– Ach, rozumiem. Bawią cię cudze kłopoty, ty mały potworze – zaśmiała się nerwowo. – Skoro tak, bądź cicho przez chwilę i pozwól mi zadzwonić.

Niestety, okazało się, że wymaga za dużo. Dokładnie w chwili, kiedy zgłosił się kierownik sali u Simeoniego, przewrotny Timmy na nowo wybuchnął płaczem. Maddie jakimś cudem udało się przekazać wiadomość, ale nie usłyszała ani słowa z odpowiedzi. Jak było do przewidzenia, mały uspokoił się, kiedy tylko odłożyła słuchawkę.

– Więc tak sobie poczynasz z cicią, paskudo? A masz chociaż pojęcie, co będzie, jak spóźnię się na spotkanie z Harringtonem? Co gorsza, muszę nie tylko znaleźć kogoś do opieki nad tobą, ale jeszcze wymyślić, w co się ubrać. Och, wierz mi, brzdącu, że to najgorszy wieczór w moich życiu.

Timmy rozpromienił się, jakby rozumiał ją doskonale. Maddie westchnęła ciężko i wykorzystała moment względnego spokoju, by zadzwonić do Liz, w nadziei, że uzyska pomoc i wsparcie. Niestety, po kilkunastu sygnałach wiedziała już z okrutną pewnością, że przyjaciółka naprawdę pojechała pomóc siostrze opiekować się kolejnym niemowlęciem.

– Maddie, zastanów się! – upomniła się głośno. – Do kogo jeszcze możesz się zwrócić? – Błyskawicznie przebiegła w myśli listę lokatorów pięciu pozostałych mieszkań swojego domu. Teraz dopiero okazało się, że znajomość z nimi ograniczała się do wymiany zdawkowych uprzejmości w windzie. Jak mogłaby poprosić kogokolwiek o opiekę nad obcym dzieckiem?

Przegląd przyjaciół i znajomych dał równie mizerne rezultaty. Przeważnie nie było ich w domu albo właśnie szykowali się do wyjazdu na weekend. W rozpaczy postanowiła jednak dzwonić po kolei do sąsiadów.

Tylko jedna osoba była w domu – pani Johnston z parteru. Miła starsza pani wybierała się co prawda w odwiedziny do bratanicy w Marblehead, ale gotowa była służyć Maddie pomocną radą. Jej córka korzystała bowiem nieraz z pomocy wyspecjalizowanych agencji opieki nad dzieckiem.

– Chwileczkę, muszę sobie przypomnieć. Jak to się nazywało? Agencja „Grzechotka”? „Smoczek – Express”? Nie, „Pogotowie Pieluchowe”. Tak, właśnie to. Kapitalna nazwa, prawda? – zachichotała pani Johnston, a Maddie usiłowała jej zawtórować. – Oni mają swoje oddziały w całym okręgu. Zresztą można zwrócić się do innych agencji. Jest ich trochę w książce telefonicznej. Zachwalają się jako licencjonowane i profesjonalne. Na pewno znajdzie pani odpowiednią osobę do swojego synka. O, przepraszam, przecież to nie pani dziecko! Synek kuzynki, prawda? Cóż, w każdym razie życzę szczęścia, kochana. Przykro mi, że nie mogę więcej pani pomóc, bo czeka na mnie bratanica, ale teraz, kiedy już się poznałyśmy, może wstąpiłaby pani do mnie kiedyś na kawę?

Maddie zaczęła pracowicie wertować książkę telefoniczną. „Pogotowie

Pieluchowe” figurowało na końcu w spisie agencji. Modląc się w duchu wykręciła jego numer jako pierwszy.

Michael Harrington jechał powoli przez Storrow Drive. Wycieraczki nie nadążały ze zgarnianiem śniegu, zalepiającego przednią szybę. Temperatura spadała, gwałtownie i asfalt pokryła niebezpieczna warstewka lodu. Co chwila jakiś wóz wpadał w poślizg, ale Michael prowadził swojego sportowego lamborghini z uwagą i wprawą. Szerokie opony miały dobrą przyczepność, a potężny silnik mruczał uspokajająco, jak najedzony tygrys. Czule poklepał kierownicę ukochanej maszyny i skręcił na parking pod restauracją.

Młody człowiek w niebieskiej puchówce z emblematem Simeoniego podbiegł do wysiadającego Michaela, usłużnie rozpinając nad nim parasol. Harrington podziękował z uśmiechem i wręczył mu kluczyki. Parkingowy z nie skrywanym zachwytem usadowił się za kierownicą, by odprowadzić wóz na miejsce.

Starszy portier w eleganckiej liberii z szacunkiem otworzył przed gościem przeszkłone, zdobne kutym brązem drzwi. Przystojna brunetka za ladą recepcyjną powitała go najpiękniejszym z uśmiechów.

– Jak to miło znów pana widzieć, panie Harrington. Dawno pan nas nie odwiedzał – powiedziała.

– Rzeczywiście, dawno – odwzajemnił uśmiech, podając jej wytworny włoski płaszcz z kaszmiru.

– Gdzie pan zdobył taką boską opaleniznę? – zapytała z podziwem, zerkając na szeroką twarz o śmiałych rysach, wyraźnie zarysowanej szczęce i dość wydatnym nosie. Spod ciemnych brwi i rzęs patrzyły błękitne oczy, których odcień przywodził na myśl wieczorne niebo tuż przed zachodem słońca. Właściwie trudno byłoby nazwać Michaela Harringtona przystojnym, ale spojrzenie tych niesamowitych oczu potrafiło sprawić, że każda kobieta, na którą padło, czuła się tą jedyną i wybraną.

– W zeszłym tygodniu załatwiałem interesy na Florydzie – powiedział, niebałym gestem przyglądając ciemne, wilgotne od śniegu włosy.

– Szczęściarz z pana!

Uśmiechnął się lekko. Wyjazd do Palm Beach był wyjątkowo męczący – cały tydzień wypełniły spotkania i rozmowy sondażowe z firmą kosmetyczną „L’Amour”, specjalizującą się w środkach do pielęgnacji skóry. Opłaciły się jednak. Właściwie podjął już decyzję, komu powierzy organizację nowego działu kosmetyków u Barretta. Wyjechał z Palm Beach przekonany, że „L’Amour” będzie odpowiednim partnerem. Dzisiejsze spotkanie z Madeline Sargent z „Sargent Products” traktował wyłącznie jako grzecznościowy gest.

Nie odmówił jedynie z uwagi na trud, jaki zadała sobie ta miła kobieta, wysyłając mu szczegółowo opracowany pakiet propozycji. Z przykrością myślał, że będzie musiał jej uprzejmie dać do zrozumienia, iż znalazł już partnera. Cóż, w interesach nie ma sentymentów. Jedyne, co mógł dla niej zrobić, to przed oznajmieniem odmownej decyzji podjąć ją dobrą kolacją.

– O, pan Harrington, jak miło. – Szeft sali rozpromienił się na jego widok.

– Witaj, Charles. Jak tam rodzina? – powitał go równie serdecznie Michael.

– Dziękuję, bardzo dobrze. Syna właśnie przyjęli do akademii w Annapolis. Zawsze marzył o marynarce wojennej. A córka... no, cóż, jest jeszcze młoda. Moja żona powiada, że każda nastolatka musi przejść swój cięły okres.

– Ma rację, już ja coś o tym wiem! – roześmiał się Michael. – Po doświadczeniach z pięcioma młodszymi siostrami i bratem mogę się w tych sprawach uważać niemal za eksperta.

Obaj mężczyźni wymienili porozumiewawcze uśmiechy.

– Mam zaprowadzić pana do stolika czy najpierw woli pan zamówić coś przy barze? Panna Sargent dzwoniła i prosiła, żeby pana przeprosić. Spóźni się, ponieważ ma kłopoty z samochodem.

Michael w zamyśleniu potarł brodę. Dobry pretekst, by zadzwonić do niej i odwołać spotkanie. Nie miał jednak zwyczaju załatwiać w ten sposób niewygodnych spraw służbowych. Wreszcie zdecydował się poczekać przy w barze. Da jej jeszcze trochę czasu.

Popijał powoli drinka, aż wreszcie uznał, że zadzwoni i zaproponuje, że po nią pojedzie. Rzut oka za okno upewnił go, że zamieć szaleje nadal. Nieoceniona sekretarka wyszukała mu numer Maddie. Niestety, był ciągle zajęty. W końcu podjął decyzję. Odstawił szklankę i ruszył do wyjścia, po drodze informując Charlesa, że jedzie po panią Sargent do domu. Jeśliby przypadkiem się minęli, prosi, żeby poczekała na niego przy stoliku.

Maddie zaczęła ogarniać panika. „Pogotowie Pieluchowe” nie miało wolnych ludzi. Podobnie obłożone były „Mary Poppins”, „Mama Gąska” i inne. Została jej ostatnia nadzieja – „Superniania”, gdzie linia była stale zajęta. Wreszcie, po którymś z kolei połączeniu, usłyszała wiadomość słodkich kołysanek z taśmy. Bez większej nadziei podała automatycznej sekretarce swój numer.

Wzdychając bezsilnie opadła na kanapę, nie wypuszczając z objęć Timmy’ego. Na szczęście maluch uspokoił się i popiskiwał tylko żałośnie od czasu do czasu. Patrząc na jego zaczerwioną buzię, Maddie uświadomiła sobie nagle, że pod grubymi warstwami ubrań, w które opatulila go matka,

musiało mu być straszliwie gorąco. Szybko rozebrała go do śpioszków. Dziecko sapnęło z ulgą i ucichło zupełnie. Wreszcie zapadła błoga cisza.

Niestety, jej radość nie trwała długo. Po chwili poczuła na rękę wilgoć i zorientowała się, że śpioszki Tima są mokre.

Zakłęła pod nosem w sposób zupełnie nie licujący z rolą czulej niańki. Timmy natomiast zaczął gaworzyć, wyraźnie zadowolony. W tym momencie zadzwonił telefon.

– Dobry wieczór, tu agencja „Superniania”. W czym możemy pani pomóc?

– Potrzebuję opiekunki do dziecka na dzisiejszy wieczór. To dla mnie bardzo ważne. Od zaraz! – zaznaczyła Maddie z naciskiem.

– Od zaraz? W sobotnie wieczory mamy najwięcej zgłoszeń. Sprawdzę, czy ktoś jest jeszcze wolny, ale wątpię. Chyba że jacyś rodzice zrezygnowali z wyjścia z powodu zamieci. Proszę chwilę poczekać, dobrze?

Czekanie dłużyło się Maddie nieznośnie. Na dodatek Timmy znowu zaczął popłakiwać.

– Timmy, koteczku, bądź grzeczny choć przez chwilę – uśmiechnęła się prosząco do skrzywionego malucha. – Może będziemy mieli szczęście i zaraz agencja przyśle nam wspaniałą nianię, która wybawi nas z kłopotu. Wiem, że masz mokrą pieluchę. Kiedy tylko skończę rozmawiać, spróbuję coś z tym zrobić, choć przyznam ci się, że nie mam zielonego pojęcia o przewijaniu takich małych berbeci. No cóż, pora się wreszcie nauczyć.

– Halo? Ma pani wielkie szczęście – usłyszała wreszcie w słuchawce. – Przyślemy naszego najlepszego pracownika. Mam nadzieję, że nie ma pani zastrzeżeń co do męskiej niani? Niektórzy nasi klienci nawet...

– Nie, nie, skądże – zapewniła pospiesznie Maddie i podała adres. – Jak szybko tu będzie?

– Pogoda jest coraz gorsza, ale na szczęście on mieszka niedaleko. Powinien zjawić się u pani za jakieś piętnaście minut. Proszę teraz podać kilka informacji o dziecku...

Kiedy wreszcie skończyła rozmowę, ostrożnie położyła Timmy'ego na sofie i zaczęła grzebać w torbie w poszukiwaniu pieluchy.

– Powiedz mi, stary, jak te uśmiechnięte mamusie z telewizyjnych reklam przewijają swoje pociechy? – westchnęła, bezradnie obracając w rękach pampersa, wyciągniętego z torby. – Nie oczekuj ode mnie cudów, Tim – powiedziała, niewprawnie rozpinając dziecku śpioszki. Z determinacją zacisnęła zęby i w końcu udało się jej wyjąć mokrą pieluchę.

Timmy, zadowolony, zaczął gaworzyć, a potem postanowił ulżyć sobie po raz drugi. Maddie wrzasnęła i odskoczyła w tył. Zbyt późno uświadomiła sobie, że powinna podłożyć mu jeszcze coś pod pupę. Tim był wyraźnie zachwycony, obserwując zachowanie swojej cioci.

– Masz bardzo przewrotne poczucie humoru, maluchu – oświadczyła Maddie, dzielnie zmagając się z nową pieluchą. Chłopczyk był nadal w świątecznym humorku, więc jakoś udało się włożyć ją i przebrać go w świeże śpiochy. Korzystając z okazji, przebrała się też sama – w nie najmodniejszą, ale ciągle jeszcze w atrakcyjną sukienkę z cienkiej, wzorzystej wełny.

– No, jak ci się podobam, mały? – zagadnęła, obracając się przed lustrem.

Krytyczny niemowlak natychmiast wyraził swoje zdanie, wybuchając głośnym wrzaskiem.

Kiedy w dwadzieścia minut później odezwał się dzwonek u drzwi, Maddie stała już w płaszczu w przedpokoju. Natychmiast chwyciła torebkę i kluczyki, porwała rozwrzeszczane dziecko w ramiona i ruszyła do wyjścia.

Otworzywszy z rozmachem drzwi błyskawicznie wcisnęła Timmy'ego w ramiona stojącego w progu mężczyzny.

– Och, dzięki Bogu, nareszcie, myślałam, że pan już nie przyjedzie – paplała, spiesząc do nie domkniętych drzwi windy. – Jego rzeczy są w torbie na kanapie. Niedługo wracam.

– Halo, proszę chwilę poczekać, ja...

Ale Maddie już była w windzie.

– Nie mogę. Jestem spóźniona! – zawołała i wcisnęła guzik.

Mężczyzna stał w holu z płaczącym dzieckiem na rękach i bezradnie patrzył, jak winda zjeżdża na dół.

Gdy Maddie dotarła wreszcie do Simeoniego, bolała ją głowa, a palce u nóg miała niemal odmrożone. Dmuchawa w wozie wybrała akurat ten moment, by się zepsuć. Złośliwy los najwyraźniej się na nią wziął.

W orzechowych oczach pojawił się błysk determinacji. Maddie bojowo potrząsnęła głową, aż modnie przycięte, długie do ramion włosy opadły lśniąca falą, układając się w elegancką fryzurę, i wzięwszy głęboki oddech podeszła do szefa sali.

– Jestem Maddie Sargent. Byłam umówiona z panem Harringtonem.

– Pan Harrington nie przyjechał z panią?

– Nie, skądże. Czy to znaczy, że jeszcze go nie ma?

– Proszę się nie niepokoić, powinien niedługo wrócić. Czy woli pani, bym zaprowadził ją do stolika, czy też poczeka pani przy barze?

– Pójdę do stolika.

Maddie z roztargnieniem rozejrzała się po eleganckiej, dyskretnie oświetlonej świątecznej sali. Była tu po raz pierwszy, ale od dawna słyszała, że restauracja należy do najlepszych w Bostonie. Dziś jednak nic ją nie cieszyło, nawet perspektywa kolacji w tak pięknym wnętrzu.

– Skoro powiedział pan, że pan Harrington niedługo wróci, rozumiem, że

był tu już wcześniej? – zagadnęła, sadowiąc się na rzeźbionym mahoniowym krześle.

– Tak, proszę pani, zjawił się kilka minut po ósmej – poinformował ją uprzejmie szef sali. – Czy podać pani na razie koktajl?

– Jest pan pewien, że wróci? Czy przekazano mu wiadomość ode mnie? – dopytywała się, zaniepokojona.

– Oczywiście, ja sam ją przekazałem. Kiedy pan Harrington usłyszał, że ma pani trudności z samochodem, postanowił podjechać po panią do domu. Niestety, widocznie rozminęliście się państwo. Może zamiast koktajlu życzy sobie pani kieliszek wina? Proszę – z usłużnym uśmiechem podsunął jej kartę.

– Wina... tak, wina – mruknęła niezbyt przytomnie Maddie, zaprzątnięta dziwną myślą, która nagle zaczęła jej kielkować w głowie. Ten człowiek, którego przysłała agencja do opieki nad Timmym., czy... Czy on był na pewno z „Superniani”? Oczywiście, a skąd by miał być? Przecież nie mógłby to...

– Proszę wybaczyć, ale nie dosłyszałem, czy życzy sobie pani wino białe, czy czerwone? Mamy tu wyśmienite Chablis Premier Cru, albo...

– Dobrze... może być białe. – Maddie dręczyło narastające uczucie niepokoju.

Nie, to niemożliwe, żeby wcisnęła Timmy’ego w ramiona Harringtonowi, uważając go za opiekuna z agencji! Usiłowała sobie przypomnieć, jak ten mężczyzna wyglądał i jak był ubrany. Niestety, spieszyła się tak bardzo, że obraz w pamięci wyglądał jak zamazany film.

A jednak... gdyby to był Harrington? Czy fatum, które dziś ją prześladowe, mogłoby być aż tak okrutne? Nie, nie, powtarzała w myśli. Przecież coś by powiedział, próbował zaprotestować. Z drugiej strony nie dała mu nawet takiej szansy. Przecież wybiegła tak szybko...

Tylko spokojnie, upomniała samą siebie. Nie trzeba się gorączkować. Pewnie pojechał do niej i opiekun z agencji powiedział mu, że już wyjechała. Trzeba czekać, pewnie lada chwila pojawi się na sali.

Powoli sączyła podane wino. Po półgodzinie poczuła, że dłużej już tego niepokoju nie wytrzyma. Nagle przy stoliku pojawił się szef sali.

– Przepraszam, panno Sargent, ale właśnie dzwonił pan Harrington. Prosił, żeby panią przeprosić i powiedzieć, iż jest zmuszony odwołać spotkanie. Próbował dodzwonić się już wcześniej, ale połączenie było utrudnione z powodu zamieci. Twierdził, że przeszkodziły mu niespodziewane okoliczności.

– Niespodziewane okoliczności?

– Oby nie chodziło o wypadek. W taką pogodę wszystko jest możliwe.

Jazda powrotna zabrała Maddie prawie godzinę. Kilka przecznic od domu silnik niespodziewanie zgasł i nie chciał ponownie zapalić. Resztę drogi musiała pokonać piechotą, brnąc przez zasy. Ale nie czuła zimna ani tnącego w twarz śniegu. Jej umysł opanowała jedna, obsesyjna, straszna myśl, że mężczyzna, w którego ręce wcisnęła płaczące niemowlę, nie był pracownikiem „Supermani”. Był nim Michael Harrington. Człowiek, od którego zależała cała jej kariera.

ROZDZIAŁ 2

Kiedy Maddie weszła do mieszkania, z kuchni dobiegł ją łagodny, uspokajający męski głos:

– W porządku, Skrzacie. Butla już się grzeje. Najpierw kąpiel, a potem dorwiesz się do smoczka.

Bezszelestnie powiesiła płaszcz i zdjęła, buty. Przez chwilę stała w holu, czekając, aż odzyska czucie w przemarzniętych palcach u nóg, a potem cicho podeszła do nie domkniętych drzwi kuchennych i zajrzała do środka. Przy blacie stał wysoki, ciemnowłosy mężczyzna. Jedną ręką niedbale podtrzymywał Timmy’ego, a drugą fachowo sprawdzał ciepłość pokarmu w butelce, wytrząsając sobie kilka kropli ze smoczka na przegub ręki. Niemowlę śledziło jego poczynania z wyrazem pełnego zachwyty.

– Teraz jest trochę za gorące – stwierdził głębokim głosem, wygodnie układając sobie dziecko w zagłębieniu ramienia. Podeszedł do zlewu i odkręciwszy kran sprawdził temperaturę wody.

– Zaraz przygotuję ci wspaniałą kąpielkę, Skrzacie. A jak przyjdzie mamusia, to ułoży cię w łóżeczku i zaśpiewa ci śliczną kołysankę, wiesz? – powiedział z uśmiechem, pochylając się ku dziecku.

Maddie wpatrywała się w tę opaloną, przystojną twarz o twardych, męskich rysach, które kontrastowały z łagodnymi, wesołymi oczyma, okolonymi zmarszczkami śmiechu. Podwinięte rękawy koszuli uwydatniały prężne mięśnie, ale duże dłonie podtrzymywały dziecko z niespodziewaną delikatnością.

Kiedy zlew napełnił się, mężczyzna zakręcił krany, odwrócił się – i stanął

oko w oko z Maddie. Przez moment dostrzegła błysk zdumienia na jego twarzy, lecz natychmiast się opanował.

– Gdzie się pani uczyła wkładać pieluchę tyłem do przodu? Na froncie? – powitał ją ze śmiechem, przyciągając spojrzeniem ciemnoniebieskich oczu.

Maddie długo patrzyła na niego w bezruchu, aż wreszcie odrzuciła głowę w tył i wybuchnęła śmiechem. Mężczyzna, nie spuszczać z niej wzroku, przeszedł do holu i stanął, czekając, aż się uspokoi.

– Też chętnie bym się pośmiał, gdybym tylko wiedział z czego.

Maddie bezsilnie opadła na sofę.

– Przepraszam – wykrztusiła, kiedy zdołała się trochę opanować. – Ja... po prostu jeszcze niedawno, w restauracji, myślałam, że popełniłam największą omyłkę swojego życia.

– Tak? Ciekaw jestem jaką.

Nie odpowiedziała od razu. Przez chwilę patrzyła zafascynowana na Tima, który w ramionach tego człowieka zachowywał się jak aniołek.

– Pan jest fantastyczny! – wykrzyknęła odruchowo. – Oczywiście, jeśli chodzi o dzieci – dodała natychmiast. – Musi pan mieć duże doświadczenie w tych sprawach.

Mężczyzna uśmiechnął się zagadkowo.

– Nie ukrywam, że mam pewne doświadczenie – przyznał i ogarnął uważnym spojrzeniem jej twarz, a potem resztę ciała, szczególnie wiele uwagi poświęcając długim, smukłym nogom. – Nadal jestem ciekaw, o jakiej życiowej pomyłce pani wspomniała.

Maddie założyła nogę na nogę i wyprostowała się, skromnie obciążając krótką sukienkę. Z zakłopotaniem stwierdziła, że czerwieni się pod uważnym spojrzeniem fascynująco niebieskich oczu.

– No, więc... tam, w restauracji, przez chwilę wydawało mi się, że... że zostawiłam Timmy'ego pod opieką niewłaściwego człowieka.

– Niewłaściwego?

– Nagle zaczęłam się obawiać, że ten ktoś, komu przekazałam tak pospiesznie Tima, nie jest pracownikiem „Supermani”, tylko przedstawicielem firmy, z którym umówiłam się na służbową kolację. Nie mam pojęcia, jak wygląda Michael Harrington, a pana też zobaczyłam pierwszy raz, więc... więc mogło się zdarzyć, że popełniłam piramidalną gafę. A potem, kiedy on zadzwonił do restauracji i zostawił wiadomość, że zatrzymały go nieprzewidziane okoliczności, w moim mózgu pojawił się sygnał ostrzegawczy i zaczęłam gorączkowo myśleć. Na szczęście wszystko się wyjaśniło. Sekretarka agencji miała rację, polecając pana jako najlepszą nianię. A to, że prawdopodobnie zawałam sprawę z Michaeliem Harringtonem, nie pojawiając się na czas, pozostanie już tylko moim prywatnym zmartwieniem – westchnęła ciężko, z troską spoglądając na

niemowlę, spokojnie śpiące w objęciach opiekuna.

– W każdym razie jedno jest pewne – teraz mówiła już tylko do siebie – że kiedy raz w życiu na czymś mi naprawdę zależy, nic, ale to nic mi się nie udaje. No, może poza tym szczęśliwym zrządzeniem losu, które zesłało mi pana. Nie mogę wyjść z podziwu, jakim cudem udało się panu uspokoić Timmy’ego.

Zdumiewające, ale wykwalifikowany opiekun dzieci przyjął jej komplement z wyraźnym zakłopotaniem. Dziwne – bo mężczyzna o takich oczach i tak pewnym siebie wyglądzie powinien być raczej przyzwyczajony do komplementów płci pięknej. Ten niespodziewany przejaw słabości wyzwolił w Maddie dziwne emocje. Z niechęcią pomyślała, że zachowuje się jak nastolatka, wpadająca w cielęcy zachwyt na widok pierwszego lepszego przystojniaka.

– W każdym razie – dokończyła szybko – kiedy zobaczyłam, jak pan radzi sobie z Timmy, doznałam... ogromnej ulgi, że moje straszne przeczucia na szczęście się nie sprawdziły. Michael Harrington z pewnością nie stałby sobie tak spokojnie w mojej kuchni z dzieckiem w ramionach, nie przemawiałby do niego, nie szykował mu kaszki i nie zmieniał pieluch – mówiła, modląc się w duchu, by te niesamowite, niebieskie oczy przestały wreszcie hipnotyzować ją intensywnym spojrzeniem. – Czy... pan zajmuje się wyłącznie tą pracą?

Teraz on niespodziewanie wybuchnął śmiechem.

– Nie, już nie. I prawdę mówiąc, wyszedłem z wprawy.

– Och, przesadna skromność. W „Superniani” powiedziano mi, że jest pan ich najlepszym pracownikiem.

– Serio? Tak powiedzieli?

Najwyraźniej kpił sobie z niej i do tego zachowywał się wyraźnie uwodzicielsko. Należało to jak najszybciej ukrócić.

– W każdym razie dziękuję za pomoc i nie będę już dłużej pana zatrzymywać – oznajmiła wstając. – Ile jestem panu winna? – sięgnęła po torebkę.

W tym momencie Timmy, jakby tknięty przeczuciem, obudził się i zapłakał.

– Spokojnie, Skrzacie, twoja mamusia już przyszła. Zaraz cię wykąpie i utuli.

– Och, kąpiel – uświadomiła sobie z przerażeniem Maddie. – Kiedy tu wszedłam, właśnie miał pan zamiar go kąpać, więc może... zrobiliby to pan jeszcze – zająknęła się, patrząc na niego z nadzieją.

– Początkująca, mama, tak? – uśmiechnął się pobłażliwie.

– Nie jestem jego mamą. Tim został mi... czasowo powierzony.

– Powierzony?

– Tak. – Maddie postanowiła być szczerą. – Na godzinę przed pana przyjściem pojawiła się tu niespodziewanie moja kuzynka z synkiem. Była w rozpacz i błagała, żebym zajęła się dzieckiem przez weekend. Właśnie porzucił ją mąż i postanowiła natychmiast jechać za nim do Kolorado, aby ratować małżeństwo. Ten człowiek uznał, że ciężar ojcostwa jest zbyt wielki i nie podoła takiej odpowiedzialności. Dlatego uciekł i ogłosił separację. A swoją drogą, kiedy zostałam sama z tym małym rozkosznikiem, już po kilkunastu minutach stwierdziłam, że wcale się nie dziwi jego tatusiowi.

– Chyba pani żartuje? Timmy to kapitalny dzieciak! Może tylko zawarliście znajomość w złym momencie – powiedział, podchodząc do niej. – Proszę się przekonać. No, niech pani weźmie go na ręce i przytuli – zachęcił.

Maddie cofnęła się, lękliwie kręcąc głową.

– Nie, lepiej nie. Za każdym razem, kiedy go dotykam, zaczyna płakać.

– Przypominam, że ma pani do czynienia z zawodowcem. Proszę spróbować, a ja udzielę kilku dobrych rad.

Maddie przygryzła wargę i niepewnie zerknęła na Tima. Dziecięce oczka patrzyły na nią z równym napięciem.

– Proszę się rozluźnić, pani jest zbyt spięta. Dziecko wyczuwa najmniejszą zmianę nastroju jak sejsmograf – powiedział uspokajającym tonem i położył Maddie rękę na ramieniu, by dodać jej otuchy.

Drgnęła pod jego dotknięciem i jeszcze mocniej zacisnęła wargi. Silna męska dłoń przesunęła się ku jej plecóm, masując czuły punkt u nasady szyi. Niestety, zabieg, zamiast uspokoić Maddie, usztywnił ją jeszcze bardziej.

– Dobrze, niech mi pan da Tima – westchnęła z desperacją.

Po chwili trzymała już dziecko w ramionach. Małeńkie usteczka natychmiast wygięły się w podkówkę.

– No, właśnie, sam pan widzi. Tak jest za każdym razem – stwierdziła zniechęcona, próbując oddać mu dziecko. Ale stanowcza dłoń znów zacisnęła się na jej ramieniu.

– Najlepiej będzie, jak wykąpiemy go razem – szepnął mężczyzna, pochylając się ku niej. Znów drgnęła, czując gorący oddech na szyi. Natężenie wrzasku, jaki wydał Timmy, odpowiadało dokładnie narastającemu w niej napięciu. Z przerażeniem spojrzała w niebieskie oczy jego opiekuna. Kiedy weszli do kuchni, zlitował się wreszcie i wziął z jej rąk zachłystujące się płaczem dziecko.

Wystarczyło, aby Tim został kilka razy podrzucony aż do sufitu, a potem połaskotany w brzuszki, by natychmiast zaczął radośnie gaworzyć.

– Doktor Jeckyll i pan Hyde w miniaturze – mruknęła zrezygnowana Maddie.

– Skąd, to tylko dotyk moich rąk działa magicznie – zaśmiał się,

sprawdzając łokciem temperaturę wody w komorze zlewozmywaka. – Trzeba jeszcze dolać ciepłej – stwierdził z fachową pewnością.

– A dlaczego nie kąpiemy go w wannie?

– Mógłby się w niej utopić.

Maddie uśmiechnęła się mimo woli i odkręciła kran z gorącą wodą.

– Hola, niech pani zakręci i na chwilę wyjmie korek, bo inaczej skąpiemy się wszyscy – ostrzegł, nakrywając jej dłoń swoją. – Swoją drogą pani też przydałaby się porządna, gorąca kąpiel. Ta ręka jest zimna jak lód.

– Silnik zgasł mi kilka przecznic przed domem i resztę drogi musiałam przejść piechotą – westchnęła. Powolnym, pieszczośliwym ruchem masował jej dłoń, usiłując ją rozgrzać. Ciepło tego dotyku wywołało w niej nagle seksualne odczucia, przenikające ciało skrytym dreszczem.

– Dobrze się czujesz? – zapytał z troską. Intymny nastrój musiał się udzielić również i jemu, gdyż przeszedł na „ty”, jakby znali się już od dawna. W każdym razie Maddie miała takie uczucie.

Przytaknęła w milczeniu. Zanurzyła rękę w ciepłej wodzie, wyciągnęła zatyczkę i odkręciła kran.

– Dobrze, wystarczy. – Pomógł Maddie zatkać zlew i przy okazji ponownie dotknął jej dłoni. – Hej, przecież ty cała drżysz! Nie do wiary, czyżbyś miała aż taką tremę przed kąpielą tego brzdąca?

Tłumione seksualne emocje znów dały znać o sobie.

– Nie... tylko ciągle mi zimno – wyjąkała.

– Może najpierw powinienem zająć się tobą? – zaproponował z błyskiem w oku.

Maddie odsunęła się od niego nerwowo.

– Proszę, zostaw mnie w spokoju... Dzisiejszy wieczór po prostu mnie wykończył – powiedziała słabym głosem. – I wiem, że Michael Harrington siedzi gdzieś teraz i klnie, wściekły, że zmarnowałam mu czas. Dlatego lepiej będzie, jeśli... jeśli już sobie pójdiesz. A ja obiecuję, że jutro zadzwonię do „Supermani” i powiem, że byłeś... po prostu wspaniały.

Pstrzył na nią przez długą chwilę.

– Maddie... – wyszeptał niskim głosem i urwał, jakby coś nie pozwalało mu mówić.

Drgnęła, słysząc swoje imię. Nagle uświadomiła, sobie, że nie pamięta, jak nazywa się ten człowiek, choć mówiła jej to kobieta z agencji.

– Maddie – powtórzył, tym razem już spokojniej i bez cienia uwodzicielskiego tonu. – Muszę ci coś powiedzieć i lepiej będzie, jeśli zrobisz to teraz.

– O co chodzi? – zapytała z niepokojem. Dostrzegł, że rumieni się, patrząc na niego. Męski instynkt odpowiedział mu, że zrobił na niej wrażenie, choć starała się to ukryć. Czy wiedziała, jak bardzo mu się podoba?

Szczerze wyznanie Maddie przełamało jego opory. Nie mógł już dłużej ciągnąć tej gry, nie krzywdząc jej. Wziął głęboki oddech.

– Posłuchaj, nie jestem opiekunem z agencji. Prawda jest taka, że człowiek z „Supermani” zadzwonił w kilka minut po tym, jak wybiegłaś z domu, wciskając mi dziecko w ramiona. Tłumaczył się, że nie może przyjść, bo ktoś z jego rodziny nagle zachorował: Próbowałem dodzwonić się do restauracji, ale linia była uszkodzona. Wyznam ci szczerze, że z początku przeżyłem ciężkie chwile. Nie przypuszczałem, że tego wieczoru znajdę się sam, w obcym domu, zostawiony z płaczącym dzieckiem w ramionach. Miałem nieznośne poczucie, że dałem się złapać w pułapkę. Ale cóż, przecież nie mogłem zostawić Tima. Wiedziałem, że kiedy przekażą ci wiadomość ode mnie, natychmiast wrócisz do domu: Pozostało mi tylko czekać. Na szczęście Timmy okazał się fantastycznym facetem.

Porażający sens jego słów powoli zaczął docierać do Maddie.

– Jednak kiedy wróciłaś i nadal brałaś mnie za wynajętego opiekuna, coś podkusiło mnie, żeby dać ci małą nauczkę. Przyznaję, że trochę przeholowałem.

– Ty jesteś Michaeliem Harringtonem.

Bezdenne rozpacz w głosie Maddie sprawiła, że Michael poczuł się jak ostatni nikczemnik.

– Przepraszam cię. Byłem okrutny, wiem o tym. Ale wierz mi, naprawdę myślałem, że Tim jest twoim synkiem, a ty jesteś jedną z tych egoistycznych młodych matek, które nigdy nie mają czasu dla dziecka.

Maddie zrobiła krok do tyłu i z wolna pokręciła głową, jak zawodnik przychodzący do siebie po nokautującym ciosie.

– Chcesz powiedzieć, że z rozmysłem robiłeś ze mnie idiotkę, tak? – Jej głos zaczął szybko nabierać wściekłych tonów. – I świetnie się przy tym bawiłeś.

– Maddie, proszę...

– Nie mów do mnie Maddie! Tylko przyjaciele mają prawo tak mnie nazywać. I jeszcze jedno, mój drogi panie... – zaczęła, bojowo, ale urwała gwałtownie, uświadomiwszy sobie, że zamierza, nawymyślać człowiekowi, od którego zależy jej życiowe powodzenie. Jeszcze chwila, a zwichnęłaby z powodu głupiej dumy swoją i tak już wiszącą na włosku karierę. Właściwie postąpiła wobec Michaela Harringtona dokładnie tak, jak wobec niej postąpiła Linda. Ten facet pojechał po nią, nie zważając na śnieżną zawieję – i co go za to spotkało? Naprawdę nie powinna się dziwić, że miał chęć się odegrać.

Łzy napłynęły jej do oczu. Boże, czy ten koszmar wreszcie się skończy?

– Dlaczego los się na mnie uwziął? – wykrzyknęła i, bezsilnie osunąwszy się na krzesło, oparła głowę na stole.

Michael przez chwilę chodził po kuchni, kołysząc w ramionach Timmy'ego, który na szczęście się uspokoił. Czuł się paskudnie. Nie dość, że zrobił głupi kawał tej nieszczęsnej dziewczynie, to jeszcze będzie musiał powiedzieć jej, że firma „Sargent” nie ma szans u Barretta. Dalsze zwodzenie nie miało sensu.

A jednak nie mógł się na to zdobyć. Maddie Sargent okazała się wspaniałą kobietą i za wszelką cenę chciał oszczędzić jej dalszych rozczarowań, przynajmniej w tym trudnym momencie. Może trzeba będzie, zastanawiał się, odłożyć sprawę, a po powrocie do Nowego Jorku poprosić sekretarkę, by wysłała firmie „Sargent” jeden z tych uprzejmych, służbowych listów, taktownie, lecz stanowczo zawiadamiających o odmowie.

Podszedł do Maddie i łagodnym gestem położył jej rękę na ramieniu. Natychmiast poczuł, jak sztywnieje pod jego dotknięciem.

– Posłuchaj, wcale nie czuję się urażony i za nic cię nie winię – zapewnił.
– Lepiej chyba będzie, jak teraz pójdę, a ty położysz dziecko i sama spróbujesz zasnąć. Tak mi przykro, naprawdę.

Nie odpowiedziała. Nawet nie uniosła głowy.

Cofnął rękę i wyprostował się. Nagle, poczuł się zupełnie bezradny. Zerknął na Timmy'ego, który zasnął beztrzesko w jego objęciach.

– Musisz go teraz wziąć – powiedział cicho. Maddie uniosła głowę. Wyglądała tak smutno i bezbronne, że siłą powstrzymał się, by nie pochwycić jej w ramiona.

– Już idziesz? – zapytała z nutą niepokoju w głosie.

– Miałaś dziś ciężkie przeżycia. I to w dużym stopniu z mojej winy. Jeszcze raz cię przepraszam – powiedział ze współczuciem, które kontrastowało z narastającym pożądaniem. Maddie Sargent była bardzo atrakcyjną kobietą i wbrew swoim zasadom zapragnął spotkać się z nią jeszcze w bardziej sprzyjających warunkach. Starał się nigdy nie mieszać interesów i przyjemności, ale tym razem czuł, że jest bliski złamania żelaznej reguły. Zresztą usprawiedliwienie nasuwało się samo – miał wszak zamiar zrezygnować ze współpracy z jej firmą. W tej sytuacji mógł z czystym sumieniem przenieść sprawę na grunt prywatny. Zmarszczył brwi, ważąc w myśli decyzję.

W tym momencie Maddie uniosła głowę i spojrzała na niego błagalnie.

– Ale... nie możesz teraz iść. Pobądź jeszcze trochę. Nie wyobrażam sobie, żebym miała teraz zostać sama.

Kiedy zobaczyła, że Harrington robi ruch w stronę wyjścia, w jej głosie pojawiła się tłumiona nuta hysterii.

– Przecież jest jeszcze wcześniej: Możemy położyć dziecko i spokojnie porozmawiać o interesach. Wreszcie będę mogła opowiedzieć ci o moich planach i pomysłach dotyczących pracy dla Barretta. Materiały, jakie ci

wysłałam, pokazują tylko ułamek naszych możliwości. Sam się przekonasz, jak fantastyczne są produkty firmy „Sargent” – ożywiła się. Urwała na chwilę, by nabrać oddechu i dostrzegła chłodne, zupełnie pozbawione entuzjazmu spojrzenie Harringtona. Szybko postanowiła zmienić taktykę. – Zresztą obiecałeś, że razem wykąpiemy Timmy’ego. Odegrałeś się już, Harrington, i chyba nie musisz mnie dalej pograżać. Nie zasługuję na to.

Twarz Michaela złagodniała.

– Nie, nie zasługujesz, Maddie – powiedział i z uśmiechem zerknął na dziecko. – Myślę, że darujemy dziś Timowi kąpiel. Najlepiej byłoby nakarmić go i ułożyć do łóżeczka. Może da nam trochę porozmawiać. Choć wiele nie mogę obiecywać, bo naprawdę wyszedłem już z wprawy, jeśli chodzi o takie maluchy. Fakt, że czasami potrafią kompletnie wykończyć człowieka.

– O, tak, wiem coś o tym – skrzywiła się Maddie i podała mu butelkę. Michael sprawdził temperaturę mieszanki i z uśmiechem patrzył, jak małe łapki niecierpliwie naprowadzają smoczek do buzi. Przez chwilę w kuchni słychać było tylko smakowite mlaskanie: Potem mężczyzna wyjął z rączek dziecka prawie pustą butelkę, podparł je ramieniem i delikatnie poklepał kilka razy po pleckach, aż odbeknęło głośno.

– No, wyrabiasz się, Skrzacie. Teraz możesz dokończyć kolację – stwierdził z wyraźną satysfakcją i znów pozwolił, by maleńkie rączki przyciągnęły smoczek do buzi. Wszystko to było dla Maddie czarną magią. W napięciu czekała, aż Tim skończy, żeby przejąć go od Michaela.

Ostrożnie wzięła dziecko na ręce. Zamarła, gdy Timmy. pisnął niespokojnie, by za chwilę odetchnąć z ulgą, kiedy sapnął i wtulił w nią nos.

Ledwie zdążyła zrobić dwa kroki ku sypialni, a już syrena zawyła na nowo.

– O, nie! – jęknęła rozpaczliwie. – Słuchaj, on jest chyba uczulony na mnie – zwróciła się do idącego za nią Michaela. – Albo po prostu mnie nie znosi. Masz, teraz ty go weź.

Harrington przejął Tima i od razu miał gotową diagnozę.

– On jest po prostu zlany, to wszystko – stwierdził. – Chciał cię zawiadomić, że trzeba mu zmienić pieluchę.

– Nie mógł tego zrobić bardziej kulturalnie? – burknęła. – Powiedz mi, jakim cudem siedzi teraz cicho u ciebie i nie przeszkadza mu, że ma mokro, podczas gdy mnie urządził istne piekło?

Michael czule cmoknął Tima w łepkę.

– Mówiłem ci już, że dzieci mają niesamowite wyczucie.

I mówił również, że ma doświadczenie z małymi dziećmi, pomyślała. Czy miał na myśli własne? Ale przecież Liz twierdziła, że Harrington żyje w

pojedynek. Czyżby kiedyś był żonaty?

– Gdzie chcesz go położyć? – Głos Michaela wdarł się nagle w jej myśli.

– Gdzie go położyć? Ach, tak, mam wolny pokój. Czekaj, Linda przywiozła mi coś. – Maddie poszła do salonu i po chwili wróciła ze składanym podróżnym łóżeczkiem.

Wskazała mu mały, zagracony pokój w końcu korytarza, który służył zarówno jako sypialnia dla gości, jak i miejsce do pracy. Postawiła łóżeczko na podłodze i nerwowo zaczęła zbierać z podłogi stosy papierów, upychając je po kątach.

– Nie spodziewałam się tu... gościa – wyjaśniła czerwieniąc się.

Harrington obserwował jej chaotyczne zabiegi z rozbawieniem i współczuciem zarazem. Ta dziewczyna naprawdę miała dosyć.

– Pocziesz się, że ja też nie należę do porządnickich – powiedział, obserwując, jak schyla się po kolejny stos papierów. Kształtna pupa i smukłe nogi uparcie przyciągały jego wzrok. Kiedy odwróciła się nagle i spojrzała na niego, poczuł się jak mały chłopiec przyłapaný w spiżarni na wyjadaniu konfitur.

Ale Maddie była zbyt zaferowana, by dostrzec pożądanie w oczach Michaela Harringtona.

– Wierz mi, ten pokój jest naprawdę czysty. Mam stałą sprzątaczkę. Brakuje mi tylko czasu, żeby... wszystko poukładać, bo dużo tu pracuję – wyjaśniła, roztargnionym gestem odgarniając z czoła falę jasnych włosów. Nagle dostrzegła ciepły, przyjazny uśmiech Michaela i znieruchomiała, po raz pierwszy otwarcie mu się przyglądając. Miał najbardziej intensywnie niebieskie oczy, jakie kiedykolwiek widziała u mężczyzny. Nie wątpiła, że potrafiły patrzeć twardo i nieustępliwie, ale teraz jej serce tajało pod ich spojrzeniem jak wosk. Nagle nabrała ochoty, by pogłodzić jego ciemną, gęstą czuprynę.

Michael pierwszy odwrócił wzrok, choć nie przyszło mu to łatwo. Ostrożnie ułożył Tima na wąskiej kozetce, nie zapominając jednak podłożyć mu pod pupę kolorowego magazynu.

– Będzie nam potrzebna pielucha – powiedział, zerkając kątem oka na Maddie. Nawet nie drgnęła. – Nowa pielucha – powtórzył głośniejszym głosem.

– Tak, oczywiście – ocknęła się wreszcie i wybiegła z pokoju. Po chwili pojawiła się znów, taszcząc torbę z resztą dziecięcych rzeczy.

– Sądząc z telewizyjnych reklam, takie pieluchy muszą być ósmym cudem świata – stwierdziła z humorem. Michael zdążył już tymczasem rozpiąć śpioszki Tima i wyjąć mokrą pieluchę. Przezornie trzymał ją jednak nad brzuszkiem dziecka, by uniknąć niemilej przygody, jaka wcześniej przydarzyła się Maddie.

Wręczyła mu ze śmiechem nowego pampersa.

– Widzę, że mam do czynienia z prawdziwym profesjonalistą. Czy praktykowałeś na własnych dzieciach?

– Ja? Chyba żartujesz? Nie mam dzieci i absolutnie nic w tej branży nie planuję – zapewnił z takim przekonaniem, że znów się roześmiała.

– Widzę, że pod tym względem jesteście podobni. Ale nadal mnie ciekawi, jak stałeś się superniańką. – I zanim zdążył odpowiedzieć, dodała: – To pewnie zasługa twojego licznego rodzeństwa.

– Oho, widzę, że zdążyłaś już zrobić mały wywiad – uśmiechnął się.

Zdradziecki rumieniec znów wypłynął na policzki Maddie.

– Dobrze, przyznaję się. Wiem, że masz trzydzieści cztery lata i do wszystkiego doszedłeś sam, bez wsparcia uniwersyteckich laurów. Masz jeszcze sześcioro rodzeństwa, a urodziłeś się i wychowałeś w South Endzie – wyrecytowała. – A co pan wie o mnie, panie Harrington?

Tym razem jego uśmiech był jawnie zmysłowy, szczery i tak męski, że Maddie znów ogarnęła fala drażniącego gorąca. Oboje byli oszołomieni łatwością, z jaką tworzyła się między nimi intymna więź, zupełnie niewspółmierna do okoliczności, w jakich się spotkali. Maddie, podobnie jak Michael, wyznawała zasadę rozdziału życia służbowego i prywatnego. Była, również dumna z siebie, iż nigdy dotąd nie pozwoliła sobie na słabość emocjonalnego zaangażowania w związkach z mężczyznami. Tak wychowała ją matka – rozwódka, kobieta niezależna, artystka, nade wszystko ceniąca własną wolność. Maddie już w dzieciństwie nauczyła się troszczyć o siebie i wyrosła na zdecydowaną, samodzielną młodą kobietę. Toteż zastanawiała się z irytacją, czemu teraz jedno spojrzenie na jakiegoś przystojniaka wprawiało ją w nerwowe drżenie.

Napięcie, w jakim trwali oboje, najwidoczniej udzieliło się Timowi, gdyż wybuchnął głośnym wrzaskiem, a potem zaczął się wiercić, wściekle wierząc nóżkami i zaciskając piąstki.

Harrington z niemałą ulgą powitał ten niespodziewany przerywnik. Wyciągnął z kieszeni spodni breloczek z kluczami i zabrzączał nimi kusząco. Timmy urwał wrzask w pół tonu.

– Pokażę ci, jak się zmienia pieluchę. Od jutra będziesz radzić sobie sama – powiedział, siłąc się na obojętny ton. W rzeczywistości słowa ledwo przeszły mu przez gardło. Maddie Sargent zdążyła doprowadzić go do napięcia, które groziło niebezpiecznym iskrzeniem, a nawet gorzej – eksplozją.

Usiłował skupić się na pieluszcze, którą wsunął pod pupkę niemowlaka.

– Popatrz, jakie to proste. Podkładasz pampersa, o, tak, potem odlepiasz taśmę, o, tak, zakładasz – tylko równo, przylepiasz i gotowe – oznajmił, podnosząc dziecko na rękach, by Maddie mogła ocenić rezultat. – Teraz już wiesz?

– Wątpię.

– Nie martw się, wprawa przyjdzie z czasem – pocieszył ją, szukając czegoś pilnie w torbie Lindy.

Wreszcie wyciągnął kombinezonik frotte do spania i kilkoma wprawnymi ruchami ubrał Timmy’ego.

– No, gotowe. – Wyprostował się i odchrząknął. – Teraz zostawiam ci najprzyjemniejszy moment utulenia go do snu.

Maddie zrobiła powątpiewającą minę, ale posłusznie wyciągnęła ręce po dziecko. Timmy, o dziwo, nie zareagował, więc pozwoliła sobie na ostrożny uśmiech.

– No, popatrz, nie jest źle. W porządku, Skrzaciku – mruknęła, przejmując przydomek, jakim obdarzył go Michael. – Panujemy nad sytuacją. – Objęła smukłymi palcami główkę niemowlęcia i zaniósła go do łóżeczka tak ostrożnie, jakby był małą bombą zegarową, grożącą wybuchem przy najmniejszym nieostrożnym ruchu.

W ostatniej chwili zawahała się.

– Jak mam go położyć? Tak jak teraz, na pleckach, czy na brzuszku?

Miała tak przejęty głos, że Harrington spojrział na nią z rozbawieniem.

– Jest chyba całkiem zadowolony ze swojej pozycji.

Maddie ułożyła Tima i wyprostowała się z wolna.

– Wygląda po prostu uroczo. Pamiętam, jak mama mówiła, że jako niemowlę ślicznie wyglądałam we śnie – powiedziała, ze śmiechem zwracając się do Michaela. Napotkała intensywne spojrzenie niebieskich oczu.

– Teraz wyglądasz ślicznie, nawet kiedy nie śpisz.

Maddie milczała, walcząc ze zdradzieckim rumieńcem. Mężczyzna, podszedł do niej – a w miarę jak się zbliżał, czuła, że jej ciało reaguje napięciem mięśni i skróconym oddechem. Gdy jednak znalazł się niebezpiecznie blisko, rzucił tylko pożegnalne spojrzenie na Timmy’ego i skierował się ku drzwiom.

– Chodźmy – skinął na Maddie. – Lepiej się stąd wynośmy, póki licha śpi – powiedział tonem, który szybko przywrócił ją do rzeczywistości.

Kiedy wyszli, zdecydowanym krokiem skierował się do przedpokoju i zaczął się ubierać.

– Już idziesz? – zapytała z niepokojem. – Myślałam, że wreszcie będziemy mogli porozmawiać o interesach.

No, powiedz jej to teraz, Michael. Powiedz, że nie będzie żadnych interesów. Popsuj jej ten dzień do reszty, pomyślał gorzko.

– Śnieg ciągle pada i boję się, że zasypie drogi. Zadzwoń do ciebie, Maddie, i...

Z pokoiku rozległ się przeraźliwy płacz. Michael urwał w pół słowa i stał pod drzwiami, jakby na coś czekając. Naprawdę nie miał ochoty stąd

odjeżdżać.

– To Timmy! – W głosie Maddie zabrzmiała, nuta paniki.

– Poczekaj jeszcze chwilę, może się uspokoi – poradził, sięgając ręką do klamki.

– O, tak, na pewno – zadrwiła. – Przecież pokazał dziś, na co go stać.

Michael zerknął na nią przez ramię. Przez moment miała nadzieję, że zmienił zamiar. Ale tylko przez moment.

– Przykro mi, Maddie, ale muszę już iść. Poradzisz sobie jakoś.

Patrzyła, jak zamykają się drzwi, a potem powoli odwróciła się i poszła do pokoiku, gdzie Tim ćwiczył swoje struny głosowe.

– Jak mogłeś mi to zrobić, Michaelu Harringtonie? – westchnęła.

ROZDZIAŁ 3

Kiedy w kilka minut później zadźwięczał dzwonek u drzwi, Maddie z radosnym uśmiechem wybiegła do przedpokoju.

– Wiedziałam, że tak mnie nie zostawi! – cieszyła się w duchu. Porządny z niego facet.

Uśmiech trwał jeszcze, kiedy otwierała drzwi, ale zbladł natychmiast, gdy zobaczyła minę Harringtona.

– Wywieźli mi samochód – mruknął wściekle, otrzepując się ze śniegu. – Kiedy przyjechałem tu po ciebie, nie zwróciłem uwagi, że wprowadzono zakaz postoju ze względu na strefę odśnieżania. Zresztą nie zamierzałem parkować dłużej niż parę minut.

Maddie poczuła mdły ucisk w dołku. Tego wieczoru zrobiła dosłownie wszystko, by zaprzepaścić swoje życiowe szanse i do reszty podpaść Harringtonowi.

– Czy orientujesz się, dokąd tutejsza policja odstawia wywiezione samochody? – zagadnął, przyglądając wilgotne włosy.

Maddie bezradnie pokręciła głową.

– Mój Boże, tak mi przykro. Przecież za domem jest placyk parkingowy.

– Będę musiał skorzystać z telefonu.

– Tak, proszę. Ja muszę zająć się Timmym. Aparat jest... Co ja mówię, przecież wiesz, gdzie jest.

Oczywiście mały potwór, który ucichł, kiedy tylko usłyszał dzwonek, rozkrzyczał się na nowo, widząc Maddie w progu. Pomimo to dzielnie podeszła do łóżeczka i zaczęła sprawdzać mu pieluchę, zastanawiając się, czy

samolot Lindy zdoła w poniedziałek wylądować przy takiej pogodzie.

– Zobacz, czy w torbie jest smoczek. To powinno pomóc – dobiegł ją głos Michaela. Usta Maddie zacisnęły się w cienką linię. Do licha, czy ten facet jest wszechwiedzący? Sama sobie poradzę, postanowiła, z determinacją zerkając na Timmy'ego.

Po paru minutach rzuciła się ku torbie i zaczęła ją gorączkowo przeszukiwać. Nie było ani śladu smoczka, natomiast znalazła grzechotkę i zaczęła nią potrząsać przed zaczerwienioną od płaczu buzią dziecka.

Nawet nie zauważyła, że Michael stoi obok, dopóki się nie odezwał:

– Linia jest zajęta. Przesiągłbym, że pół Bostonu dzwoni teraz na posterunki, dopytując się o swoje wozy.

Na Maddie biły już siódme poty. Nie przypuszczała, że zabawianie dziecka jest tak ciężką pracą. Wierzchem dłoni otarła wilgotne czoło.

– Naprawdę mi przykro. Pokryję koszty odholowania – powiedziała. – On jest chyba znów głodny – dodała, patrząc na płaczącego Tima, który za nic nie chciał się zająć zabawką.

Harrington zawahał się, po czym zaczął rozpinać płaszcz.

– Poczekaj, pokażę ci coś.

Zgnębiona Maddie patrzyła, jak odwrócił grzechotkę i przystawił specjalnie wyprofilowaną rączkę do ust dziecka. Magia jak zwykle okazała się skuteczna. Timmy ucichł i zaczął ssać z ukontentowaniem.

– Och – westchnęła. – Ile jeszcze muszę się nauczyć...

– Cierpliwości, Maddie. – Z niespodziewaną czułością musnął jej policzek.

– Wiem, wiem – odpowiedziała z nieśmiałym uśmiechem. – Na szczęście Linda wraca w poniedziałek.

Objął jej twarz dłońmi.

– To dobrze. – Głos miał teraz niski, wibrujący. Napięte rysy Maddie złagodniały. Wyglądała bezradnie i bezbronne jak dziecko.

Trwała nieruchomo, zatracając się w spojrzeniu fascynujących niebieskich oczu.

– Wiesz... ja... zwykle panuję nad wszystkim, ale to jest dla mnie zupełnie nowe doświadczenie. Mam na myśli... dzieci – wyszeptała drżącym głosem.

Michael słyszał łomot własnego serca. Troskliwie odgarnął pasma złotych włosów z twarzy dziewczyny.

– Świetnie sobie radzisz – zapewnił, skrycie wdychając delikatny, podniecający zapach perfum.

– Tak myślisz?

Z wolna skinął głową i przyciągnął ją do siebie. Pięknie wykrojone usta kusiły go obietnicą rozkoszy. Maddie na próżno usiłowała przywołać resztki zdrowego rozsądku. Jej ciało podniosło otwarty bunt. Bez oporu poddawało

się silnym objęciem Michaela. Wyczekująco odchyliła głowę do tyłu.

Delikatnie muskał jej usta wargami, smakując je z ciekawością.

Jeszcze nie zaczął jej całować a już poczuła upojny zawrót głowy. Uśmiechnęła się leniwie, prowokująco.

Michael przestał panować nad sobą. Znów odszukał jej wargi – ale tym razem pocałunek był zuchwały, podniecający, niemal brutalny.

Maddie poddała mu się z bezwstydną żarliwością, która momentalnie wywołała w niej odruch paniki. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak pożąda tego mężczyzny. Bez tchu wyrwała się z jego objęć i szykowała w myśli ostrą odprawę, choć wiedziała, że się ośmieszy. Na szczęście Timmy wybawił ją z opresji, głośno wyrażając niezadowolenie ze zgubienia grzechotki.

Oboje jednocześnie rzucili się, by mu ją podać, i nagle zastygli, śmiejąc się nerwowo. Wreszcie Michael cofnął się, pozwalając, by Maddie włożyła gryzaczek do buzi Tima. Dziecko zerknęło na nich chytrze, jakby chciało powiedzieć: „Nie zapominajcie, że ja też tu jestem!”

– Niezły z niego numer – mruknęła Maddie. – Spróbujemy jeszcze raz? – zapytała.

Mężczyzna komicznie uniósł brwi.

– Miałam na myśli... telefon – wyjąkała rumieniąc się. – Wiesz, w sprawie twojego wozu. – Poczieszające było, że Michael miał równie skonfundowaną minę jak ona sama. Nagle ogarnęła ją wesołość. – Ale upojny wieczór, co? – zachichotała.

– Fakt, chyba nigdy go nie zapomnę.

– Wiesz, proponuję, żebyśmy teraz wynieśli się stąd po cichutku. Może nasz Skrzat wreszcie zaśnie.

– Dobry pomysł – przytaknął z uznaniem. Wyszli. Maddie najdelikatniej jak mogła zamknęła za sobą drzwi, nasłuchując w napięciu.

– Tym razem chyba się udało – szepnęła, idąc korytarzem. Dopiero teraz poczuła, jak bardzo jest głodna. A on? Przecież z jej winy został pozbawiony kolacji.

– Słuchaj, zanim załatwisz sprawę z samochodem, zdążę zrobić coś do jedzenia – zaproponowała z nadzieją, skręcając do kuchni. Z zadowoleniem stwierdziła, że Michael idzie za nią.

– Liczyłem, że przekąszę coś w hotelu.

– Nie zatrzymujesz się u rodziny, kiedy przyjeżdżasz do Bostonu?

– Nie. Mam wybujałe poczucie prywatności. Gdybyś, tak jak ja, wychowywała się w domu, w którym bez przerwy kręciło się i wrzeszczało pół tuzina kompletnie rozpuszczonych bachorów, nie dziwiłabyś się.

Maddie pokiwała głową ze smętnym uśmiechem.

– Jestem jedynaczką i mieszkałam tylko z matką, a jej prawie nigdy nie było w domu. Zaprzyjaźniona sąsiadka przychodziła się mną opiekować.

Miałam zaledwie dwanaście lat, a już zostałam oddana do szkoły z internatem. Muszę powiedzieć, że tam niewiele było miejsca na prywatność. Dlatego rozumiem cię lepiej, niż ci się wydaje.

Harrington zerknął na telefon, wiszący na kuchennej ścianie i zaczął ściągać płaszcz.

– Rzeczywiście, myślę, że załatwienie sprawy samochodu może trochę potrwać. Pomysł z jedzeniem jest całkiem niezły.

– Może być stek?

– Jasne. Chętnie ci pomogę.

– O, nie! Chcę ci wreszcie udowodnić, że są rzeczy, na których się znam. Należy do nich między innymi średnio wysmażony stek. A także sałatki. Mam nawet butelkę białego wina w lodówce.

Michael zdjął marynarkę, niedbale zarzucił ją na oparcie krzesła i począł zawijać rękawy koszuli.

– Musisz mnie jakoś zatrudnić – stwierdził stanowczo. – Może nakryję do stołu.

– Dobrze. Sztuće są w szufladzie koło zlewu, a talerze w szafce obok lodówki.

– Tu będziemy jedli?

Maddie wzruszyła ramionami.

– Jeśli chcesz, to nakryj w salonie, choć mam tam tylko stolik do kawy. Za to możemy rozpałić w kominku. Ciągłe sobie obiecuję, że kupię prawdziwy stół, wiesz, taki do rodzinnych obiadów, ale nic z tego nie wychodzi. Mam za dużo pracy, by robić przyjęcia. Ale nie myśl, że jestem nieszczęśliwa. Kocham tę robotę.

– Kolacja przy kominku to wspaniały pomysł – powiedział miękko. Z pewnych względów, których nie chciał sobie dokładnie uświadamiać, cieszył się, iż Maddie ma mało czasu na życie towarzyskie. Już przy pocałunku wyczuł, że gorący temperament, jaki ujawniła, zadziwił i speszył ją samą.

Szybko zebrał na tacę zastawę i nakrył stolik w salonie, a potem zabrał się do rozpalania ognia. Patrząc, jak polana zajmują się płomieniem, uświadomił sobie, że nie próbował jeszcze raz dzwonić na policję. Spojrzał za okno, gdzie śnieg kłębił się w świetle latarni, potem na telefon – i obojętnie wzruszył ramionami. Jeszcze zdąży, nie będzie sobie psuł kolacji.

– Czy mogę jeszcze w czymś pomóc? – zawołał.

– Tak – powiedziała półgłosem, pojawiając się w drzwiach kuchni. – Po pierwsze, nie krzyżeć. Nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę, że mamy pierwsze pięć minut ciszy od początku tego wieczoru?

Po chwili wahania podszedł do niej i stanął tak blisko, że serce Maddie zaczęło bić w przyspieszonym rytmie.

– Czy mogę jeszcze w czymś pomóc? – powtórzył, tym razem bardzo

cicho. Ciepły oddech owiewał jej policzek. Znów znalazła się we władzy tych hipnotycznych oczu i znów jej ciało zaczęło ogarniać nieopanowane drżenie.

Michael chłonał wzrokiem każdy szczegół tej uroczej twarzy o pięknie wykrojonych ustach, obramowanej włosami koloru złotego miodu. Kontrast pomiędzy kobiecym wyglądem i stanowczym charakterem Maddie sprawiał, że intrygowała go i nieodparcie pociągała.

– Teraz dopiero widzę, jak nudne i mdłe było ostatnio moje życie – wyznał szczerze.

Maddie chciałyby poznać każdy szczegół owego, jak to określił, nudnego życia. Ze zdumieniem stwierdziła, że pragnie wiedzieć wszystko o Michaelu Harringtonie.

Kiedy zaczął ją całować, z warg dziewczyny wyrwało się rozkoszne westchnienie ulgi. Nawet nie wiedziała, czego oczekuje, ale kiedy jego zachłanny język wślizgnął się głęboko, poza zaporę zębów i zaczął badać nieznanne obszary, odpowiedziała tym samym, gwałtownie i namiętnie. Mężczyzna przyciągnął ją mocniej do siebie, aż poczuła żar jego ciała promieniujący przez warstwy ubrania.

Kiedy wreszcie odsunęli się od siebie, oboje dyszeli jak po wyczerpującym biegu. Michael ujął jej drżącą dłoń i uniósł do ust, by czule ucałować każdy palec z osobna.

Maddie wyprostowała się i mocno zacisnęła powieki.

– Michael, ja niewiele o tym wiem – wyznała z wysiłkiem. – Tylko trochę więcej niż o opiece nad niemowlakami. – Odważyła się otworzyć oczy. – W rzeczywistości jestem bardzo tradycyjna. I jednocześnie bardzo praktyczna. Wiesz, taka typowa pracująca kobieta, nie mająca, czasu na rozrywki – brnęła, czując, jak Michael rysuje we wnętrzu jej dłoni erotyczne wzory. – Swoje szalone wzloty mogłabym policzyć dosłownie na palcach jednej ręki, tej, która cię tak w tej chwili fascynuje.

Drugą ręką objął jej kark i zaczął delikatnie masować napięte mięśnie.

– O, tak, dobrze – westchnęła mimo woli, zanim jeszcze zdołała odzyskać poczucie rzeczywistości. – To wszystko dzieje się zbyt szybko jak na mnie – wyznała. W odpowiedzi przyciągnął ją tylko mocniej do siebie. – Może lepiej porozmawiajmy o interesach – zdołała wyszeptać.

Michael zmarszczył brwi. Ta koncepcja zupełnie mu nie odpowiadała, choć wiedział, że Maddie ma rację.

– Posłuchaj, Michael, wydaje mi się, że dzisiejszego wieczoru mogłeś wyrobić sobie mylną opinię na mój temat – tłumaczyła już spokojniej. – Niesłuchanie mi zależało, żeby wypaść jak najlepiej, a popełniłam wszystkie możliwe błędy. Skutek jest taki, że mam teraz fatalną pozycję, i to zanim jeszcze zaczęliśmy negocjacje. Dlatego myślę, że najlepiej by było, żebyśmy spotkali się w poniedziałek wieczorem. Linda przyjedzie do tego czasu po

Timmy'ego, a ja obiecuję, że będę już spokojna i miła jak aniołek. Dobrze? – zapytała z nadzieją, spoglądając na swoją dłoń, nadal uwięzioną w czułym uścisku ręki Michaela Harringtona.

Odruchowo podążył za jej spojrzeniem i niechętnie zwolnił uścisk, choć wiedział, że trzeźwa propozycja Maddie jest jedynym możliwym wyjściem. Miał jeszcze nadzieję, że uda mu się w bezbolesny sposób odwieść ją od zamiaru kooperacji z Barrettem tak, by mógł wyjść z twarzą z tej niezręcznej sytuacji. Po raz kolejny zaczął sobie wmawiać, że nie musi mieć żadnego poczucia winy z powodu wytypowania innej firmy. Ofertę „L'Amour” uznał za najlepszą praktycznie już przed wyjazdem do Palm Beach. Firma prowadziła działalność na dużą skalę, a ponadto już wcześniej z powodzeniem współpracowała z Barrettem. Właściwie całe zamieszanie powstało za sprawą szefowej jego sekretariatu, Ruth Arnow. Gdyby ta kobieta nie wychwalała pod niebiosa nowych kosmetyków z firmy „Sargent”, które właśnie przywróciły młodość jej skórze, nigdy nie usłyszałby o Maddie i jej cudownych miksturach. Zaintrygowany, poprosił szefową firmy o dane, a w końcu umówił się na służbową kolację. Cóż, błędy się zdarzają. Powinien był najpierw porozmawiać z Helen Dennis z „L'Amour” – i od razu wszystko byłoby jasne. Zawarli już wszak niejedną korzystny kontrakt.

Pod wpływem tych myśli puścił rękę Maddie.

– Dobrze, skoro tak, umawiamy się na kolację w poniedziałek. Może być jeszcze raz u Simeoniego? – zagadnął swobodnym tonem. Nagle nabrał nadziei, że załatwi sprawę bezproblemowo. Trochę wina, parę komplementów, miła atmosfera – a złe wieści przejdą gładko. W końcu, jak sama powiedziała, jest jej coś winien.

– Nie uważasz, że kusimy los? – To pytanie zbiło go z tropu. Odpowiedział jej wymuszonym uśmiechem.

– Lubię ryzyko – odparł, po raz kolejny tłumiąc pragnienie, by wziąć w ramiona tę ponętą kobietę, z którą tak bardzo nie chciał robić interesów.

Przejmujący płacz, jakim nagle dał znać o sobie Timmy, wyrwał go zamyślenia.

– Chcesz, żebym się nim zajął? – zapytał Maddie. Wciągnęła oddech i przygryzła wargę. W pięknych piwnych oczach pojawił się wyraz upor.

– Nie, nie trzeba. Ja i Tim zaczęliśmy się trochę dogadywać. Lepiej zadzwoń na policję i wyjaśnij sprawę samochodu.

Kiedy jednak znalazła się przy dziecku, pożałowała tej odważnej decyzji. Wrzask Tima wyrażał krańcowe oburzenie.

– Skrzacie, czy ty się na mnie uwziąłeś? A już myślałam, że się rozumiemy. Chcesz smoka? – zapytała przymilnie, podstawiając mu drugą stronę grzechotki. Ale Timmy nie dał się spacyfikować. – Dobrze, widocznie chodzi ci o coś innego. Czekać, sprawdzimy pieluchę. – Wyjęła dziecko z

łóżeczka i momentalnie poczuła woń, która nie pozostawiała żadnych wątpliwości, nawet dla tak niefachowej niańki jak ona.

– Nie martw się, Skrzacie. Zaraz sobie z tym poradzimy – zapewniła dzielnie. – Tylko nie płacz, bo wszystko mi się pomyli.

Tymczasem Michael po wielu bezskutecznych próbach dodzwonił się wreszcie na posterunek.

– Tak, panie władzo, lamborghini, rocznik osiemdziesiąty ósmy, rejestracja nowojorska, był zaparkowany przy Commonwealth Avenue 1349. Tak, zdawałem sobie sprawę, że zastawiam drogę pługom śnieżnym, ale proszę mi wierzyć, miałem zamiar zostawić wóz tylko na moment. Oczywiście, poniosę konsekwencje. Czy mógłby mi pan tylko powiedzieć, gdzie mam się zgłosić po wóz?

– Michael, szybko! – Usłyszał nagle przerażony okrzyk.

– Sekundę, Panie oficerze, zaraz wrócę. Proszę chwilę poczekać – powiedział błagalnie, podejrzewając, że policjant natychmiast odłoży słuchawkę.

Trudno, nie miał wyjścia. Szybko pobiegł do pokoju. Maddie stała nad łóżeczkiem, z niepokojem patrząc na Tima, którego płacz przeszedł w gwałtowne spazmy. – Och, Michael, zobacz, coś mu jest!

– Na litość boską, Maddie, to tylko czkawka. On po prostu za dużo płakał. Niecierpliwie pokręciła głową.

– Nie, nie mówię o czkawce. To jest gorsze. Właśnie umyłam mu pupę. Popatrz, jaką ma wysypkę!

Podszedł do łóżeczka i zaczął uważnie oglądać pulchne, nagie ciało. Timmy ciągle jeszcze zmagał się z czkawką, ale na widok Michaela jego buzię rozpromienił anielski uśmiech.

– No... i co myślisz? – zapytała z drżeniem. Harrington wyprostował się i z troską potarł brodę. – Cóż, chyba malaria. Nie orientujesz się, czy ten facet nie czołgał się ostatnio gdzieś w dżungli?

– W dżungli? – powtórzyła z osłupieniem. – Posłuchaj, nie czas na żarty – spiorunowała go wzrokiem. – Jestem odpowiedzialna za tego dzieciaka, czy chcę tego, czy nie. Kiedy Linda go tu przywiozła, wyglądał jak niemowlę z reklamy, a teraz popatrz na niego. Ma całe ciało w plamach i w krostach.

– Spokojnie, Maddie, naprawdę nic mu nie będzie. Ma po prostu bardzo wrażliwą skórę i nie powinien zbyt długo leżeć z mokrą pieluchą. Wiele dzieci tak reaguje. Szkoda, że nie widziałaś mojego braciszka Alana, kiedy był malutki. Czasami wyglądał jak odarty ze skóry, ale z wiekiem wszystko mu przeszło.

– Tim też wygląda strasznie. I pewnie cierpi.

Michael wesoło puścił oko do dziecka. Chłopczyk, wbrew ponurym prognozom Maddie, wydawał się zachwycony, że dorośli poświęcają mu tyle

uwagi. Połaskotany w brzuszek, zaszczębiotał radośnie.

– Masz wspaniale podejście do dzieci – stwierdziła z nie skrywaną zazdrością. – Wiesz, jak je zabawiać, jak ukoić, a nawet wiesz, co im dolega.

Cień przebiegł przez pogodną twarz mężczyzny.

– Nie miałem wyboru, musiałem się nauczyć, jak je nianaczyć. Kiedy miałem czternaście lat, umarł ojciec i mama musiała pracować na nocną zmianę. Moja siostrzyczka Kelly miała wtedy pół roku, Alan niecałe półtora, zaś Jessie skończyła trzy latka i za nic nie mogła wyjść z pieluch. Harowałem przy nich razem z matką, a trzeba ci wiedzieć, że nie mieliśmy ani uczynnych sąsiadek, ani pieniędzy na niankę. Ja musiałem nią być, Maddie. Kiedy mama wychodziła na nocny dyżur do miejscowego banku, stawałem się głównym specjalistą od karmienia, zmieniania pieluch, wycierania nosów, mycia butelek i smoczków, a kiedy było trzeba, także i sędzią w bójkach, bo starsze co chwila brały się za łby. Zdobyłem takie doświadczenie, że jeszcze teraz mógłbym prowadzić żłobek. Ale po co właściwie opowiadam ci te smętne historie? – zakończył nagle z przeproszającym uśmiechem.

Było coś tak smutnego w jego głosie, że Maddie zapragnęła dowiedzieć się czegoś więcej o tym człowieku, który dorastał obarczony ciężarem odpowiedzialności ponad siły. Jej dzieciństwo było zupełnie inne.

Nie miała żadnych obowiązków, poza jednym – nieprzeszkadzania matce, by ta mogła cieszyć się swoją wymarzoną wolnością. Uświadomiła sobie, iż w głębi duszy zazdrości rodzeństwu Michaela, że miało tak wspaniałego i opiekuńczego starszego brata.

Harrington błędnie zinterpretował wyraz jej spojrzenia.

– Nie myśl, że było aż tak źle – zapewnił. – To były w sumie wspaniałe dzieciaki, choć nieraz, jak to się mówi, dawały popalić. Wystarczy mi do końca życia, jeśli rozumiesz, co mam na myśli.

– Rozumiem doskonale – zachichotała Maddie, zerkając na Tima, ale szybko spoważniała. – Teraz wiem, dlaczego moja matka tak szybko wypchnęła mnie z domu. Popatrz sam: jeden tylko wieczór z dzieckiem doprowadził mnie niemal do szaleństwa. Mnie, która zawsze uważałam się za kobietę umiejącą poradzić sobie w każdej sytuacji! Zaczęłam rozkręcać interes od zera, nie mając żadnego doświadczenia, spędzałam po dwadzieścia godzin na dobę w firmie i teraz mam dwadzieścia osiem lat, trzydziestu wspaniałych, oddanych pracowników i...

Urwała, jakby nagle straciła entuzjazm. Patrzyła na Timmy'ego, a w jej orzechowych oczach była czułość i ciepło.

– Małe dzieci są takie kruche, bezbronne i ufne. Nie mogę sobie jakoś wyobrazić matki, opiekującej się mną, kiedy byłam w wieku Tima. Wtedy już ojciec od niej odszedł. Felicity mówiła mi, że był raz w szpitalu, w momencie

porodu, i zniknął, kiedy tylko doszła do siebie.

– Musiała przeżyć ciężkie chwile.

– Prawie nigdy o tym nie mówiła.

– Ty też miałaś ciężko, Maddie, chowając się bez ojca – dodał ze szczerym współczuciem.

Umknęła spojrzeniem w bok, a w jej głosie zabrzmiała twarda nuta.

– Tłumaczyłam sobie, że nie ma sensu tęsknić za kimś, kogo się nigdy nie знаło. Gdy byłam dzieckiem, napisał do mnie parę listów, ale na żaden nie odpowiedziałam. Nienawidziłam go za to, że mnie zostawił. A później, kiedy osłabła nienawiść i pozostał tylko żal, uznałam, że kontakt z ojcem oznaczałby nielojalność wobec Felicity.

W zamyśleniu pogładziła miękki puch na główce Timmy’ego. Dziecko uśmiechnęło się do niej, ale Maddie była całkowicie pochłonięta wspomnieniami.

– Felicity nie jest typem macierzyńskim. Pewnie dlatego już jako nastolatka wołałam mówić do niej po imieniu. Widać było, jak niezręcznie się czuła, kiedy zmuszona była przyjąć rolę matki. Z drugiej strony ja sama również nie umiałam się znaleźć w roli córki. Prawdopodobnie żadna z nas nie wiedziała, jak naprawdę powinna się zachować wobec drugiej.

– Może obie za bardzo się starałyście – wtrącił łagodnie Michael.

Maddie zastanowiła się przez moment.

– Chyba nie. Sądzę, że raczej za mało. Zresztą miałyśmy niewiele okazji. Jej praca wiąże się z ciągłymi wyjazdami. Zwiedziła chyba cały świat i do dziś lubi podróże. Oczywiście spędzałam z nią ferie i wakacje, ale też głównie w podróży, bo po prostu zabierała mnie ze sobą, jak tobolek.

– Co to za praca?

– Felicity jest znakomitym agentem artystycznym. Specjalizuje się głównie w sztuce użytkowej. Pośredniczy w kontaktach między artystami a wielkimi korporacjami. Wspaniałe zajęcie. Później, kiedy już byłam starsza i nie musiałam pozostawać na łasce wynajętych przez nią na czas podróży opiekunek, zaczęłam doceniać uroki tych wyjazdów. Nadal jednak mało mamy sobie do powiedzenia jako matka i córka, choć po latach zdołałyśmy sobie wypracować miłe, przyjacielskie kontakty. Raz na parę miesięcy Felicity przyjeżdża do Bostonu, a wtedy szalejemy po sklepach i objadamy się aż do mdłości w najlepszych restauracjach w mieście. Naprawdę, jest nam wspaniale.

– Rzeczywiście, to musi być miłe – przyznał Michael bez przekonania, jakby nie wierzył w jej szczery entuzjazm. Szczerze mówiąc, sama również go nie podzielała. Podejrzenie często zdarzały się jej chwile, kiedy żałowała, że Felicity nie należała do tych matek, które czule całują skaleczony paluszek dziecka, drżą przy każdym jego kichnięciu, czytają bajeczki na dobranoc i

śpiewają kołysanki. Ale dawno już przestała być małą dziewczynką i nie potrzebowała matczynej troski.

Michael chłonał spojrzeniem jej twarz, która jawiła mu się teraz niby szlachetny klejnot, rozblyskujący światłem najsubtelniejszych uczuciowych odcieni. Głęboki oddźwięk, jaki wywoływały w nim emocje Maddie, zdumiewał go i niepokoił zarazem – naruszał bowiem jego najświętszą zasadę nieangażowania się w związkach z kobietami. Pomimo to trwał, wpatrzony w piękne oczy o orzechowym kolorze.

Maddie również trwała w bezruchu, urzeczona hipnotycznym czarem niebieskich oczu, ciągle nie mogąc pogodzić się z doznaniem, przenikającymi jej ciało. Wreszcie nie wytrzymała i odwróciła głowę, szukając wzrokiem Timmy'ego. Dziecko, które w spokoju oglądało swoje paluszki, przerwało interesujące zajęcie i spojrzało na nią.

– Michael – wyszeptła, w podnieceniu chwytając Harringtona, za ramię. – Patrz, on się uśmiecha! Do mnie, po raz pierwszy. A może mi się tylko wydaje... – zwątpiła. nagle. – Pamiętam, jak moja przyjaciółka, Sue Gardner, mówiła mi, że takie małe dzieci...

– On się uśmiecha do ciebie, Maddie. – Michael nakrył jej dłoń swoją. – Skrzat jest mały, ale ma dobry gust i zna się na pięknych kobietach.

Maddie poczuła upojny zawrót głowy. Nigdy dotąd żadnemu mężczyźnie nie udało się w jednym momencie tak oczarować ją i podniecić. I nigdy dotąd nie reagowała tak emocjonalnie.

Na szczęście, był jeszcze Timmy.

– I co zrobimy z tą wysypką, papciu? – zagadnęła, starannie unikając intensywnego spojrzenia Michaela.

Ostatnią rzeczą, o jakiej chciałby pomyśleć w tej chwili Michael Harrington, były krostki na niemowlęcej pupci. Właśnie zastanawiał się, jak ma się zachować wobec Maddie Sargent, ale w takim stanie podniecenia nie miał żadnych szans na rozsądną decyzję. Mógł marzyć tylko o jednym – o tysiącu obietnic, jakie kryły jej usta, jej...

– Hej, przecież ty jesteś tu głównym specjalistą. No, powiedz, co zrobimy z Timmym? – Głos Maddie nielitościwie wdarł się w słodkie marzenia. Michael z ociąganiem przeniósł spojrzenie na bobasa, który z upodobaniem pakował sobie duży palec u nogi do buzi.

– Widzę, że Timmy ma się świetnie. Chyba lubi poleżeć sobie na golasa – powiedział ze śmiechem. – Ja też to lubię... czasami – dodał, łobuzersko puszczając do niej oko.

Wyobraźnia podsunęła Maddie natychmiast oszałamiającą wizję nagiego, opalonego męskiego ciała, spoczywającego w jej śnieżnobiałej pościeli. Spoczywającego przy jej ciele, białym jak lilia.

– Ale przed włożeniem pieluchy trzeba będzie mu czymś posmarować tę

wysypkę – zauważył trzeźwo, sunąc palcami po szyi Maddie. – Hej, ty wcale nie słuchasz!

– Słucham... – Z wysiłkiem próbowała wyrzucić z myśli wizję nagiego Adonisa. – Powiedziałaś, że trzeba będzie go posmarować. Tylko czym?

– Sprawdźmy w torbie, może twoja kuzynka przywiozła jakieś lekarstwa.

Oboje jak na komendę zaczęli szukać. Wreszcie Maddie wyprostowała się zawiedziona.

– Nie ma żadnej maści. Ale poczekaj, mam pomysł. Zaraz wrócę.

Po chwili pojawiła się znowu, przynosząc tubkę hypoalergicznego żelu firmy „Sargent”, przeznaczonego dla suchej skóry.

– Wyprodukowaliśmy go z myślą o kobietach, ale w składzie nie ma nic, co mogłoby powodować skutki uboczne.

Michael uważnie obejrzał tubkę i zdjął nakrętkę.

– Może poskutkuje. Posmaruję mu pupę, a ty wyrzuć tę brudną pieluchę.

– Tak jest – odpowiedziała służbiście i krzywiąc nos, dwoma palcami podniosła pieluchę z podłogi.

– Widzisz, takie są uroki macierzyństwa – zaśmiał się Michael.

– Właśnie, muszę ci powiedzieć, że dzisiejsze doświadczenie ma również i dobrą stronę – stwierdziła prostując się. – Absolutnie utwierdza mnie w przekonaniu, że te uroki nie są dla mnie.

– Całkowicie się z tobą zgadzam – powiedział, lecz po chwili milczenia uśmiechnął się w zamyśleniu. – A jednak te małe stworzonka są cudowne, prawda? – Połaskotał wewnątrz różowej rączki Timmy’ego. Dziecko mocno zacisnęło piąstkę wokół jego palca. Niebieskie oczka spojrzały wesoło na Michaela, a buzia rozchyliła się w radosnym uśmiechu.

Przez ułamek sekundy Maddie wyobrażała sobie, że Tim jest dzieckiem jej i tego mężczyzny. Jednak ostra woń pieluchy błyskawicznie ją otrzeźwiła.

ROZDZIAŁ 4

Po półgodzinie Timmy spał już na dobre. W kuchni Maddie rozkładała jajecznicę na talerzyki. Michael rozpałał na kominku ogień, który zdążył już wygasnąć.

– Niepotrzebnie narobiłam ci apetytu – powiedziała przepraszająco, wchodząc z tacą do salonu. – Nie mam steków.

– Jajecznicę też lubię – pocieszył ją, podnosząc się z klęczek. Maddie postawiła talerze i wyczerpana opadła na kanapę. Michael rozlał wino do kieliszków, po czym wskazał na puszysty dywan przed kominkiem.

– Usiądź tu, bliżej ognia. Ciągłe wyglądasz na zmarzniętą – zachęcił, sam siadając po turecku.

Tak bardzo się mylił! Wprost przeciwnie, cała płonęła, a jeśli drżała, to z dziwnego zdenerwowania. Michael Harrington stanowczo zbyt dobrze pasował do tej scenerii i zbyt łatwo zawładnął jej najskrytszymi fantazjami. Pomimo to usiadła przed kominkiem, w odległości co najmniej pół metra od Michaela.

– No jak, lepiej? – zapytał, obserwując ją bacznie. Maddie przytaknęła w milczeniu, łapczywie pochłaniając jajecznicę. Dopiero po kolejnym kęsie zauważyła, że jej gość nic nie je.

– Podobno byłeś głodny. Nie smakuje ci?

– Ależ skąd, panno Sargent, smaży pani jajka po mistrzowsku. Ale najpierw wzniosę toast. Za dzisiejszy wieczór! – powiedział z błyskiem w oku, sięgając po kieliszek.

Upiła łyk i uśmiechnęła się do niego. Popatrzyli na siebie przeciągle i

zniecka zapadło między nimi niezręczne, przedłużające się milczenie. Maddie odstawiała talerzyk i usiadła wygodniej, podwijając nogi pod siebie. Trwała tak, wpatrując się w płonące polana, a łagodny blask ognia pełzał po jej włosach, nadając im głęboki, złoty połysk. W delikatnej twarzy o gładkiej, jasnej cerze orzechowe oczy lśniły jak najczystszy bursztyn.

Michael Harrington nie mógł oderwać od niej wzroku. Tak bardzo chciał powiedzieć jej, jaka jest śliczna – ale zmusił się, by opuścić wzrok na talerz. Kiedy skończył jeść, zerknął na nią znów i spostrzegł, że nadal siedzi zamyślona.

– Straciłaś apetyt?

– Nie – odparła z roztargnieniem. – Zamyśliłam się tylko.

– O czym?

Powoli uniosła, wzrok.

– Opowiedz mi jeszcze o swoim dzieciństwie, Michael. Wyobrażam sobie, że... – zawahała się i zaśmiała gorzko. – No, wiesz, kiedy się widzi te rodzinke w serialach telewizyjnych, gdzie wszyscy skaczą sobie do oczu, ale tak naprawdę trzymają się razem i zawsze jest ten ktoś, do kogo można przyjść i zwierzyć mu się ze wszystkich zmartwień... Powiedz, czy w twojej rodzinie było podobnie?

Kąciki jego ust uniosły się w łagodnym uśmiechu.

– Myślę, że tak... czasami. Zwłaszcza kiedy ojciec jeszcze żył. Pracował jako monter w kompanii telefonicznej. Pamiętam go jako potężnego, szorstkiego faceta o grubym głosie i złotym sercu. Musztrował nas strasznie i sprawdzał, czy mamy czyste uszy.

– I co, zawsze miałeś czyste uszy?

– Coś ty – zachichotał. – Niezły był ze mnie numer. Siniaków nawet nie liczyłem, a nos miałem rozkwaszony wiele razy. I kto by tam dbał o czyste uszy? Nigdy nie zapomnę, jak poszedłem z kumplami na wagary do starej stodoły, żeby wypalić cygaro, które jeden z nich wykradł ze sklepu. Miałem wtedy dwanaście lat. Właśnie chciałem się sztachnąć, kiedy nagle pojawił się papcio. Chyba zadzwoniono ze szkoły do domu, żeby sprawdzić, czy nie jestem chory, bo nie pojawiłem się na lekcji – a on przechwycił telefon w centrali. Oczywiście natychmiast domyślił się, gdzie urzędujemy.

– I co zrobił, kiedy cię tam nakrył?

– Zaprowadził do domu i porządnie wygarbował mi skórę. Muszę ci powiedzieć, że od tych paru uderzeń pasem bardziej ucierpiała moja duma niż mój tyłek. A najgorsze było to, że najpierw kazał mnie i kumplom wypalić cygaro do końca. W życiu nie miałem takich mdłości. Potem już nigdy nie ciągnęło mnie do palenia. I pewnie o to ojcu chodziło. Do dziś jestem mu wdzięczny.

– Wiesz, myślę, że bym go polubiła. – uśmiechnęła się Maddie.

Michael odwzajemnił jej uśmiech, ale szybko posmutniał.

– Tak, to był porządny facet. Nawet teraz, po latach, brakuje mi go. On był... no, po prostu nie uwierzyłabyś, że taki człowiek może umrzeć. Pełen życia, silny, twardy. Do dziś pamiętam tamten dzień, jakby zdarzyło się to wczoraj. Właśnie mieliśmy lekcję hiszpańskiego i ktoś z innej klasy przyniósł kartkę z wiadomością do naszej nauczycielki, pani Alonzo. Wyczuliśmy, że stało się coś złego. Patrzyłem, jak jej spojrzenie wędruje wzdłuż naszego rzędu ławek – a za mną siedział Tommy O’Shea. Biedaczysko Tommy, pomyślałem sobie. Jakieś nieszczęście zdarzyło się w jego domu. Zresztą, dajmy temu spokój... – boleśnie zagryzł usta.

– Tak ci współczuję, Michael. – W oczach Maddie załśniły łzy.

Mężczyzna nieobecny wzrokiem zapatrzył się w dal, unikając jej spojrzenia, jakby wstydił się, że powiedział zbyt wiele.

– Powiedz, czy lubisz grać w koszykówkę? – zapytał. Zamrugła, zaskoczona nagłą zmianą tematu.

– Mam wykupiony stały abonament na mecze. Kiedyś chodziłem regularnie z ojcem, ale nawet teraz nie opuszczam ważniejszych rozgrywek. Mój brat również jest kibicem Celticsu, tak jak i ja. I pomyślałem sobie, że... może raz dałabyś się zaprosić.

Maddie drgnęła.. Czy to tylko sentymenty, czy wstęp do randki?

– Dłaczego nie, nigdy nie byłam na meczu – powiedziała ostrożnie.

Znów zapadła wymowna cisza i znów dwie pary oczu wpatrzyły się w ogień.

Wreszcie Michael zerknął na zegarek. Była już prawie północ.

– Cholera, muszę wreszcie sprawdzić, co z samochodem – mruknął.

– Dobrze, dzwoń, a ja umyję naczynia – powiedziała Maddie podnosząc się.

Dodzwonienie się na posterunek nie było proste, nawet o tej porze. Wreszcie udało mu się uzyskać informację, dokąd odstawiono wóz.

– Słuchaj, gdzie jest Tremont? – zapytał, zaglądając do kuchni.

Maddie zastanawiała się chwilę z ociekającym talerzem w ręce.

– Niestety, daleko stąd. Gdyby mój grat nie wysiadł, podwoziłabym cię. Notabene muszę w poniedziałek rano zadzwonić do warsztatu i poprosić, żeby go odholowali – jeśli policja nie zrobi tego pierwsza. Zostawiłam go na poboczu, ale teraz przyszło mi do głowy, że tam też pewnie oznaczyli strefę odśnieżania. Jednym słowem, mogę mieć podobny problem jak ty – westchnęła.

Michael z troską spojrział za okno. Śnieg sywał, jakby nigdy nie miał przestać. Myśl o wędrownce piechotą przez uśpione przedmieście nie napawała go zbyt dużym entuzjazmem. Nie ludził się też, że zdoła złapać taksówkę, bowiem w taką pogodę przedsiębiorstwa wypuszczały wszystkie

wozy na trasę, a mimo to nie mogły sprostać wszystkim wezwaniom.

– Czy jest szansa na znalezienie jakiejś taksówki? – zapytał bez większej nadziei.

Maddie spojrzała za okno i wzruszyła ramionami.

– Myślę, że raczej można by liczyć na psi zaprzęg.

Skrzywił się kpiąco i zaczął wertować książkę instytucji: Widząc to Maddie uznała za stosowne wycofać się do kuchni.

Kiedy wycierała ostatnie talerze, wysoka postać znów pojawiła się w drzwiach.

– Klęska – oznajmił i jak gdyby nic zaczął układać sztućce. – Taksówki w całym mieście zajęte na wiele godzin naprzód.

Przez następnych kilka minut porządkowali w milczeniu kuchnię.

– Przynajmniej tu jest spokój, kiedy Timmy wreszcie zasnął – odezwała się Maddie, chowając ostatni talerz do szafki.

– Może to twoja maść tak cudownie podziałała.

Maddie natychmiast zwęszyła, znakomitą okazję do rozmowy o interesach.

– Właśnie, moja firma opracowuje teraz nowe, naprawdę sensacyjne technologie – zaczęła z zapałem. – Pisałam ci już o najnowszym toniku, nad którym pracowaliśmy z myślą o Barretcie. Wypuściliśmy już specjalną serię przeciwuczuleniową, ale teraz, na użytek naszego kontraktu, planujemy wzbogacenie jej o atrakcyjne, delikatne zapachy. Na przykład cytrusowy... wiesz, takie skrzyżowanie mandarynki z cytryną. Zupełnie wyjątkowe i bardzo odświeżające. Ponadto mamy teraz w produkcji żel nawilżający, który ma działanie ściągające i wygładza zmęczoną skórę – zakończyła z nieopanowanym ziewnięciem. – Och, chyba mogłabym być chodzącą reklamą tego żelu? Poczekaj, niech no tylko się posmaruję.

Michael sam z trudem tłumił ziewanie. Dotychczas udało mu się zepchnąć myśli o nowym kontrakcie w błogą niepamięć, ale tyrada Maddie przypomniawszy mu, że stąpa po kruchym lodzie.

– Słuchaj, jeśli chodzi o nową linię u Barretta, nie...

Maddie znów ziewnęła szeroko, robiąc zabawną minę.

– Daj spokój, Michael, nawet nie wiesz, jak bardzo jestem wykończona. Myślę, że najlepiej będzie dla nas obojga, kiedy się prześpimy. Skorzystasz z pokoju gościnnego, a Tima przeniosę do swojej sypialni. Rano będziemy w lepszej formie i wtedy pomyślimy o naszych samochodach oraz innych problemach, dobrze?

– Nie wiem, Maddie – powiedział z wahaniem. – Może jednak powinienem wyjść.

Uśmiech wywoływał śliczne dołeczki na jej policzkach.

– Jeśli obawiasz się, że będziesz musiał dyżurować w nocy przy Timmym,

to...

Zaśmiał się cicho. Trudno było ukryć, że miała rację. Rzeczywiście nie miał już ochoty na zajmowanie się dziećmi. Ale sześciomiesięczne maluchy na ogół przesypiają całą noc...

Maddie spojrzała na niego niepewnie. Czyżby znów kpił sobie z niej?

– Powiedz, o co chodzi? Boisz się, że znowu wpadnę w panikę... jak wtedy, z powodu wysypki?

– Czego się naprawdę boisz, Maddie? Przyznaj szczerze. – Pochylił się ku niej, zaglądając głęboko w oczy.

Popatrzyła na niego w milczeniu.

– Cóż, w książce telefonicznej nie ma agencji wynajmującej psie zaprzęgi – mruknął, obejmując ją ramieniem i prowadząc w stronę pokoju. Poddawała się temu opornie, zaniepokojona nazbyt już znajomym dreszczem, wywołanym przez jego dotyk.

– Zastanawiam się, czy nie moglibyśmy... po prostu zacząć wszystkiego od nowa, zapominając o tym, co się zdarzyło – powiedziała, zatrzymując się nagle pośrodku holu.

– Przypuszczam, że nie chodzi ci tylko o tę komedię omyłek?

– Och, Michael, nie ułatwiasz mi życia – westchnęła.

Na krótką chwilę czule przygarnął ją do siebie, lecz szybko puścił.

– Maddie, mało cię znam, ale nie mogę przestać myśleć o cudownych ustach, które całowałem, ani o pięknym ciele, które trzymałem w ramionach. Jesteś nieprawdopodobnie kobieca i pociągająca. Myślę, jednak, że oboje jesteśmy trzeźwymi i praktycznymi ludźmi, którzy tylko... chwilowo potracili głowy. Złóżmy to na karb wyjątkowej sytuacji.

Maddie wyprostowała się z godnością.

– Chcę, żebyś wiedział, Michaelu, że bardzo rzadko zdarza mi się tracić głowę. A jeśli nawet to się stanie, szybko wracam do rzeczywistości.

– Ja tak samo – zapewnił, błędząc ręką po jej szyi. Spojrzeli na siebie zmieszani i jak na komendę odstąpili krok w tył.

– Teraz przeniosę Tima do swojej sypialni, a potem przygotuję ci spanie w pokoju gościnnym – zaproponowała Maddie trzeźwym tonem.

– Nie, lepiej go nie ruszaj, bo jeszcze się obudzi.

– Dobrze, ale co...

– Spokojnie, mam mocny sen. Jeśli zaczniesz płakać w środku nocy, przyjdiesz do niego i zabawisz się w mamusię.

– Zabawię się w mamusię... – powtórzyła jak echo. – Kto by pomyślał, że na to mi przyjdzie.

– Wiesz, dziwne, ale wydaje mi się, że nawet taka wyzwolona. kobieta jak ty skrycie o tym marzy, choć może nie chce się do tego przyznać – powiedział, patrząc na nią z dziwnym uśmiechem.

Maddie znów poczuła się nieswojo i szybko przeszła do sypialni, by wyjąć pościel.

– Moim jedynym i ukochanym dzieckiem jest firma – stwierdziła, biorąc stos koców, prześcieradeł i poduszek. – Niańczyłam je długo, a teraz z dumą patrzę, jak zaczyna stawiać pierwsze samodzielne kroki. Zresztą, nieważne. Mieliśmy nie mówić o interesach.

Nagle przypomniała sobie, że powinna dać gościowi ręcznik. Nie wypuszczając poduszek, usiłowała jedną ręką wyciągnąć go ze stosu na półce. Jak było do przewidzenia, wszystko wypadło na podłogę.

– Maddie, spokojnie. – Michael delikatnie wyjął jej z rąk pościel i pomógł pozbierać porozrzucane ręczniki. – Jeśli uważasz, że mam zdrożne zamiary, jestem gotów ubrać się natychmiast i brnąć w zamieci w poszukiwaniu swojego wozu. Najwyżej zamarznię po drodze, ale to już nie twój kłopot.

Parsknęła śmiechem.

– Boże, ależ z ciebie czarusa!

– To już lepiej – mruknął, biorąc od niej ręcznik. – A teraz grzecznie idziemy do łóżek.

U drzwi pokoju gościnnego zatrzymał się nagle, jakby coś mu się przypomniało.

– Nie masz przypadkiem jakiejś niepotrzebnej męskiej pizamy?

– N-nie... niestety – wyjąkała, zakłopotana.

– To bardzo dobrze. – Puścił do niej znacząco oko. Chichocząc weszła do łazienki, ale kiedy tylko zamknęła za sobą drzwi, oparła się o nie, przyciskając rękę do piersi. Oddech miała gwałtowny, a serce biło jak młotem. Z nieznośną wyrazistością widziała Michaela rozbierającego się i kładącego do łóżka, w którym jeszcze niedawno sama spała, póki w porywie fantazji nie zakupiła sobie królewskiego łóża da sypialni.

Zgłupiałaś, Maddie, zganiła się ostro. Michael Harrington to tylko jeden z wielu facetów z biznesu. Owszem, drań jest przystojny i dobrze o tym wie. Jego partnerki w interesach powinny się mieć na baczności. Sama o mało nie dała się nabrać na ten gorący pocałunek...

Michael usłyszał szum odkręcanego prysznica. Powoli rozpinął koszulę, bezskutecznie starając się wyrzucić z myśli obraz nagiej Maddie, leniwie przejącej piękne ciało pod strumieniem wody. Boże, co się z nim dzieje? Zauroczyła go kompletnie. Został wzięty przez zaskoczenie, tak, to musi być to. Nie przypuszczał, że ta trzeźwa kobieta ma w sobie tyle skrywanej namiętności i żaru, a jednocześnie słodczy i subtelności. W tym problem: podobnie jak ona, zbyttno skupił się na karierze, zaniedbując zwykłe ludzkie potrzeby ciała i ducha.

W zamyśleniu składał spodnie na krześle przy biurku. Nagle otrzeźwił go brzęk wypadających z kieszeni kluczyków. Kiedy podniósł je i położył na

blacie, jego wzrok przyciągnęła prowokacyjna, pocztówka. Na zdjęciu opalony przystojniak w uwodzicielskiej pozie przeżył mięśnie kulturysty. Sięgnął po nią w pierwszym odruchu, ale zawahał się i cofnął rękę. Złożył resztę rzeczy i już miał pójść do łóżka, kiedy ciekawość przeważała. Tekst był krótki, charakter pisma zamaszty.

„Kochana! Sama powiedz, czy on nie jest cudowny? W Grecji masz takich na pęczki...”

Timmy poruszył się gwałtownie w łóżeczku i zapłakał.

– Cicho, ciicho... Śpij, Skrzaciku – mruknął, podchodząc do dziecka. Gładząc je po główce, kończył czytać kartkę.

„Następnym razem musisz koniecznie wyrwać się z tego swojego młyna i pojechać ze mną. Kto wie? Może wreszcie znajdziesz tam tego jednego, jednego...”

W każdym razie – Viva l’amour!
Felicity”

Michael uśmiechnął się porozumiewawczo do śpiącego chłopczyka.

– Widzisz, stary, wszystkie matki są takie same. Marzą, żeby ich dzieci znalazły sobie kogoś naj... Urwał, słysząc nieśmiało pukanie do drzwi.

– Proszę! – zawołał odruchowo.

– Och! – wykrzyknęła Maddie na widok mężczyzny odzianego w skąpe slipki.

– Och! – wymknęło się Michaelowi, złapanemu na gorącym uczynku czytania cudzej korespondencji. Mylnie sądził, że w bladym świetle ulicznych lamp, przesączającym się zza zasłon, dostrzegła, co trzyma w ręku.

– Usłyszałam, że... że Timmy zaczął płakać – wykrztusiła, na próżno usiłując nie patrzeć na wspaniałe męskie ciało.

– Nie, nie, wszystko w porządku, jakoś go uspokoilem – bąkał, cofając się i chowając pocztówkę za plecy, w nadziei że może jednak nie zauważyła.

– Przepraszam, że tak weszłam bez...

– Ależ nie ma sprawy.

– No to dobrze. Niech Timmy śpi.

– Tak, niech śpi.

– Dobranoc, Michael.

– Dobranoc, Maddie.

ROZDZIAŁ 5

Nieubłagany Timmy zrobił pobudkę wczesnym rankiem. Minęła dobra minuta, nim Maddie udało się skojarzyć, skąd bierze się przeraźliwy wrzask. Półprzytomna, z oczami zapuchniętymi z niewyspania, zaczęła bezskutecznie szukać majtek. Wreszcie zrezygnowała i w pośpiechu narzuciwszy na siebie szlafrok, pognąła do pokoju gościnnego. Wrzaski Tima obudziłyby nawet umarłego. Podejrzewała, że Michaela Harringtona również, choć reklamował się jako przysięgły śpioch.

Nerwowo zapukała do drzwi: Po nieznośnie długim czekaniu otworzył jej Michael, trzymający w objęciach Timmy'ego z zaczerwienioną od płaczu buzią. Kontrast, jaki tworzyło drobne ciało dziecka i szeroka pierś mężczyzny, zafascynował Maddie. Zdążyła jeszcze dostrzec z ulgą, że Michael jednak włożył spodnie.

Timmy wszedł w wyższą tonację, a do tego zaczął gniewnie wymachiwać piąstkami.

– Znowu go męczy wysypka? – zapytała, usiłując pozbyć się resztek senności.

– Skąd, nie ma nawet śladu zaczerwienienia. Twoja maść czyni cuda. Teraz musi być tylko głodny.

– W takim razie nakarmię go. – Sięgnęła, po Tima, ale Michael nie wypuścił dziecka z rąk.

– Nie trzeba, skoro już wstałem. – Ich spojrzenia spotkały się i trwali tak przez moment, aż Maddie po raz kolejny poczuła zdradziecki rumieniec wypływający na policzki. Uświadomiła sobie, że musi wyglądać jak zmora, z

rozczochanymi włosami, zapuchnięta, nie umyta. Jak na ironię, Michael wyglądał wyjątkowo atrakcyjnie. Lekko zmierzwił, ciemne włosy, senny uśmiech zmysłowych warg i te oczy... Boże, jak mężczyzna może mieć takie spojrzenie, czułe i pełne głębi! W jego przypadku oczy muszą rzeczywiście być zwierciadłem duszy, pomyślała.

Uśmiech Michaela stał się jawnie uwodzicielski. Twarz Maddie, okolona potarganymi lokami, pozbawiona makijażu, była uroczo niewinna i kusząca zarazem. Aksamitna, jasna skóra wprost domagała się czulej pieczyoty. Czuł, że za chwilę nie zdoła się opanować i dotknie ciepłego, zaróżowionego od snu policzka. W ostatnim odruchu rozsądku mocniej objął ramionami Tima.

– Przykro mi, że nie mogłeś sobie pospać – powiedziała Maddie dziwnie napiętym głosem. – Miałam jednak dobry pomysł, żeby wziąć go do siebie.

Zgodnie ruszyli do kuchni.

– Nie martw się, jestem przyzwyczajony do rannego wstawania. Lubię nawet zacząć dzień o kilka godzin wcześniej. Zresztą, wiesz... nawet kiedy byłem dzieckiem, uważałem, że jest coś magicznego i niesamowitego w porze świtu, kiedy budzi się nowy dzień.

Maddie otworzyła lodówkę, wyjęła mleko, przelała je do rondla i postawiła na gazie. Potem wyjęła miseczkę i wyspała, do niej odżywkę, którą zostawiła Linda. Ruchy miała skupione, celowe.

– Nie przypuszczałam, że możesz być tak romantyczny – uśmiechnęła się do Michaela, zalewając kaszkę mlekiem i mieszając ją starannie.

– Rzadko ulegam tej słabości – wyznał, zmieszany. Maddie zaczęła uważnie nalewać część papki do butli.

– Wiem, co masz na myśli – powiedziała. – Kiedy już raz dokonasz mariażu z firmą, pozostają ci tylko przysłowiove: krew, pot i łzy.

Zaśmiał się gorzko i ze zrozumieniem.

– O, tak. Stary Barrett przez lata wyciskał ze mnie wszystko. Ale nie żałuję. W stosownym czasie odbiorę swoją zapłatę.

– Jaką zapłatę? – Odwróciła się ku niemu, zaaferowana, ze smoczkiem w ręku.

– Jason Barrett ma sześćdziesiąt osiem lat i jest bezdzietny. Zamierza odejść na emeryturę, kiedy stuknie mu siedemdziesiątka. I ma zamiar umieścić na swoim stołku jednego z wiceprezesów – oznajmił Harrington z wymownym błyskiem w oku. – Wiem, Maddie, że zabrzmi to szalenie megalomańsko, ale uważam, że ja jeden naprawdę nadaję się na jego następcę. Jestem związany z firmą od czternastego roku życia. Nikt nie zna jej wszystkich tajemnic, jej wzlotów i upadków tak jak ja. A teraz, odkąd kieruję działem rozwoju, zdołałem wypracować – i w ogromnym stopniu wdrożyć – plany ekspansji rynkowej, o której nawet się nie śniło staremu

Barrettowi.

– Dobrze, ale czy dał jakiś sygnał, że zamierza oddać ster właśnie tobie? – zapytała trzeźwo Maddie.

Harrington zaśmiał się gorzko.

– Gdybyś знаła starego, nigdy nie zadałabyś tak niedorzecznego pytania. To szczwany lis, który uwielbia trzymać ludzi w niepewności. Teraz gra z nami w kotka i myszkę, doprowadzając nas do obłądu. Ale znam go lepiej niż inni i wiem swoje. Zauważył mnie już na początku i wziął pod swoje skrzydła. Wiem, że jego zdaniem przedstawiam sobą połączenie charakteru i ambicji, które tak ceni. Nie chcę się chwalić, ale mianował mnie kierownikiem działu, kiedy miałem dwadzieścia lat. Byłem najmłodszą osobą na kierowniczym stanowisku. Teraz jestem najmłodszym wiceprezesem. Barrett nigdy nie ukrywał, że jeśli będę dawał z siebie wszystko, pozwoli mi zejść na szczyt. I wiem, że dotrzyma słowa, bo gra fair. A ja idę na całego. Wierz mi, lubię tego starego, twardego drania. Kto wie, może przez wszystkie te lata zaspokajał moją tęsknotę za ojcem?

Maddie odstawiła na stół butelkę z mieszanką i popatrzyła na niego uważnie.

– Założę się, że zdobędziesz ten szczyt – stwierdziła z przekonaniem.

– Miło, że we mnie wierzysz. Może się uda, pod warunkiem że przez najbliższe dwa lata będę konsekwentnie realizował swoje strategiczne plany.

Ujął mocniej Timmy'ego i podsunął go Maddie do karmienia. Scena, na którą teraz patrzył, była tak sielankowa, że niemal natychmiast zapomniał o swojej karierze. Skośne promienie zimowego słońca nasycaly ciepłym blaskiem kuchnię, gdzie piękna kobieta, otulona w miękką tkaninę, z macierzyńskim uśmiechem przysuwała butelkę do ust dziecka. Atmosferę intymności podkreślał daleki, tłumiony pokrywą śniegu warkot przejeżdżających pługów.

– Dać mu jeszcze? – zapytała, kiedy Timmy łakomie przełknął ostatnią porcję kaszki.

– Tak, ale przejdźmy do salonu. Tam będzie przyjemniej.

Usiedli na kanapie. Mały zaczął z lubością ssać smoczek. Maddie popatrzyła na niego z uśmiechem i wygodnie oparła się o poduszki. Michael objął ramieniem jej plecy. Sielanka trwała. W butli ubywało pokarmu, a dziecko coraz bardziej sennie przymykało oczka. Wreszcie z błogim sapnięciem wypuściło z buzi smoczek, zastąpiło go własnym kciukiem i smacznie usnęło.

Maddie z równie błogim poczuciem ulgi oparła głowę o ramię mężczyzny. Po chwili spała już jak dziecko.

Drgnęła, obudzona gwałtownie, kiedy ostry blask słońca padł na jej zamknięte powieki, ale Michael przytulił ją uspokajająco.

– Spokojnie, Maddie. Zawsze budzisz się tak nerwowo?

Nie, odpowiedziała w myśli. Tylko wtedy, gdy zasypiam w objęciach prawie obcego, półnagięgo przystojniaka.

– Timmy... gdzie Timmy? – Wyprostowała się nagle, czując pustkę w ramionach, przerażona, że dziecko wypadło jej z objęć.

– Spał mocno, więc zaniósłem go do łóżeczka.

– A... dlaczego mnie nie obudziłeś? – zapytała, choć tak naprawdę chciała by usłyszeć, czemu powrócił i znów wziął ją w ramiona.

– Bo spałaś tak smacznie...

– Dobrze, ale teraz muszę się obudzić.

Posłusznie cofnął rękę, a Maddie wyprostowała się sztywno.

– Jak sobie radzą prawdziwe matki? – spytała, ziewając rozkosznie i trąc zaspane oczy.

– Och, nie wiem. Nigdy nie mogłem się nadziwić, jak moja mama potrafiła zajmować się nami wszystkimi, domem i jeszcze pracować przez osiem godzin w banku.

– Na szczęście miała najstarszego syna, który pomagał jej z poświęceniem. Na ogół starsze rodzeństwo bywa o wiele bardziej egoistyczne.

– Nie przesadzaj, nie byłem święty – zaśmiał się z zakłopotaniem. – Po prostu życie mnie do tego zmuszało. Po śmierci ojca nie było nikogo, kto mógłby nam pomóc. Wiedziałem, że muszę zrezygnować z wielu marzeń.

– Jakich marzeń, Michael?

– Och, takich zwykłych, młodzieńczych. Jakoś obywałem się bez przyjemności i rozrywek. I przydało mi się to później w życiu. – Jego ton stał się twardy. – Dobrze to określiłaś, moja droga do kariery to krew, pot i łzy. A mimo to pozostałem egoistą, który całkiem dobrze umie dbać o swoje potrzeby. W tej chwili niczego nie chciałbym zmieniać w moim życiu. Podoba mi się takie, jakie jest – zakończył z wyzywającym błyskiem w niebieskich oczach.

Maddie wstała, poprawiając na sobie szlafrok.

– Mogłabym to samo powiedzieć o sobie – stwierdziła. – No, może poza jedną rzeczą – chętnie widziałabym produkty „Sargent” w krajowej sieci Barretta. – Z niepokojem zauważyła, że przygryzł wargi, słysząc jej słowa, i zgaśniła się za nieostrożność. Po co poruszała ten temat? Czy podobało jej się to, czy nie, Harrington określał warunki i czas, kiedy będą omawiane. Miała już na tyle doświadczenia w sprawach interesów, by wiedzieć, że nie może się angażować w ambicjonalną rozgrywkę z tym człowiekiem. I nie może dać się zwieść subtelnej, miękkiej stronie jego natury, którą teraz poznała. Wiedziała, że jest też inny Michael Harrington, twardy i bezwzględny, wzorujący się na swoim mistrzu, starym Barretcie.

– Zrobię kawy, dobrze? – zaproponowała z rezygnacją.

– Dobrze, a ja tymczasem pójdę pod prysznic i doprowadzę się do porządku. Będę miał dzisiaj ciężki dzień. Najpierw czeka mnie odzyskanie samochodu, a potem wielka rodzinna uroczystość. Przedtem muszę jeszcze wpaść do hotelu, żeby się przebrać i wziąć prezenty dla dzieciarni.

W kilkanaście minut później ubrany i odświeżony pojawił się w kuchni. Maddie z uprzejmym uśmiechem wręczyła mu parującą filiżankę. Teraz, w garniturze, z przyczesanymi włosami, sprawiał zupełnie inne wrażenie. Zniknął nastrój intymnego porozumienia. Przy jej stole siedział gładki, pewny siebie, wyrachowany biznesmen, w skupieniu opracowujący rozkład zajęć.

Wypili w milczeniu pierwszą kawę, a kiedy jednocześnie sięgnęli po dzbanek, by nalać sobie drugą porcję, dawny nastrój nagle powrócił. Oboje otworzyli usta, by coś powiedzieć.

– Proszę, pani pierwsza – zachichotał Michael.

– Chciałam po prostu się upewnić, czy spotkamy się jutro wieczorem... żeby porozmawiać o interesach. Wiem, że w związku ze ślubem siostry będziesz miał bardzo rodzinny tydzień, więc możemy ustalić inny termin – dodała szybko.

– Nie, jutro mi odpowiada – stwierdził bez wahania.

– Świetnie. – Maddie wysączyła resztkę kawy i sięgnęła po tosta. Michael nie ruszył swojego. Przyglądał się jej uważnie.

– O co chodzi?

– Pomyślałem sobie, że... po prostu ten twój żel, którym posmarowałaś Tima, tak cudownie zadziałał.

Maddie uśmiechnęła się triumfująco.

– Powinieneś zobaczyć, jakie cuda wyczynia z kobiecą skórą! Prawdę mówiąc, nie miałam zamiaru włączyć go do oferty dla Barretta, ale to jest do zrobienia. Jak sądzisz?

Michael sprawiał wrażenie, jakby myślał o czymś zupełnie innym.

– Porozmawiamy o tym... później – bąknął i szybko wypił resztkę kawy. – Teraz muszę już iść, póki znowu nie zacznie sypać. Drogi są oczyszczone, więc łatwiej będzie znaleźć taksówkę.

Maddie spojrzała na zegar kuchenny. Była już prawie dziesiąta.

– Ja też powinnam zatroszczyć się o swój samochód – stwierdziła. – Może uda mi się go uruchomić i uniknąć wzywania pomocy drogowej. No tak, ale co z Timmym? – przypomniała sobie nagle. Nie zostawi dziecka samego. Choć, gdyby ubrała je ciepło, mogłaby mu zafundować mały spacerek...

Michael zdawał się czytać w jej myślach.

– Mam pomysł. Najpierw pójdę po twój wóz i spróbuję ci go przyprowadzić.

Maddie postanowiła jeszcze udoskonalić ten plan.

– W takim razie idź, a ja przez ten czas ubiorę się i przyszykuję Tima do wyjścia. Jeśli mój samochód ruszy pojedziemy razem po twój.

– Ależ Maddie, nie chcę nadużywać...

– Daj spokój, jestem ci winna tę jazdę. Przecież wiemy, jak zaczęły się twoje kłopoty.

– Dobrze, nie będę się upierał. Idę. Zadzwoń, jeśli będą jakieś problemy. Teraz wytłumacz mi, jaki to wóz i daj kluczyki. Aha, czy możesz pożyczyć mi jakiś szalik? Wyjeżdżając z Nowego Jorku, nie przypuszczałem, że będzie aż tak zimno.

Szalik był ciemnoniebieski, w odcieniu jego oczu. Kiedy w dwadzieścia minut później zadzwonił telefon, Maddie była pewna, że Michael ma kłopoty. Tymczasem usłyszała głos Liz.

– Cześć, jak ci poszło? – zapytała bez wstępów jej asystentka.

– Lepiej nie pytaj.

– O, rany, tak źle? No mów, co się stało?

– Wszystko. I nic – zachichotała nerwowo Maddie. – To znaczy... niezupełnie nic, przynajmniej jeśli chodzi o firmę. Ale...

– Co? Jakie „ale”?

– Wiesz, to niesamowity facet.

– Niesamowity? W jakim sensie? Nietypowo się zachował?

– Nie, skąd, typowo.

– Dziewczyno, co się z tobą dzieje? Mówisz od Y.

Maddie, nie wypuszczając słuchawki, podeszła do lustra, by ocenić swój wygląd. Przydałoby się jeszcze poprawić makijaż.

– Maddie?

– Tak, jestem – przypomniała sobie, że przyjaciółka czeka. – Właściwie nie ma sprawy, Liz, oczywiście jeśli nie liczyć dziecka.

W słuchawce zapadła nagle cisza.

– Dziecko? – wyjąkała wreszcie Liz. – Ty... jesteś w ciąży? Ale jakim cudem? Byłam pewna, że nie masz nikogo.

– Co? Ach, oczywiście, że nie. Dziecko mam tylko... na trochę. I mówię ci, kochana, zajmowanie się takim berbeciem to nie są żarty! Gdyby nie Michael...

– Michael? Ho, ho, widzę, że szybko przeszliście na ty.

– A co, według ciebie mam żyć jak zakonnica? – obruszyła się Maddie.

– Nie, ale zawsze mówiłaś, że nie należy mieszać interesów z przyjemnością.

– Dlaczego zaraz mieszać? Powiedzmy, że... one leciutko się dotknęły.

– Rany boskie, mów do rzeczy!

– Liz, nie krzycz na mnie, proszę. Ja... po prostu mam kłopoty. Tak, masz rację, straciłam głowę i o mało nie zламаłam swojej świętej zasady –

przyznała Maddie pokornie. – Zresztą Michael... pan Harrington, miał podobne kłopoty ze sobą. Wiesz, on również uważa, że zaangażowanie osobiste jest niedopuszczalne przy kontaktach służbowych.

– Dobrze, ale czy przyjął twoją ofertę?

– Niezupełnie. Jeszcze nie. Za to jest zachwycony jednym z naszych żeli. Posmarowałam nim pupę Timmy’ego, i...

– Kto to jest Timmy?

– Dziecko, przecież ci mówiłam. Michael był po prostu zachwycony, widząc, że wysypka znikła.

– Hej, Maddie, przecież nie specjalizujemy się w takich grupach wiekowych, nie mówiąc już o częściach ciała!

– Nie szkodzi, najważniejsze, że Harrington był pod wrażeniem. Na pewno uznał, że to, co dobre dla niemowlaka, będzie równie dobre dla klientki Barretta. – Za oknem rozległ się dźwięk klaksonu. – Słuchaj, muszę już kończyć, bo Michael czeka w samochodzie. Pa, spotkamy się jutro w firmie! – Maddie rzuciła słuchawkę, nim zaskoczona Liz zdążyła zareagować, po czym uszczęśliwiona podbiegła do okna w salonie.

– Schodź szybko, bo znów stanąłem w strefie odśnieżania! – zawołał.

Udało jej się w rekordowym tempie ubrać dziecko i zapakować zapasową pieluchę, butelkę, grzechotkę oraz ubranko na zmianę. Okupiła to napadem bólu głowy, potęgowanym przez wrzask Tima. A jednak tego dnia los jej sprzyjał. Wychodząc z windy, natknęła się na panią Johnston, wracającą z wizyty u córki.

Pocziwa kobieta natychmiast zorientowała się w sytuacji i bez słowa wyjęła Timmy’ego z rąk Maddie.

– No, cicho, ciicho, malutki... Co za krzywda się dziecku stała? – zagruchała słodko.

– Nie bardzo podoba mu się pomysł spaceru, niestety, a tam czeka w samochodzie przyjaciel, którego muszę koniecznie podwieźć – wyjaśniła zdenerwowana Maddie.

– Moja droga, przecież możesz zostawić go mnie. Uwielbiam takie słodkie maleństwa.

– Och, pani Johnston, pani jest po prostu cudowna! Przrzekam, że wrócę niedługo.

– Nie musi się pani spieszyć, kochana. Zajmę się nim tyle, ile trzeba. I tak już dzisiaj nigdzie nie wychodzę.

– Jeszcze raz pani dziękuję. Tu są rzeczy na zmianę – powiedziała Maddie, jeszcze nie wierząc we własne szczęście. Nagłona dźwiękiem klaksonu ruszyła do wyjścia, lecz w drzwiach obejrzała się za siebie. Pani Johnston odwijała Tima z kocyka i rozpiñała mu kombinezon. Mały już zaczynał się uśmiechać.

– Jestem pełna podziwu, że zdołałeś go uruchomić – powiedziała wesoło do Michaela, sadowiac się na przednim siedzeniu swojego wozu.

– Zaraz, a gdzie Timmy?

– Sąsiadka zaoferowała się, że go popilnuje.

– Jaka sąsiadka?

Maddie zerknęła kpiąco na zaniepokojonego Harringtona.

– Co z tobą, papciu? Martwisz się, że ten złośliwy krasnal dostał się w niepowołane ręce?

Michel mruknął coś niezrozumiale i ruszył z takim impetem, że tył wozu zarzucił na śliskim śniegu. Przez dłuższą chwilę jechali w milczeniu. Maddie, będąc w szampańskim nastroju, puściła wodze fantazji, tym razem nie stawiając jej ograniczeń.

– Zazdroszczę ci, wiesz – odezwała się wreszcie z zadumą w głosie. – Musi być przyjemnie, kiedy tak duża rodzina zbiera się razem i świętuje.

– O, tak, Harringtonowie uwielbiają świętować, a już zwłaszcza z okazji ślubów – zaśmiał się ironicznie. – Jutrzejsza gala to dopiero początek rodzinnego maratonu. We wtorek zjedzie ze wszystkich stron cała banda kuzynek i pociotków. Wynajęliśmy już na wieczór salę w knajpie. W czwartek ma się odbyć wieczorek zapoznawczy z rodziną pana młodego. W piątek, żeby się nam nie nudziło – kolejna impreza. I wreszcie ślub. A pomyśl, że Jessie jest dopiero czwarta z kolei. Niedługo przyjdzie pora na Kelly i Alana.

Maddie taktownie pominęła milczeniem fakt, iż nie uwzględnił własnej osoby w grafiku ślubów.

– Skąd wiesz, że oni też myślą o małżeństwie?

– Alan już zaczął rozglądać się za wybranką serca. Ma w planie małżeństwo zaraz po ukończeniu medycyny. Jeśli sam nie znajdzie kandydatki, zajmie się tym mamusia: On jeden nie miał nigdy nic przeciwko temu, by mama przedstawiała mu córki i kuzynki swoich przyjaciół. A jeśli chodzi o Kelly, pupilkę naszej rodziny, właśnie zaczęła coś przebąkiwać o chłopaku, którego poznała na pierwszym roku. Ale, niestety, zgodnie z umową musi najpierw skończyć studia.

– Ciekawe, z kim zawarła taką umowę?

– Ze mną, oczywiście – odparł poważnie. – To ciągle jeszcze dziecko i do tego nieznośnie zepsute. Musiałem ją trochę utemperować.

Maddie uśmiechnęła się ironicznie, domyślając się, kto naprawdę rozpuścił małą Kelly. Znów poczuła ukłucie zazdrości. Czemu nie miała starszego brata, który uwielbiałby ją, chronił i rozpieszczał... Jak miło musi być w takiej dużej, żywej rodzinie.

– Zazdroszczę ci, Michael – powtórzyła ze smutkiem.

Rzucił jej szybkie spojrzenie, lecz nie odezwał się. Przejechali kilka

przecznic.

– Muszę ci się do czegoś przyznać, Maddie – odezwał się wreszcie.

– Do czego?

– Podejrzałem pocztówkę, którą matka przysłała ci z Grecji. Nie mogłem się powstrzymać, zobaczywszy tego supermana.

– Ona ma zabawne pomysły – przytaknęła Maddie w zamyśleniu, jakby nie przejęła się jego wścibstwem. W rzeczywistości ucieszyło ją. – Felicity jest najbardziej samodzielną, niezależną i ambitną kobietą, jaką znam. Uwielbia włóczyć się po świecie, działać na własną rękę i robić wyłącznie to, na co ma ochotę. Oczywiście, byli w jej życiu mężczyźni, ale zawsze tylko przelotnie. – Urwała, uderzona nagłą myślą, że w sferze zainteresowań własnej matki znajdowała się raczej na dalekim miejscu. – Wyrastałam w przekonaniu, że najważniejszym celem w życiu kobiety jest jej niezależność. To Felicity namówiła mnie, abym założyła własną firmę. Muszę przyznać, że bardzo mnie wspierała, nie tylko psychicznie, ale i finansowo. Nauczyła mnie, jak mam trzymać nerwy na wodzy i być stanowczą, nawet jeśli w środku trzęsę się jak galareta. Nauczyła mnie też wierzyć w siebie i w to, co robię. Kiedy firma się rozwinęła i zaczęłam odnosić sukcesy, mogłam oczekiwać, że będzie ze mnie dumna. Otóż nie. Wtedy nagle zmieniła front i zaczęła.... zresztą wiesz, o co chodzi, bo czytałeś kartkę.

– Jak widać, wszystkie matki mają naturalne pragnienie, żeby...

– Ale nie Felicity – zaprzeczyła żywo Maddie. – Ona nie jest typową matką. Czasami zastanawiam się, czy nie jest po prostu zazdrosna o moją karierę. Może wyobraża sobie, że tak zwany porządny mąż zmusiłby mnie do spuszczenia z tonu.

– A ty obawiasz się, że tak by rzeczywiście było?

– Jasne i ty chyba doskonale to rozumiesz. No, pomyśl, co byś czuł, gdyby życie osobiste zaczęło stawać na drodze twoim sprawom zawodowym?

– Cóż, zawsze jest jakieś ryzyko. Ale mnie akurat martwi co innego. Bałbym się czyichś wygórowanych wymagań, nacisków i przesadnych oczekiwań. Zbyt dobrze znam to już w wydaniu własnej rodziny. Stary Barrett od roku nalega, bym przeniósł swoje biuro do Bostonu, a ja postawiłem stanowcze weto. Nie po to wyniosłem się do Nowego Jorku, mając dosyć rodzinnego bagienka, by znów wracać pomiędzy Harringtonów.

– Może już pora, byś wypisał się z roli ojca rodu, co? – zauważyła cierpko Maddie. – Chyba że ci ona imponuje?

Już otworzył usta, by zaprotestować, ale właśnie zajechali pod posterunek policji. Michael wysiadł, a Maddie przesunęła się na fotel kierowcy.

– Zaczekam, żeby upewnić się, czy wszystko jest w porządku, dobrze? – zaproponowała.

Harrington wsparł dłoń o ramę drzwi i nachylił się ku niej przez

okienko.

– Nie, nie trzeba. Jedź już. Zobaczymy się jutro wieczorem.

– W takim razie do widzenia. Miłego dnia, Michael.

– Dzięki. – Wyprostował się, jakby zamierzał odejść, ale nie wytrzymał i znów oparł się o wóz. – Trzymaj się, Maddie. Pięknie już radzisz sobie z karmieniem... i przewijaniem... i w ogóle jesteś wspaniała – zakończył, nerwowo bębniąc palcami w szybę.

– A ty nie zapomnij o prezentach dla krewnych i znajomych Królika – odparła ze śmiechem. – A teraz jadę bawić się w mamę. Pa!

Pomachał jej ręką na pożegnanie. W lusterku zobaczyła jeszcze, jak ruszył szybkim, energicznym krokiem.

Po godzinie Michael wracał już swoim lamborghini do hotelu. Jadąc myślał o Maddie, co chwila skubiąc palcami pożyczony od niej niebieski szalik. Miał coraz większą ochotę, żeby wrócić pod pretekstem oddania go, choć doskonale zdawał sobie sprawę, że byłoby to szyte grubymi nićmi, a ponadto za chwilę spóźni się na rodzinny obiad. I tak, zmagając się ze sobą, nawet nie spostrzegł, jak znalazł się na Storow Drive, prowadzącej wprost do domu Maddie Sargent.

Maddie z dumą uśmiechała się do Tima, podziwiając po mistrzowsku założoną pieluchę, kiedy za oknem rozległy się natarczywe dźwięki klaksonu. Z początku zignorowała je, ale zniecka tknęło ją przecucie. Podbiegła do okna.

Z czerwonego sportowego wozu wychylał się Michael Harrington, powiewając ku niej niebieskim szalikiem.

– Zapomniałem ci go oddać! – zawołał.

– Mogłeś poczekać do jutra. Mam drugi! – odrzyknęła, uchylając okno.

Postawił kołnierz płaszcz a spoglądał na nią zakłopotanym, niepewnym wzrokiem, wściekając się w duchu, że robi z siebie idiotę.

– Słuchaj, tyle ci naopowiadałem o swojej zwariowanej rodzinie, że właściwie mogłabyś pojechać ze mną i poznać ją – wykrzyczał.

Maddie osłupiała. Poczula się jak smarkula, którą niespodziewanie zaproszono na bal, o jakim mogła tylko marzyć.

– Naprawdę chcesz mnie zabrać ze sobą na obiad rodzinny? – odrzyknęła i zaczerwieniła się. Zupełnie nie zdawała sobie sprawy, jak ślicznie wygląda z tym rumieńcem.

– No właśnie, czemu nie?

– B-bardzo się cieszę. Tylko co z Timmym? – Znów przypomniała sobie w samą porę. – Nie mogę nadużywać uprzejmości pani Johnston.

– Więc weźmy go ze sobą.

Maddie spojrzała na niego z namysłem, niezbyt przekonana. Przeważyla jednak obawa, że Michael się rozmyśli.

– Dobrze, już schodzę! – odrzyknęła szybko.

ROZDZIAŁ 6

Kwadrans po drugiej Michael zajechał przed piętrowy, pomalowany na szaro budynek, stojący w szeregu podobnych domów w małej uliczce. Właściwie różniły się tylko kolorami. Przed każdym parkował jeden bądź dwa samochody, ale na podjeździe Harringtonów tłoczyło się ich aż sześć. Michaelowi ledwo udało się wcisnąć w jakąś lukę.

Kiedy wreszcie wyłączył silnik, Maddie dostrzegła na jego skroniach kropelki potu. Choć manewrowanie długim, sportowym wozem w tak ciasnej przestrzeni stanowiło nie lada zadanie, była pewna, że nie to doprowadziło Michaela do takiego stanu.

Sama miała trudności z opanowaniem oddechu. Tylko Timmy gaworzył radośnie, z zainteresowaniem obserwując kluczyki, którymi nerwowo bawił się Michael.

– Słuchaj, jeśli zmieniłeś zdanie i uważasz, że to jednak nie ma sensu, wezmę Tima i pójdę w stronę Dorchester Boulevard. Może tam złapię jakąś taksówkę – zaproponowała z ociąganiem.

Odwrócił się i popatrzył na nią przeciągle, z dziwnym uśmiechem, którego nie umiała odszyfrować.

– Oni po prostu... zrobi się straszny szum – powiedział mętnie.

– Dlaczego?

– Tak reagują. Normalnie nie mam zwyczaju... przyprowadzania kobiet na przyjęcia rodzinne. Pewnie będą... zaskoczeni.

– Mogliby być, gdybyś przyprowadził swoją przyjaciółkę. Ale ja jestem kimś innym, jestem... partnerką w interesach. Chyba więc nie będą ci mieli za

złe, prawda?

– Nie, skąd. – Zerknął na Tima.

– Co, zrobię im kłopot, pojawiając się z takim małym dzieckiem?

– Jaki tam kłopot! Tam stale są tłumy dzieci, bo każdy zjawia się ze swoimi pociechami. To jest najlepsze miejsce dla Timmy’ego, wierz mi – tłumaczył zaniepokojonej Maddie. Wreszcie zaczął się odprężyć. Ona ma rację. Cóż zdrożnego w tym, że zaprosił na miły rodzinny obiad swoją zaufaną klientkę? I również Maddie powinna rozerwać się w bezstroskiej, wesołej atmosferze, jaką potrafi stworzyć klan Harringtonów. Może potem, w czasie poniedziałkowego spotkania, łatwiej przyjmie jego decyzję o kontrakcie z „L’Amour” i nie będzie go podejrzewać o osobiste motywy odmowy.

– Gotowa? – zagadnął wesoło.

Jeszcze się wahała. Krytycznie popatrzyła na swoje wełniane, obcisłe legginsy.

– Nie pomyślałam, żeby się przebrać w spódnice. Tak nie bardzo wypada...

Michael impulsywnie pogładził ją po policzku, a potem namacał tłuściutką nóżkę Timmy’ego pod kombinezonem i uszczypnął ją ze śmiechem.

– Oboje wyglądacie fantastycznie. Zobaczysz, że będzie fajnie.

Wyskoczył z wozu, pomógł wsiąść Maddie i wyjął z bagażnika ogromny wór prezentów. Idąc za nią, nie mógł oderwać wzroku od smukłych, długich nóg. Nagle zapragnął znaleźć się daleko stąd, w salonie z kominkiem i pieścić te piękne nogi, nagie i gładkie, przesuwając palcami w górę...

Maddie zatrzymała się gwałtownie na najwyższym schodku. Mało brakowało, a wpadłby na nią.

– Co się stało?

– Nie wzięłam żadnej pieluchy na zmianę – jęknęła. – Kompletnie zapomniałam.

– Och, nie martw się. Lee albo Debby na pewno będą coś miały. Ich dzieciaki jeszcze nie susiają do nocnika.

– Tak mi głupio, Michael – powiedziała, spuszczając wzrok. Domyślał się, jak bardzo jest spięta. Sam nie czuł się lepiej. Teraz, gdy stanęli pod drzwiami, znów wrócił niemiły ucisk w żołądku. Oto za chwilę pojawi się w progu z obcą kobietą, trzymającą dziecko na ręku. Piękny obrazek dla Kochanej Rodzinki!

– Nie ma sprawy. Jesteś nowa w tej grze – zapewnił ją z wymuszonym uśmiechem. Z determinacją wysunął się przed Maddie, zasłaniając ją swoją wysoką postacią i gwałtownie otworzył drzwi.

– Hej, wrócił syn marnotrawny! Nikt mnie nie wita?

Z głębi holu rozległ się tupot i radosne dziecięce głosy.

– To wujek Mike!

– Nana, chodź, jest wujek Mike!

Dwóch chłopców i mała dziewczynka z rozpędem rzuciło się w kierunku Michaela. Za nimi ukazała się młoda kobieta.

– Hej, dzieciaki, powoli. Pozwólcie mu...

W tym momencie Michael odsunął się, odsłaniając Maddie i Timmy'ego. Kobieta urwała w pół zdania, a dzieci zatrzymały się tak gwałtownie, że omal nie powpadały na siebie. Wszyscy zamarli, jak w zatrzymanym filmowym kadrze.

Cisza trwała tylko kilka sekund, które Michaelowi i Maddie wydawały się wiecznością.

– Cindy? Cindy, co się stało? – Z głębi domu dobiegł kobiecy głos i po chwili ukazała się starsza pani o włosach przetykanych pasmami siwizny, wysoka i postawna, z fartuchem nałożonym na sukienkę.

– Michael! – Jej twarz rozjaśnił szeroki uśmiech. Odwróciła się do małego tłumku, który zaczął wypełniać już hol, i oznajmiła wszystkim: – Michael przyprował swoją znajomą.

Maddie zmuszona była postąpić krok naprzód, by zamknąć drzwi. Przed sobą widziała tylko rozmazane morze twarzy, choć w rzeczywistości nie było tam więcej niż dwadzieścia osób.

– No, no, Mike, ty stary byku! – odezwała się młodsza, bardziej krępa wersja Michaela, widoczna na pierwszym planie. – Nie mogę uwierzyć...

– W co nie możesz uwierzyć, Alan? – odburknął wrogo starszy brat.

Na dźwięk jego głosu zatrzymany kadr ożył i scena rodzinna nabrała tempa. Zastępy Harringtonów runęły ku nim i Maddie przez chwilę bała się, że zostanie stratowana.

Pierwsza dopadła ich pani Harrington.

– Michael, to... twój? – zapytała drżącym z emocji głosem, wyciągając ręce ku Timmy'emu.

– Mój? – Michael omal nie zakrzuszył się z oburzenia. – Oczywiście, że nie – oświadczył stanowczo, patrząc w otaczające go kręgiem, zdumione twarze. – Ludzie, uspokójcie się i nie róbcie sensacji.

Lecz pani Harrington zdawała się nie przyjmować jego wyjaśnień do wiadomości.

– Śliczny dzieciaczek – wyszeptwała ze łzami w oczach. – Śliczny – powtórzyła, zerkając na Maddie.

– Mamo! – upomniał ją Michael i szybko pociągnął Maddie za rękaw, wprowadzając ją na środek holu. – To jest pani Maddie Sargent, kontrahentka mojej firmy – oznajmił głośno. – Dziś rano... omawialiśmy sprawy służbowe, a potem... po prostu pomyślałem, że miło byłoby zaprosić ją do nas –

zakończył z wysiłkiem.

– To chłopczyk, prawda? – zapytała ładna, ciemnowłosa kobieta o niepowtarzalnych, niebieskich oczach Harringtonów. – Witaj, jestem Lee – serdecznie wyciągnęła rękę ku Maddie.

Maddie pozdrowiła ją z nerwowym uśmiechem.

– Jak on ma na imię? – Kolejna młoda kobieta przedstawiła się jako Debby.

– Timmy.

– Daj mi go, kochana. – Pani Harrington już wyjmowała jej Tima z rąk. – A wy rozbierajcie się szybko, bo się spociecie.

Już dawno spocili się z wrażenia. Maddie posłała Michaelowi zrezygnowany uśmiech, ale nie dostrzegł go, wpatrzony w brata.

– Alan, do cholery, przestań robić taką minę. Już ci mówiłem, że znam panią Sargent wyłącznie służbowo. Przez ciebie pomyśli, że Harringtonowie to banda plotkarzy.

– Michael, przestań! – skarciła go matka. – Kimkolwiek jest pani Sargent, może się tu czuć jak u siebie w domu. I jej śliczny maluszek również.

Maddie odchrząknęła.

– Tim nie jest, moim synem.

– Naprawdę nie jest – przyszedł jej w sukurs Michael.

Wśród rodzinnego audytorium dały się słyszeć pełne powątpiewania chrząknięcia.

– Kochani, nie musicie się tak tłumaczyć – odezwała się życzliwie kolejna niebieskooka kobieta. – A wy dobrze wiecie, że Mike nie cierpi, kiedy go się za bardzo naciska. Zostawcie ich wreszcie w spokoju – ofuknęła. pozostałych. – Mamo, pora już siadać do stołu, prawda?

Pani Harrington znów zdawała się nie słyszeć. Kołysząc w ramionach Tima, z błogim uśmiechem wpatrywała się w swojego najstarszego syna.

– Nie jest twój ani jej, więc skąd się wziął? Znaleźliście tego aniołka w kapuście?

Michael już otwierał usta, by wyjaśnić wszystko od nowa, ale zamknął je z pełnym rezygnacji westchnieniem.

– Mamo, Timmy'emu na pewno jest gorąco w kombinezonie. I trzeba mu zmienić pieluchę... tylko czy macie tu jakiś zapas? Maddie... zapomniała o nich – dodał z zakłopotaną miną.

– Przepraszam, gapa ze mnie. – Maddie spłonęła rumieńcem.

– W domu babci zawsze znajdzie się zapas pieluch – uśmiechnęła się pani Harrington i pocieszająco poklepała ją po ramieniu. – Kochana, przy pierwszym dziecku to normalna sprawa. Wyobraź sobie, że kiedy Michael był malutki, wybrałam się do przyjaciółki i wróciłam do domu bez dziecka! O mało nie spałam się ze wstydu, kiedy Francine zadzwoniła. A ty się

martwisz, że zapomniałaś pieluchy!

Maddie zaczęła rozpinać płaszcz.

– Naprawdę, pani Harrington, ja... – zaczęła, ale starsza pani już uniosła Timmy'ego w głąb domu, przemawiając do niego czule. Wszyscy członkowie klanu posłusznie podążyli za nią.

Wszyscy – poza jednym. Kiedy zostali sami, Maddie kurczowo ścisnęła rękę Michaela.

– Oni nam nie wierzą – powiedziała z rozpaczą. – Oni myślą, że...

– Wiem, co myślą – warknął. – Myślą, że miałem z tobą wpadkę i Timmy jest mój. Pewnie układają już plany następnego ślubu. – Pokręcił głową, zde gustowany. – Co za głupi pomysł.

– Musimy coś wymyślić – powiedziała buntowniczo.

– O, teraz już za późno. Babcia zaczęła odprawiać rytuały, wprowadzające naszego synka do klanu Harringtonów.

– Michael, musisz im wytłumaczyć!

– Daj spokój, niech mają zabawę. Im więcej będę się tłumaczyć, tym bardziej utwierdzą się w przekonaniu, że zrobiłem ci dziecko, i co gorsza, chcę się wymigać. Zaraz stanęliby po twojej stronie, dając dobre rady, jak mnie usidlić. Mówię ci, to profesjonaliści. Dawno nie trafiła się im taka gratka.

– To czemu mnie zaprosiłeś?

Michael rzucił jej posępne spojrzenie.

– Kiedy cię zapraszałem, nie myślałem o nich.

– Och – uśmiechnęła się, mile zaskoczona. Zdejmując but, chwyciła go na moment za ramię i poczuła, jak sztywnieje.

Szybko wziął jej płaszcz i powiesił na wieszaku.

– Trzeba iść, bo nabiorą podejrzeń. Panno Sargent, czy jest pani gotowa?

Maddie wyprostowała ramiona i bojowo wysunęła naprzód podbródek.

– Gotowa, szanowny panie Harrington.

Śmiechy, ploteczki i półmiski pełne przysmaków przywróciły Maddie dobry humor. Poczuła się dziwnie swojsko, jakby znała tę wesołą, rozgadaną rodzinę od lat.

Traktowano ją z ogromną życzliwością, jak nowego członka klanu. To zapewne sprawiło, że Michael Harrington siedział w milczeniu, zastanawiając się, co go podkusiło, by zaprosić Maddie. Za każdym razem, kiedy ktoś zabawiał Timmy'ego albo serdecznie uśmiechał się do Maddie, niechętny grymas ścierał jego rysy. Nieustanne żarciki, przytyki i słabo zamaskowane aluzje do mniemanego ojcostwa, którymi jego rodzinka przerzucała się z wyraźną lubością, doprowadzały go do szału.

Maddie bawiła się świetnie i nie zwracała najmniejszej uwagi na udręki Michaela. Harringtonowie zawojowali ją całkowicie. Napawała się ciepłą, rodzinną atmosferą, dającą poczucie akceptacji, której zawsze jej brakowało.

Kiedy po jedzeniu zabrała Tima do pokoju na górze, by zmienić mu pieluchę, towarzyszyła jej najstarsza z sióstr, Cindy.

– On jest niemożliwy, co? – zagadnęła, podsuwając Maddie otwarte pudło z pampersami.

– Nie powinnam przyjąć tego zaproszenia.

– Nonsens, moja droga. Zresztą najwyższy czas, żeby nasz Mike poczuł bluesa. Prędzej czy później musiał do tego dojrzeć.

– Cindy, naprawdę nie o to chodzi. I przysięgam, że Timmy jest synkiem mojej kuzynki. Dziecko to ostatnia rzecz, o jakiej bym marzyła.

Tim, jakby wiedział, że o nim mowa, zagulgotał radośnie. Obie kobiety spojrzały na niego, a potem na siebie.

– Zauważyłam, jak on na ciebie patrzy – powiedziała znacząco Cindy.

– Kto, Timmy?

Cindy zachichotała.

– Michael! Mój braciszek wpadł po uszy.

– Chyba żartujesz? Gdyby spojrzenie mogło zabić, dawno już...

Siostra Michaela popatrzyła na nią z pobłażaniem.

– Jeszcze nie znasz naszego Mike'a. Kiedy nie jest w stanie na zimno flirtować z kobietą, to znaczy właśnie, że wpadł po uszy – powiedziała z błyskiem w niebieskich oczach. – Chyba się cieszysz, prawda? Muszę sprawiedliwie przyznać, że mój braciszek to atrakcyjna zwierzyna – zauważyła niewinnie. Gdyby znały się dłużej, nie omieszkalyby dodać, że Maddie sprawia wrażenie równie oczarowanej.

– Cindy, wczoraj zobaczyłam go po raz pierwszy w życiu. Tylko przez tę niewiarygodną komedię pomyłek oboje... poznaliśmy się trochę lepiej. Poza tym naprawdę prowadzę z nim negocjacje i mam nadzieję, że uda nam się zawrzeć korzystny kontrakt. Choć muszę powiedzieć, że Michael jest twardym graczem. Zresztą bez tego nie odniósłby sukcesu.

– Na razie jest raczej sfrustrowany – dodała Cindy tonem, który wzbudził podejrzenia Maddie.

– Dlaczego nie chcesz mi uwierzyć? – westchnęła, zmagając się z pieluchą.

– Czekał, pomogę ci. W końcu wychowałam już dwójkę. – Cindy odsunęła ją bezceremonialnie i błyskawicznie przewinęła Tima.

– Nieważne, jak się poznaliście – powiedziała, podając go Maddie z uśmiechem. – I nie ma znaczenia, czy robicie interesy, czy nie. Jestem bliżej z moim bratem niż ktokolwiek z rodziny i dobrze wiem, co się kryje za maską przebojowego biznesmena. Wiem, jak potrafi się poświęcać dla nas

wszystkich i ile go to nieraz kosztuje. Domyślam się też, z jakim żalem i goryczą myśli o straconej młodości i szansach, których nie wykorzystał. On należy do ludzi, którzy wszystko duszą w sobie. A tymczasem powinien dać sobie trochę luzu, nacieszyć się wreszcie życiem, przestać traktować je tak śmiertelnie poważnie.

Maddie przysiadła na krawędzi łóżka.

– Wspominał mi, że miał wiele marzeń, kiedy dorastał.

Cindy posłała jej uważne spojrzenie.

– No, no, co ja słyszę. Mój skryty braciszek zwierzył się kobiecie już pierwszego wieczoru!

– Owszem, ale nie powiedział, o czym marzył.

– Poczekaj tylko. Jestem pewna, że z czasem opowie ci wszystko. Na przykład to, że był gwiazdą sportu, a zwłaszcza koszykówki.

– Wiem, i chodził ze swoim tatą na wszystkie mecze Celticsu.

– O tym też mówił?

– Tak, dużo, kiedy rozmawialiśmy o naszych rodzinach i młodości.

– Niesamowite. Michael mało mówi o sobie, ale jeszcze mniej o ojcu.

Wszyscy przeżywaliliśmy śmierć taty, lecz on cierpiał najbardziej. Odtąd zmienił się zupełnie – stał się skupiony i poważny. Wmówił sobie, że musi wziąć na siebie ciężar odpowiedzialności za nas. Przez długi czas dręczył się, że atak serca u taty nastąpił z jego winy – i nikt z nas nie był w stanie go pocieszyć.

Maddie zmarszczyła brwi.

– Jakim cudem mógł być odpowiedzialny? Przecież był w szkole, kiedy to się stało. Dlaczego się tak obwiniał? – pytała, nie zauważając zdumionego spojrzenia Cindy.

– Dzień wcześniej wyciągnął tatę na boisko, żeby z nim potrenować. Kiedy wrócili na kolację, ojciec był kompletnie wykończony. Mama burczała na niego, że zachowuje się jak zwariowany smarkacz. I miała rację, bo zupełnie się nie szanował. Marzył, żeby Mike stał się zawodowym koszykarzem, bo chłopak rzeczywiście miał talent.

Urwała, bo Timmy zaczął marudzić. Maddie usiłowała go zabawić, niecierpliwie czekając na dalszy ciąg opowieści.

– A mówił ci, że zdobył stypendium koszykarskie w Northwestern? – zapytała po chwili Cindy.

– Nie. – Podejrzewam, że nie zwierzył się nikomu poza mną. W każdym razie spalił list z uczelni zaraz po przeczytaniu, nim mama wróciła z pracy.

– Ale dlaczego? Przecież marzył o tym.

– Tak, i mama byłaby zachwycona. A jednak nie powiedział o tym nikomu, bo nie chciał, żebyśmy wiedzieli, jak się dla nas poświęca. Taki właśnie jest Michael.

– Mnie mówił, że nie miał pieniędzy na studia. Jeśli jednak przyznano mu stypendium...

– W domu ledwo wiazaliśmy koniec z końcem, Maddie. Mike nie myślał o dalszej nauce. Uważał, że powinien jak najszybciej znaleźć intratną posadę, żeby pomóc rodzinie. Zresztą pomaga do dziś. Jak myślisz, kto wykupił ten dom dla mamy? Ktołoży na naukę Alana? I kto poniósł większość kosztów wesela Jessie?

Mój Boże, pomyślała Maddie, a on twierdził, że jest egoistą!

– Wasz brat jest wyjątkowym człowiekiem – powiedziała miękko.

Cindy przez dłuższą chwilę patrzyła na nią w milczeniu.

– Ja jedna wiem, do jakiego stopnia przeraża go przyjmowanie kolejnej odpowiedzialności – odezwała się wreszcie. – Kiedy dorósł, poprzysiągł sobie, że nigdy się nie ożeni i nigdy nie zwiąże bliżej z żadną kobietą. Dotrzymał obietnicy aż do tej chwili. Ale teraz nie ma w naszym domu osoby – może poza wami obojgiem – która nie wiedziałaby, że coś się święci. Uwierz mi, Maddie, nie znajdziesz lepszego mężczyzny od niego. Będzie wspaniałym mężem i ojcem.

– Znów się nie rozumiemy. Zgadzam się, że Michael jest wspaniałym mężczyzną, ale ja nie szukam męża. W tej chwili liczy się tylko kontrakt, jaki mogę z nim wynegocjować dla mojej firmy kosmetycznej. Nie szukam też ojca dla dzieci, bo nie chcę mieć dzieci. W ogóle... nie chcę się angażować. Michael i ja? To nie do pomyślenia – Maddie uparcie pokręciła głową. – Oboje jesteśmy pracocholikami, oboje poświęciliśmy się dla swoich firm. W moim życiu nie ma już miejsca na nic więcej.

Uśmiech Cindy był jawnie niedowierzający. Maddie westchnęła z rezygnacją i wstała, biorąc na ręce Timmy'ego.

– Może zejdziemy na dół. Wasza mama wspominała coś o deserze.

Na deser podano kawę, kilka rodzajów ciast, ciasteczek oraz ogromny tort czekoladowy. Tim został natychmiast przejęty przez Kelly, która zabrała dzieci do małego saloniku. Tam urządziła im ucztę ze słodczy, a potem zabawiała je z wprawą urodzonej przedszkolanki.

Michael stał z boku, oparty o ścianę. Jeszcze nigdy nie izolował się tak od rodzinnego zgromadzenia. Stanowczo odmówił należnej mu porcji tortu, burcząc, że już najwyższa pora na odwiezienie Maddie do domu. Tymczasem Maddie z apetytem próbowała kolejnych ciast i najwyraźniej nie miała ochoty wracać.

– Pani Harrington, ten tort jest wspaniały – oznajmiła z zachwytem.

– Proszę, mów mi Anne.

Tym razem Michael zrobił tak zbolałą minę, że Maddie wreszcie zwróciła na niego uwagę. Nie powiedział ani słowa, ale wyczuła, że ma kompletnie dosyć. Z zalem pomyślała, że nigdy już nie zostanie zaproszona do

Harringtonów.

Nawet nie przypuszczała, jak bardzo się myli, choć zaproszenie nie wyszło od Michaela. Kiedy szykowali się do wyjścia, Jessica oznajmiła, że nie wyobraża sobie swojego ślubu i wesela bez Maddie. Reszta rodziny poparła ją z entuzjazmem.

– Przykro będzie ich zawieść – powiedziała Maddie, zerkając na Michaela.

– Rób jak chcesz – burknął, mocniej ściskając kierownicę.

Zapadło milczenie, przerywane jedynie coraz częstszymi i coraz bardziej poirytowanymi skrzekami Tima. Maddie zastanawiała się, czy nie zmęczył go nadmiar wrażeń. Kiedy jednak rozległ się regularny wrzask, znów zaczęła podejrzewać uczulenie.

– Dasz sobie radę? – zapytał Harrington, gdy stanęli pod domem.

– Tak, nie musisz się martwić – odparła oschle. Pomimo wzruszających opowieści Cindy Michael wydawał się jej teraz nieznośny. Wysiadła szybko i, tuląc płaczącego Tima, podeszła do bramy.

– Zaczekaj, mam tu twój szalik – powiedział Michael niskim głosem.

– Dobrze, oddasz mi go jutro – zawołała przez ramię, szukając kluczy.

– Jeśli chodzi o jutro, to... – zająknął się.

Tym razem odwróciła się, tknięta niemiłym przeczuciem. Czyżby chciał odwołać spotkanie tylko dlatego, że jego rodzina ją polubiła?

– Widzisz, Maddie... przemyślałem sprawę i sądzę, że nasze spotkanie byłoby przedwczesne. Jest jeszcze kilka punktów w kontrakcie, które muszę skonsultować w Nowym Jorku. Po prostu... zadzwonię do ciebie i umówimy się trochę później, dobrze?

– Dobrze – rzuciła przez zaciśnięte zęby. Tim zaczął się wiercić tak gwałtownie, że torebka upadła jej w śnieg.

– Poczekaj, pomogę ci.

– Nie, nie trzeba, nie – powtarzała uparcie, ale już podbiegł, pozbierał rzeczy i pomógł otworzyć drzwi. – Maddie...

– Tak?

Pozostał w progu, patrząc to na nią, to na dziecko, a minę miał nieodgadnioną.

– Wróć tu – powiedział wreszcie i odszedł do samochodu.

ROZDZIAŁ 7

– Maddie, wiem, że nadużywam twojej uprzejmości, ale Donald i ja potrzebujemy jeszcze trochę czasu, żeby wszystko wyjaśnić. Przyjadę po Tima w piątek, obiecuję.

– Linda, ja mam przecież firmę i pilne sprawy! Miałaś być dzisiaj. Co ja teraz zrobię z dzieckiem? – Maddie prawie krzyczała do słuchawki.

– Nie możesz wynająć kogoś? Zapłacę.

– Tu nie chodzi o pieniądze – prychnęła Maddie, czujnie obserwując leżącego na dywanie Tima, który przewróciwszy się na brzusek znalazł się niebezpiecznie blisko półki z książkami. – Zaczekaj chwilę! – wykrzyknęła, odkładając słuchawkę. Złapała dziecko i posadziła je obok siebie na łóżku, dając mu do zabawy pęk kluczy. Chłopczyk aż zapiszczał z uciechy i uśmiechnął się do niej tak ślicznie, że przez moment zapomniała o telefonie.

– Przepraszam, ale ten twój Skrzacik trochę rozrabia – powiedziała, z rozbawieniem patrząc na małe łapki, które na zmianę to potrząsały kluczami, to chwyciły ją za sukienkę. – No dobrze, spróbuję zadzwonić do jakiejś agencji – stwierdziła po namyśle.

– Ale swoją drogą mogłaś mi powiedzieć, że on ma kolki.

– Kolki? Coś ty, on nigdy nie marudzi. Owszem, trochę płakał, kiedy ci go oddawałam, ale to chyba zrozumiałe.

– Wczoraj przepłakał pół nocy. Sąsiadka powiedziała, że to może być z powodu kolki. Aha, a wcześniej odparzył się od pieluchy. Nie miałam nic pod ręką, więc posmarowałam go jednym z moich żeli – i wyobraź sobie, że wszystko zeszło.

– Tak, Tim ma do tego skłonności. Musisz mi koniecznie dać ten swój żel, bo wypróbowałam już chyba z tuzin maści dla niemowląt i żadna właściwie nie poskutkowała.

– Oczywiście, dam ci. W każdym razie teraz Timmy ma się świetnie – powiedziała Maddie z dumą. – No, kochana, skoro mam się nim zająć, muszę kończyć. Zadzwońię do mojej asystentki, zawiadomię ją, że dziś pracuję w domu i przez ten czas załatwię jakąś opiekę dla Tima. W razie czego mam bardzo miłą sąsiadkę, która ofiarowała pomoc.

– Dzięki, Maddie. Jesteś po prostu aniołem.

– No i co, maluchu? – powiedziała Maddie do Tima, odkładając słuchawkę. – Tak naprawdę, to z chęcią pobawię się w mamę jeszcze przez parę dni.

Już w pół godziny później pożałowała tej radosnej deklaracji. Dzieciak darł się histerycznie, a Maddie z rosnącym przerażeniem stwierdziła, że zniknęła srebrna broszka, którą przypinała do sukienki, kiedy zadzwoniła Linda.

Na wszelki wypadek rozwinęła jeszcze pieluchę, lecz nie stwierdziła śladu zacerwienia. Skoro Linda tak stanowczo wykluczyła kolkę, pozostała tylko ta jedna możliwość, pomyślała ze zgrozą i gorączkowo zaczęła szukać broszki. Niestety, nie było jej ani na dywanie, ani na łóżku.

– O, Boże, tylko nie to – jęknęła, tuląc coraz bardziej rozkrzyczane dziecko. Widok pustej butli natchnął ją nową nadzieją.

– Chodź, Skrzacie, na pewno chce ci się pić – powiedziała, niosąc Tima do kuchni.

Kolejna klęska. Biedactwo zwinęło się z bólu, kiedy tylko wetknęła mu w buzię smoczek.

W mózgu Maddie kołatała już tylko jedna myśl: trzeba zadzwonić do Michaela. On będzie wiedział. Żeby tylko był w hotelu, modliła się w duchu, drżącymi palcami wystukując numer. Kiedy po czwartym sygnale usłyszała głęboki, męski głos, zaczęła mówić, ze zdenerwowania polykając sylaby.

– Maddie, uspokój się i zacznij jeszcze raz. Nie zrozumiałem ani słowa – powiedział Michael, odstawiając walizkę. Dzwonek telefonu zawrótł go od drzwi.

– Timmy połknął moją broszkę!

– Broszkę? – W jego głos wkradła się nuta niepokoju.

– Tak! Włożyłam sukienkę i właśnie przypinałam tę broszkę, kiedy zadzwoniła Linda i powiedziała, że nie przyjedzie. Zdenerwowałam się, a potem Timmy rozrabiał i... potem to się stało. Michael, co mam zrobić? Dzwonić do jakiegoś lekarza? Nie, lepiej na pogotowie.

– Maddie, spróbuj się skupić. Czy widziałaś, że brał broszkę do buzi?

– Nie, ale on ją połknął. Jestem pewna. Zaraz pojedę do szpitala. Powiedz

tylko, czy mogę coś teraz zrobić?

– Przede wszystkim odetchnij głęboko kilka razy i pomyśl. – Głos w słuchawce działał uspokajająco. – Jeśli Tim może krzyczeć, to znaczy, że się nie dusi. Ubierz go i czekaj cierpliwie. Zaraz będę u ciebie. Pojedziemy do kliniki dziecięcej. Najprawdopodobniej okaże się, że Timmy ma zwykłą niestrawność. Gdyby naprawdę połknął broszkę, byłoby dużo gorzej. No, uszy do góry, Maddie.

– Och, Michael...

Po kilkunastu minutach Maddie wsiadała do samochodu Harringtona z Timem dławiącym się od płaczu, nawet nie ocierając łez, płynących jej po twarzy.

Michael przytulił ją na moment, pocieszająco ścisnął rączkę Tima, po czym ruszył z piskiem opon. Wkrótce siedzieli już na korytarzu w klinice, czekając, aż lekarz zbada dziecko. Michael znów objął Maddie ramieniem – i nie cofnął go.

– To moja wina – powiedziała zgnębionym głosem. – Gdybym lepiej pilnowała Tima. Gdybym...

– Maddie, przestań „gdybać” – uciął. – O nic nie możesz się winić. – Poglądził jej mokry od łez policzek. – Jesteś wspaniała, Maddie Sargent – powiedział, mocniej przygarniając ją do siebie.

Siedzieli tak, czule przytuleni, wywołując uśmiechy u przechodzących pielęgniarek. Wreszcie drzwi otworzyły się i z gabinetu wyszedł doktor z Timmym na rękach. Chłopczyk był już spokojny.

Oboje porwali się na równe nogi, z niemym pytaniem w oczach.

– Zrobiliśmy mu rentgen i nie stwierdziliśmy ani śladu srebrnej broszki. Pewnie niedługo sama się znajdzie – poinformował z uśmiechem lekarz.

– Ale... on tak krzyczał, jakby go coś strasznie bolało – usprawiedliwiała się Maddie.

– Tak, proszę pani, bo naprawdę go bolało. Tyle że przyczyną nie była broszka – powiedział mężczyzna, podając jej Tima. Natychmiast przytuliła dziecko i z lękiem czekała na dalsze słowa.

– W takim razie co jest Timmy’emu? – zapytał Michael.

– Och, proszę się uspokoić. Po prostu ma zapalenie ucha. Infekcja musiała rozwijać się już od jakiegoś czasu. Czy nie zauważyli państwo, że od paru dni był bardziej płaczący albo że tarł sobie uszy?

Maddie przytaknęła czerwieniąc się.

– Zauważyłam, ale myślałam, że on jest uczulony... na mnie.

Lekarz popatrzył na nich z nie skrywanym rozbawieniem.

– To państwa pierwsze dziecko, prawda?

Michael i Maddie wymienili spojrzenia, ale nic nie odpowiedzieli.

– Zapisalem mu antybiotyk w płynie. Proszę podawać go Timowi trzy

razy dziennie. Już po upływie doby mały powinien poczuć się lepiej. Pierwszą porcję już mu zaaplikowałem i teraz pewnie zaśnie. Jedyнным problemem może być biegunka, która często występuje jako objaw uboczny, oraz uczulenie.

Michael porozumiewawczo zerknął na Maddie.

– Proszę się nie martwić, doktorze, damy sobie radę.

W drodze powrotnej zatrzymali się, by wykupić lekarstwo. Przy okazji Maddie zadzwoniła do Liz, zawiadamiając, że nie przyjedzie do firmy i będzie pracować w domu. Nie ukrywała, iż nadal opiekuje się dzieckiem.

Pod domem podziękowała Michaelowi i zaczęła się pospiesznie żegnać. Wcześniej powiedział, że chce jak najprędzej złapać samolot do Nowego Jorku, więc nie zamierzała go zatrzymywać.

A jednak wcale się nie spieszył. Przeciwnie, zapytał, czy może wstąpić na chwilę. Maddie nie była w stanie odmówić.

Zaledwie zabrała się do parzenia kawy, odezwał się dzwonek u drzwi. Kiedy otworzyła, ze zdumieniem zobaczyła panią Johnston.

– Przepraszam, że panią nachodzę, ale pomyślałam, że mogłabym się zająć Timmym, bo pani pewnie musi iść do pracy. To takie miłe dziecko. – Zerknęła ciekawie w głąb holu, gdzie stał Michael z popłakującym chłopczykiem na ręku. – Czemu małeństwo tak płacze?

– Ma zapalenie ucha. Właśnie wróciliśmy od lekarza.

– Och, nie należy się przejmować. Moja wnuczka niedawno to miała i wyzdrowiała błyskawicznie. – Pocziwa pani Johnston uśmiechnęła się do Maddie. – Mizernie pani wygląda, kochana. Może wezmę teraz małego na parę godzin, a pani sobie odpocznie?

– To bardzo miło z pani strony, ale nie chcę sprawiać kłopotu. Niedługo muszę mu dać antybiotyk. I pewnie nie będzie chciał spać. Tym razem zajmę się nim sama.

Przez ten czas Michael zdążył już przewinąć dziecko i ułożyć do spania.

– Zostało tylko parę pieluch – oznajmił, wchodząc do kuchni.

– W takim razie trzeba dokupić. Obiecałam Lindzie, że jeszcze do piątku zaopiekuję się Timem. Wiesz, ona ciągle nie może dojść do ładu z mężem.

Michael oparł się o framugę i popatrzył na Maddie z uśmiechem, który przyprawił ją o bicie serca.

– Jaka cudowna cisza! Mam nadzieję, że mały pośni choć parę godzin – powiedziała.

– Jadłaś coś od wczoraj? – zapytał z troską. Pokręciła przecząco głową.

– W takim razie posiedź sobie na kanapie, a ja zrobię tosty i kawę.

Maddie posłusznie ruszyła do salonu, lecz potknęła się w progu. Michael natychmiast podtrzymał ją i poprowadził. Wsparła się na nim bez oporu. Czując, jak prężą się twarde mięśnie pod marynarką i skrycie wdychała

świeży, męski zapach. W jednej chwili zapomniała o zmęczeniu. Przeszył ją ekscytujący dreszcz pożądania.

Wyczuł je natychmiast i błyskawicznie obrócił Maddie ku sobie, zachłannie przesuwając dłońmi po śliskim jedwabiu sukienki.

Zaczęli się kołysać jak tańcząca para. Ich ciała pragnęły przylgnąć do siebie, ale jeszcze się wstrzymywali. Maddie poczuła, jak wargi mężczyzny muskają jej szyję. Przymknęła oczy, poddając się pieścizocie. Pieścizota urwała się zniemacka. Otworzyła oczy, lecz wszystko wydawało się jej dziwnie nierealne.

– Posłuchaj, nie powinniśmy zaczynać tego, czego nie będziemy kończyć.

Maddie w jednej chwili odzyskała ostrość widzenia. Zachwiała, się lekko i wczepiła w marynarkę Michaela. Na wszelki wypadek postanowiła udawać, że nie wie, o co mu chodzi.

– Och, zupełnie zapomniałam, że spieszysz się na lotnisko. Nie szykuj mi już jedzenia. I tak dosyć dla mnie zrobiłeś. Zresztą nie jestem głodna – paplała, sama nie wiedząc, co mówi, porwana wirem szalonych myśli.

Kłamiesz, przecież jesteś głodna. Wygłodzona. Czemu nie pozwalasz, żeby ten mężczyzna zaspokoił twój głód? Czemu nie pozwalasz, żeby wziął cię w ramiona, tulił, pieścił i kochał?

Potrząsnęła głową, jakby budziła się z głębokiego snu.

– Lepiej już idź. Twój samolot...

– Samoloty startują co godzinę.

– Michael... Przez te dwa dni moje życie stanęło na głowie. Próbowałam wrócić do równowagi, ale... to nie jest łatwe. Utrudniasz mi wszystko.

– Ty mnie także.

Długo patrzyli na siebie w milczeniu. Pierwsza odezwała się Maddie.

– Nie uważam, żebyśmy mogli coś zacząć, Michael. Dla mnie istnieje tylko praca. Ona mi wystarcza.

– Naprawdę?

– A tobie nie?

– Czasami czuję się samotny. Tak jak i ty, Maddie.

– Och, każdy z nas ma momenty, kiedy czuje się samotny.

– Dobrze, ale można sobie z tym radzić na różne sposoby, prawda?

Aż za dobrze odczytała ukryty sens pytania. Znów ogarnęła ją fala rozkosznego podniecenia.

Opanuj się. Przecież nie możesz rzucić się w ramiona mężczyzny tylko dlatego, że czujesz się samotna i nagle zatęskniłaś za czymś, czego od dawna sobie odmawiałaś...

– Maddie, jesteś tak piękna, inteligentna i...

– Michael, przestań, bo i tak nie uwierzę – zaśmiała się nerwowo i szybko odsunęła się od niego. Natychmiast znalazł się tuż przy niej.

– ... i pragnę cię, Maddie.

Wiedziała o tym doskonale, ale słowa, wypowiedziane głośno, wstrząsnęły nią.

– To nie ma sensu – powiedziała niskim głosem. – Byłoby zbyt wiele komplikacji.

– Nieprawda, wszystko zależy od nas. Przecież oboje jesteśmy realistami.

– To jest niebezpieczne – wyszeptała. – Ja chcę tylko robić z tobą interesy.

– Znów nieprawda. Chcesz się ze mną również kochać.

– Nie! – Zawahała się. – Tak...

– Wspaniale – uśmiechnął się triumfująco.

– Nie ciesz się, Michael. Nawet gdybyśmy uniknęli komplikacji uczuciowych, zagrożone będą nasze interesy. Poza tym... nie mam doświadczenia. Prawie nie pamiętam, kiedy ostatni raz byłam z mężczyzną. Naprawdę, zastanów się. Jestem ciężkim przypadkiem.

W odpowiedzi przyciągnął ją ku sobie i musnął wargami jej usta.

– Michael, proszę, nie...

Już ją całował, mocno, namiętnie, torując sobie drogę językiem. Maddie, wbrew własnym obawom, dała się ponieść tej porywającej radości, jakiej doświadcza kobieta, gdy pożąda jej upragniony mężczyzna. Z biciem serca czekała na dalszy ciąg, który nie nastąpił.

Michael znów wypuścił ją z objąć.

– Maddie – powiedział łagodnie – ja też zmagam się ze sobą. W mojej głowie ścierają się wszystkie „za” i „przeciw”, wszystkie lęki, wątpliwości i pragnienia. Ale jedno wiem na pewno, że cię pragnę. Chcę się z tobą kochać. Z taką, jaką jesteś. Nie musisz udawać. Zostaw wszystko mnie. Zaufaj mi, Maddie.

Teraz powinna mu się rzucić w ramiona z okrzykiem „Jestem twoja!” – ale to nie było w jej stylu. Michael zaczął szukać jej warg, żądny pocałunku, lecz powstrzymała, go niepewnym gestem.

Nie miał zamiaru czekać. Choć trzymała go na odległość ramienia, jego palce znalazły sposób, by wśliznąć się w wycięcie sukienki i pieścić jedwabistą skórę. Maddie czuła, jak traci kontrolę nad swoim ciałem, rozpalonym zmysłową gorączką.

Znów pochylił głowę i zanim zdążyła zareagować, zgniótł ustami jej wargi, na których formowały się jakieś nieśmiałe prośby. Tym razem uległa i przywarła do niego całym ciałem.

Dobrze, pomyślała, niech się dzieje co chce. Tylko nie myśl. Nic nie rób. Pozwól mu się prowadzić.

– Michael...

Całował ją i prowadził do sypialni. Kiedy otwierał drzwi, zatoczyli się na

ścianę. Roześmiał się, ale Maddie mu nie zawtórowała. Była zbyt spięta i zdenerwowana.

– Odpręż się – powiedział miękko, sadzając ją na łóżku. – Zaufaj mi.

Teraz stał, górując nad nią, i rozbierał się powoli. Zdjął marynarkę, rozluźnił krawat, ściągnął go z szyi i niespiesznie zaczął rozpinąć koszulę.

– Nie, Maddie, nie zamykaj oczu. Patrz na mnie – nakazał ochryplym szeptem.

Posłusznie uniosła powieki i w napięciu śledziła, jak odpina każdy guzik, zsuwa koszulę z ramion i niecierpliwym gestem odrzuca ją w bok, odsłaniając muskularne, opalone ciało.

Michael z przewrotnym zadowoleniem śledził narastające pożądanie, odbijające się w jej twarzy. Ukląkł na łóżku i zgarnął palcami śliski materiał sukienki. Maddie szybkim ruchem wysunęła się z niej, ułatwiając mu zadanie. Uśmiechnął się. Tak właśnie wyobrażał sobie moment, w którym odepnie koronkowy stanik, by odsłonić gładką, jasną krągłość piersi. Delikatnie dotknął ich dłońmi. Skóra była gorąca, a sutki tak twarde i napięte, że jęknęła, kiedy podrażnił je kciukami.

Przyszedł czas na następny akt. Michael, ujawszy Maddie za ramiona, pechnął ją lekko na poduszki. Sam wstał i sięgnął ręką do klamry paska. Tym razem nie musiał prosić, by nie zamykała oczu. Wpatrywała się w niego zachłannie i wyczekująco, śledząc najmniejszy ruch. Z tą samą dręczącą powolnością rozpiął klamrę, odpiął guziki i rozsunał suwak, przez cały czas błędząc wzrokiem od twarzy Maddie do jej wspaniałych, unoszonych gwałtownym oddechem piersi.

I nagle, kiedy efektownym gestem miał zsunąć spodnie z bioder, znieruchomiał.

– Maddie, jesteś zabezpieczona, prawda? – zapytał z zatroskaną miną.

Momentalnie usiadła i zakryła rękami piersi.

– Nie, bo myślałam... Zresztą mówiłeś, że nie muszę o niczym myśleć. Nie mam w domu żadnych środków, gdyż... nie były mi potrzebne. – Spojrzała na niego z żalem. – Widzisz, mówiłam, że nic z tego nie wyjdzie. Tak mi głupio, Michael.

Przypadł do niej i pocałował w szyję, ujmując spragnionymi dłońmi jej piersi. Zadrzała mimo woli.

– Wszystko będzie dobrze, Maddie. Za rogiem widziałem drogerię. Poczekaj chwilę, a ja szybko tam skoczę – powiedział, wstając i ubierając się w pośpiechu. Już wypadł na korytarz z marynarką w rękę, kiedy dosłyszał, że Maddie go woła. Nagle przeraził się, że się rozmyśliła.

– O co chodzi? – zapytał nerwowo, stając w drzwiach. Maddie siedziała na swoim królewskim łożu, kusząc go pięknym ciałem, krągłymi piersiami i śliczną twarzą, okoloną burzą złocistomiodowych włosów.

Boże, Maddie, tylko nie rób mi tego, pomyślał rozpaczliwie.

– Pomyślałam sobie, że przy okazji mógłbyś kupić trochę pampersów. I weź klucze, bo nie chce mi się wstawać – powiedziała z uwodzicielsko niewinnym uśmiechem.

Michael załatwił zakupy w rekordowym tempie. Bez tchu wpadł do holu, cisnął na stół ogromną pakę z pieluchami i pognął do sypialni.

– No jak, kupiłeś wszystko?

– Tak, tylko zastanawiałem się, jaki wziąć rozmiar.

– Prezerwatyw? – Maddie zrobiła komiczną minę.

– Pampersów – zachichotał, tym razem zdejmując koszulę w przyspieszonym tempie. – Kupiłem tuzin.

– Pampersów?

– Prezerwatyw.

– Och, chyba przeceniasz swoje...

– Po prostu nie chcę już popełnić gafy. – Szybko pozbył się reszty ubrania i zanurkował pod koc.

– Brr, ale jesteś zimny!

– Tylko z wierzchu. W środku cały płonę.

– Michael – szepnęła, tuląc głowę do jego nagiej piersi.

– Przepraszam za to opóźnienie, Maddie.

– Dzięki niemu wszystko jest bardziej realne.

– A to dobrze czy źle?

– Dobrze – wyszeptła. – Bardzo dobrze. Chcę, żeby było realne. Te kilka przygód, które mi się zdarzyły, było aż nazbyt upiększone fantazjami. Fantazjami, które nie miały szansy stać się rzeczywistością.

Jej szczerość poruszyła w Michaelu czułą strunę. Dla niego seks również nie był czymś realnym, jeśli nie liczyć czysto fizycznych odczuć. Nie traktował go jako głębokiego, emocjonalnego doświadczenia. Owszem, miał dość liczne romanse i odnosił się do swoich partnerek tak czule, jak to tylko było możliwe bez głębokiego uczuciowego zaangażowania. Jednak Maddie sprawiła, że po raz pierwszy przekroczył granicę, którą sam ustanowił. W każdym innym momencie taka świadomość byłaby dla niego wstrząsem. Ale teraz... Do licha, teraz liczyła się tylko szalona, długo tłumiona namiętność, którą wyzwoliła w nim ta kobieta.

ROZDZIAŁ 8

Już wcześniej Maddie wyobrażała sobie ten moment, ale rzeczywistość przekroczyła wszelkie oczekiwania. Zetknięcie z twardym, pięknie umięśnionym ciałem Michaela, dotyk dłoni, palących jej skórę i drażniących nabrzmiałe piersi aż do granic bólu, były po prostu obłędne. Zapomniała o zahamowaniach, niepewności i lękach. Czuła się cudownie.

I tylko kiedy Michael zaczął zsuwać z niej koc, wstyd wziął górę nad euforią.

– Nie, Michael – poprosiła słabym głosem.

– Chcę obejrzeć cię całą, Maddie.

– Boję się, że tego nie wytrzymam.

Pochylił głowę i musnął wargami napięty sutek.

– Zaufaj mi.

Palce, kurczowo ściskające skraj koca, rozwarły się z wolna.

Mężczyzna zaczął od ust i wędrował językiem dalej, w dół, po szlaku wiodącym do nie odkrytej jeszcze krainy. Czuł, jak ciało Maddie pręży się nieufnie pod jedwabistą skórą. Jego palce, ciągle jeszcze chłodne, dotknęły rozpalonej wilgoci. Maddie zacisnęła powieki, dysząc ciężko.

– Kochana...

Teraz poczuła jego oddech na policzku.

– Mmm...

– Otwórz oczy.

Posłuchała. Wpatrywał się w nią z zachwytem.

– Jesteś piękna, Maddie. Każdy cal twojego ciała jest doskonały.

– Och, Michael. – Po raz pierwszy otwarcie oglądała go całego, od stóp do głów. – Ty też jesteś piękny.

Śmiejąc się cicho, zniżyła usta ku jej wargom. Objęła go mocno, wpijając palce w twarde sploty mięśni. Kochała te pocałunki – czułe, żarliwe, w których zatapiał się bez reszty. Nie miała już żadnych oporów: Chciała, żeby Michael całował ją bez końca, chciała czuć ciężar jego ciała na swoim. Wiedziona pragnieniem, delikatnie ujęła w dłoń jego męskość.

Z ust Michaela wydobył się jęk, który Maddie wzięła za oznakę rozkoszy. Zaczęła jednak mieć wątpliwości, kiedy po raz drugi wydał z siebie dźwięk, tym razem przypominający zniecierpliwiony pomruk. W następnym momencie Michael zsunął się z niej. Maddie otworzyła oczy, brutalnie wytrącona z błogostanu. Na twarzy mężczyzny dostrzegła dziwną minę – ni to uśmiech, ni to grymas.

– Co się stało? Czy zrobiłam coś nie tak? – zdenerwowała się. – Michael, ja się naprawdę staram, ale... – Westchnęła z rezygnacją. – Mówiłam ci, że to nie ma sensu.

– Maddie – szepnął jej do ucha. – Znalazłem twoją broszkę. A ściśle mówiąc, znalazł ją mój duży palec u nogi.

– Coo?

Michael usiadł, sięgnął w nogi łóżka, między oparcie a materac i triumfalnie pokazał jej zgubę.

– Musiała tam wpaść, kiedy szukając przewracalam poduszki. Biedaku. Bardzo się ukłułeś?

– Jak pocałujesz, to nie będzie bolało – powiedział ze śmiechem, odkładając broszkę na stolik. Wrócił do Maddie i zaczął ją całować, najpierw lekko, delikatnymi muśnięciami, a potem coraz bardziej zachłannie.

Teraz w jego ruchach nie było śladu wyrachowanej powolności. Jego silne, twarde ciało przygniotło Maddie z impetem, który odebrał jej dech w piersiach. Chwyił ją za nadgarstki i przytrzymał jej ręce za głowę, aż wygięła się w łuk, odchylając głowę na poduszki. Napięte sutki wparły się w jego pierś.

Przenikał go żar. Płonął. Trzymał Maddie w miłosnym uścisku i wpatrywał się w nią z zaborczym błyskiem w oczach. Znieruchomiała, drżąc jak ptak hipnotyzowany przez drapieznika. Wpatrywał się w jej usta. Pocałunek oszołomił ich oboje na nieskończenie długą chwilę.

Umysł Maddie wyłączył się, pozwalając na szaloną grę pragnień i najbardziej pierwotnych instynktów. Ich ciała zaczęły drgać w jednym, pulsującym gwałtownie rytmie.

Kiedy puścił jej przeguby, ręce Maddie natychmiast pomknęły po jego gładkim, twardym ciele. Michael wsparł się na łokciach i wszedł w nią powoli. Tym razem ona odszukała jego usta i wpiła się w nie łapczywie.

Śmiało sięgnęła dłońmi ku twardym pośladkom mężczyzny, mocniej przyciągając go do siebie, aż poczuła. gorącą falę ogarniającą jej uda.

Michael zaczął poruszać biodrami – najpierw wolno, wywołując w niej straszliwe pragnienie, by wypełnił ją całą. Pieściła go jak szalona i wreszcie nieprzytomnie wykrzyknęła jego imię, a wtedy wszedł w nią mocnym pchnięciem. Maddie spazmatycznie wciągnęła powietrze i odrzuciła głowę do tyłu. Usta mężczyzny natychmiast zaczęły sunąć po jej napiętej szyi.

Jego biodra poruszały się coraz szybciej, a ciało Maddie wiło się, nie pozwalając mu zwolnić. Za każdym razem wchodził w nią głębiej, wznosząc ich oboje na stromy szczyt, ku któremu pieli się, balansując na krawędzi spełnienia. Maddie czuła, że za chwilę zatraci się w niepojętej rozkoszy, i drżąc wykrzyknęła jego imię po raz drugi. Czekał na ten moment. Chciał patrzeć w jej oczy, by zobaczyć w nich ostateczne szaleństwo, ale rzeczywistość rozplynęła się w migotliwą mgiełkę, unicestwiająca czas i przestrzeń. Chciał jeszcze zwolnić, przedłużyć dreszcz narastającej ekstazy, ale ciało już nie słuchało nakazów. Żądza spełnienia przybrała i przetoczyła się przez niego jak fala przypływu.

Wznosił się do szczytu i gorączkowo szukał ust Maddie. Znalazł je w momencie, kiedy z jego warg wydarł się drżący jęk rozkoszy. W ułamek sekundy później ciało Maddie wyprężyło się, a potem opadło, pogrążając się we własnej fali błogości.

Długo jeszcze leżeli bez ruchu, złączeni, mający tylko siebie, jakby świat wokół przestał istnieć.

– Nigdy przedtem tego nie robiłam, wiesz? – szepnęła.

– W takim razie świetnie udajesz doświadczoną – zaśmiał się, ogarniając ją ciepłym spojrzeniem.

– Chodzi o to, że nigdy nie kochałam się w dzień. To jest... bardziej podniecające.

– Widzisz, dobrze czasem mieć nowego mężczyznę – zażartował i natychmiast pożałował tego. Niepotrzebnie przypomniał Maddie, że nadal są sobie obcy. Zerknęła na niego z poczuciem winy i zaczęła naciągać na siebie koc.

– Maddie, nie – powiedział miękko.

– Zimno mi.

– Maddie – powiedział poważnym tonem, unosząc jej podbródek – kochanie się z tobą w biały dzień jest czymś absolutnie cudownym. Było to najwspanialsze przedpołudnie w moim życiu.

– I najbardziej szkodliwe – dodała gorzko. – Dla każdego z nas. Powiedz, co teraz będzie? Jak, po tym, co się stało, będziemy rozmawiać o interesach? – zapytała z niepokojem.

Michael Harrington mierzył ją wzrokiem przez dłuższą chwilę.

– Jeśli chodzi o nasze interesy, to przyszedł mi do głowy rewelacyjny pomysł dotyczący „Sargent”. Potrzebuję jeszcze trochę czasu, żeby go dopracować, ale myślę, że wszyscy będą zadowoleni. Również i ta druga firma, którą braliśmy pod uwagę. Ale jest jeden warunek, Maddie: żadne z nas nie powinno wywierać niepotrzebnej presji na drugie.

Słyszając ostatnie słowa, zwątpiła, czy miał na myśli wyłącznie ich życie zawodowe. Wzmianka o nowym pomysle nie wprawiła jej w zachwyt.

– Co to za pomysł? – zapytała podejrzliwie.

– Powiem ci, kiedy opracuję go do końca.

– Michael, znasz chyba powiedzenie, że „lepszy wróbel w garści niż...” – urwała i zmarszczyła brwi. – Krótko mówiąc, jeśli uważasz, że tamta firma jest lepsza, nie musisz zamydlać mi oczu – zakończyła ze złością.

– Maddie, dlaczego nie chcesz mi uwierzyć? – westchnął. Wiedział, że nie przekona jej, dopóki nie przedstawi konkretów. – Słuchaj, a może poszlibyśmy coś przekąsić? – zaproponował ze sztuczną beztróską.

– Masz bardzo denerwujący zwyczaj zmieniania tematu, kiedy staje się niewygodny – burknęła.

– W świecie biznesu to zaleta, nie uważasz?

Nie mogła się nie uśmiechnąć.

– Dobrze. Zresztą przyznam, że zgłodniałam. Ale co z Timmym?

– Postaramy się wrócić jak najszybciej. Myślę, że pani Johnston zgodzi się popilnować go przez godzinę.

– Zaraz do niej zadzwonię, tylko wezmę prysznic – powiedziała i wstała z łóżka, czując, że Michael podąża za nią spojrzeniem. Pospiesznie narzuciła szlafrok. Właśnie wchodziła pod prysznic, kiedy otworzyły się drzwi łazienki.

– Mogę się przyłączyć?

– Chcesz wejść ze mną?

Stał w progu, nagi. Maddie poczuła się nieswojo w ostrym blasku łazienkowych kinkietów. W ich świetle nagość wydała się jej czymś o wiele bardziej bezwstydnym niż w łóżku.

– Założę się, że jest jeszcze coś, czego nie robiłaś – powiedział z domyślnym uśmiechem.

– Michael, proszę... – wyjąkała zmieszana, na próżno usiłując odwrócić wzrok od jego muskularnego, szczupłego ciała..

Kiedy zbliżał się ku niej, miała wrażenie, że ściany małego pomieszczenia kurczą się błyskawicznie. Dotyk jego skóry podziałał na nią jak łyk miłosego napoju. Jedną ręką przyciągnął ją mocno do siebie, a drugą odkręcił prysznic.

– Ma być gorąca? – zapytał z ustami przy uchu Maddie.

– Bardzo gorąca – odszepnęła drżącym głosem. Po chwili stali już pod pulsującymi biczami wody, namydlając się nawzajem i całując. Michael umył

Maddie włosy, robiąc jej przy okazji fantastyczny masaż głowy, a potem całował zalewaną strumieniami wody twarz.

Maddie zaparło dech, kiedy szybkim ruchem przestawił prysznic i w ich rozgrzane ciała uderzyły zimne bryzgi. Efekt był zdumiewająco erotyczny – za chwilę poczuła, jak rozpalona męskość wciska się pomiędzy jej śliskie, namydlone uda.

Ujął ją pod pośladki i podniósł do góry. Mocno objęła nogami jego biodra. Tak kochali się w deszczu zimnych kropel.

– Miałaś rację: nigdy nie byłam pod prysznicem z mężczyzną – przyznała ze śmiechem, kiedy Michael mocno tarł ją ręcznikiem. – Muszę przyznać, że to wspaniałe przeżycie.

Wrócili do sypialni i ubrali się bez pośpiechu. Maddie zadzwoniła do pani Johnston. Nieoceniona sąsiadka z zachwytem przyjęła propozycję zajęcia się Timmy:

Zapewne antybiotyki zaczęły już działać, gdyż chłopczyk obudził się w dobrym humorze. Tym razem, zostawiając go starszej pani, Maddie nie miała wyrzutów sumienia.

Wybrali restaurację na sąsiedniej ulicy, by móc szybko wrócić. Zamówili solidne porcje steku z frytkami i sałatką, które pochłonęły błyskawicznie, popijając chianti. Zwolnili tempo dopiero przy deserze.

– To było fantastyczne – westchnęła z błogością Maddie, odchylając się na oparcie krzesła.

– Mam nadzieję, że nie mówisz tylko o obiedzie?

– Nie, nie tylko.

W zamyśleniu obserwowała, jak Michael łakomie zajada lody, a potem pochyliła się ku niemu przez stół.

– Słuchaj, chciałam jeszcze raz wrócić do naszej rozmowy – powiedziała poważnie. – Bardzo mi zależy, żeby to, co zaszło dzisiaj między nami, nie wpłynęło na twoje decyzje w sprawach zawodowych. Proszę, powiedz mi szczerze.

– Maddie...

– W porządku, domyślam się. Ciągle się wahasz. Ale ja chciałabym mieć pewność, że... że nie zdobędę tego kontraktu przez łóżko.

Błogie poczucie szczęścia i bez troski, którym Michael tak się cieszył, rozplynęło się bezpowrotnie.

– Maddie, zapewniam cię, że decyzja będzie niezależna, od osobistych odczuć. Takie postępowanie nie jest w moim stylu – oświadczył uroczyście, jak gdyby chciał przekonać siebie samego, nie mówiąc już o Maddie, o niezłomności swoich zasad. W gruncie rzeczy miał prawdziwy zamęt w głowie. Chwilami zastanawiał się, czy nie nazbyt pochopnie zdecydował się na „L'Amour”, a potem wracała pewność, że, jak zwykle, wybrał świetnie. Na

dodatek miał naprawdę bombowy pomysł na wykorzystanie „Sargent”. Gdyby wypalił, Maddie byłaby zachwycona. Ale gdyby nie...

Maddie, czujnie wpatrzona w twarz Michaela, dostrzegła grymas ściągający jego rysy. Szybko sięgnęła przez stół i pocieszająco nakryła jego dłoń swoją.

– Jeszcze jedna sprawa, Michael. Jeśli sądzisz, że czegoś oczekuję – nie mówię teraz o interesach – to możesz być spokojny. Żadnych sentymentów, żadnych zobowiązań, wszystko na luzie, dobrze? – powiedziała z uśmiechem, nie zdając sobie sprawy, jak jest bolesny.

Z trudem wydobył głos ze ściśniętego gardła.

– Dobrze.

Nie odezwał się już więcej, nawet gdy wyszli na mroźne powietrze i spacerem wracali do domu. Sprawiał wrażenie zatopionego w myślach. Maddie zastanawiała się, czy nadal planuje powrót do Nowego Jorku, lecz nie chciała o to pytać. Chciała tylko jednego, żeby został i znów kochał się z nią. W końcu, jeśli znajomość miała być niezobowiązująca, spędzenie jeszcze kilku miłych chwil nie mogło niczemu zaszkodzić.

Ale Michael myślał o zupełnie innych sprawach. Zerknął na zegarek. Była prawie trzecia. Powinien zadzwonić do Barretta i pogadać z nim wstępnie o nowym pomysle. Jeżeli staruszek go kupi, trzeba będzie szybko lecieć do Nowego Jorku i puścić sprawę w ruch. Pozostawało jeszcze wesele siostry, ale powinien zdążyć, zwłaszcza że byłaby to świetna okazja do ostatecznego rozmówienia się z Maddie. Miła rodzinna atmosfera powinna złagodzić jej rozczarowanie.

Pochłonięty myślami nie zauważył, że doszli już do bramy.

– Wejdiesz? – zapytała nieśmiało.

– Nie, nie mogę. Muszę załatwić parę ważnych telefonów i pewnie dzisiaj jednak polecę do Nowego Jorku.

Tylko bez sentymentów, upominała się. Nie po to ustanowiłaś zasadę, że nie stawiamy sobie żadnych wymagań, aby zaraz tego żałować.

– No tak, Nowy Jork. Zapomniałam. I tak zajęłam ci mnóstwo czasu, prawda?

Łagodny uśmiech złagodził jego napięte rysy.

– To były wspaniałe wagary.

Maddie nie odwzajemniła uśmiechu.

– A co z wtorkowym zjazdem rodzinnym?

– Co to za problem? Samoloty latają wahadłowo. Na pewno coś złapię. Nadal jestem ci winien kolację.

– Nadal jesteś mi winien spotkanie robocze.

– Pamiętam. Może wpadnę do twojej firmy w piątek? Pokażesz mi laboratoria i produkty, a potem porozmawiamy.

– W porządku. – Maddie zatrzęsa się z zimna. – Chyba już pójdę. Nie chcę wykorzystywać pani Johnston.

– A, właśnie, byłbym zapomniiał. Masz jeszcze ten żel, którym smarowałaś Timmy’ego? Chciałbym dodać tubkę do zestawu, który dla nas przygotowałaś.

Maddie ożywiła się natychmiast.

– Och, Michael, tak się cieszę! Wiesz, ten żel można wykorzystać do specjalnego programu regeneracji cery. Świetnie współdziała z naszym mleczkiem, tonikiem i maseczką mineralną. Poza tym testujemy nowy tonik w sprayu, który zapowiada się rewelacyjnie. Dam ci próbkę, kiedy będziesz u nas. Albo podjadę tam i przywiozę ci ją jeszcze dzisiaj.

– Powoli, Maddie, nie wszystko naraz. Wejdę na chwilę na górę i wezmę żel. Na razie to mi wystarczy.

– Dobrze – uśmiechnęła się. Kiedy czekali na windę, wpadł jej do głowy jeszcze jeden pomysł, którym musiała natychmiast podzielić się z Michałem. – Słuchaj, jak podoba ci się koncepcja specjalnej kosmetyczki podróżnej dla mojej kolekcji? W barwach Barretta? Monogram na srebrnym tle? Któryś z naszych plastików mógłby to zaprojektować, ale jeżeli masz....

– Jedziemy, Maddie.

Niecierpliwie wpełchnął ją do kabiny. Ze zgrozą myślał, jak będzie się czuł w piątek, jeśli nowy pomysł nie wypali.

Przed wyjazdem na lotnisko Michael zadzwonił do szefa, lecz powiedziano mu, że Barrett pojawi się dopiero w środę. Wściekły odłożył słuchawkę i, bębniąc palcami po blacie, zastanawiał się, co ma zrobić. Wreszcie wybrał numer Joela Epsteina, producenta, który był jednym z największych dostawców Barretta. Po półgodzinnej rozmowie Epstein zaproponował mu spotkanie w swoim biurze w czwartek rano. Podniosło to nieco Michaela na duchu. Joel był błyskotliwym menedżerem, nie stroniącym od ryzyka i lubiącym innowacje. Miał zdumiewające wyczucie koniunktury i jeszcze nigdy nie zdarzyło mu się zainwestować w niewłaściwy interes. Musiał być jednak w stu procentach przekonany, że przedsięwzięcie, które poprze, przyniesie mu spodziewany zysk. Michael wiedział, że jeśli w czwartek nie uda mu się przekonać Epsteina do swojego planu, wszystko będzie stracone.

Jechał na lotnisko w godzinie szczytu i utkwiał w korkach. Miał dzięki temu okazję, żeby spokojnie przemyśleć wszystko, co wydarzyło się w ciągu ostatnich dni. Nie był w stanie wyrzucić z myśli obrazu Maddie. Ich znajomość nabierała stanowczo zbyt dużego znaczenia. Powinien zdobyć się na dystans. Nie potrafił w pełni określić swoich uczuć, ale jedno już wiedział

– nie była to zwykła, przelotna miłostka. Podejrzewał, że dla Maddie również. Z drugiej strony powiedziała wyraźnie, że mają nie narzucać sobie żadnych zobowiązań. Słusznie. Tylko... Nagle przypomniał sobie z ogromną wyrazistością moment przybycia z Maddie i Timmy do domu matki. Taka mała, szczęśliwa rodzina. Zaciśnął usta. Te myśli wytrącały go z równowagi.

Z poczekalni lotniska zadzwonił do siostry – i momentalnie tego pomysłu pozabował.

– Cindy, zjeżdż z tego tematu!

– A co ja takiego powiedziałam? Wszystkim bardzo się podobała. Jest atrakcyjną, inteligentną, ciepłą i wrażliwą kobietą.

– Dobrze. Jest. Przyznaję. Jest piękna, wrażliwa i ciepła. Gdyby była zainteresowana małżeństwem – ale nie jest – uszczęśliwiłaby każdego faceta. Maddie to naprawdę wspomniała materiał na żonę. Wystarczy?

– Tak, Mike. Masz absolutną rację – zachichotała Cindy. – Określenie „piękna” bardziej do niej pasuje niż „atrakcyjna”.

Nazajutrz Maddie znów zostawiła Tima swojej nieocenionej sąsiadce. Starsza pani tak polubiła malucha, że nie chciała nawet słyszeć o oddaniu go w ręce płatnych opiekunek.

Dzień w firmie zaczął się od porannego zebrania z kierownictwem. Maddie była tak rozkojarzona, że kilkakrotnie trzeba było omawiać te same kwestie. Kiedy z zawstydzonym uśmiechem wyznała, że nie miała czasu zaznajomić się z raportem rynkowym Lamy Gibbonsa, czworo obecnych spojrzało na nią w osłupieniu. Dyskusja nad raportem była bowiem głównym powodem, dla którego Maddie zwołała zebranie.

Liz obserwowała przyjaciółkę z rosnącym niepokojem. Dyskusja nad raportem nabrała tempa, a szefowa firmy siedziała z nieobecną miną, nie reagując nawet na takie hasła, jak strategia, promocja czy wdrożenie nowego produktu.

Po zebraniu natychmiast zaciągnęła Maddie do jej gabinetu – reprezentacyjnego pomieszczenia umeblowanego z kobiecym smakiem, o wielkich oknach wychodzących na Charles River. Szefowa ciężko usiadła za biurkiem i niepewnie zerknęła na zastępczynię.

– To się zdarzyło po raz pierwszy – oznajmiła bez wstępów przyjaciółka.

– Nie rozumiem, o co ci chodzi?

– Od siedmiu lat, odkąd prowadzimy firmę, ani razu nie zdarzyło się, żebyś nie była przygotowana do zebrania. A przecież miałaś czas, bo wczoraj pracowałaś w domu.

– Cóż... – Maddie z wysiłkiem przełknęła ślinę. – Miałam zwariowany dzień, Liz. Wiesz, opieka nad dzieckiem zajmuje mnóstwo czasu i... bardzo

rozprasza.

– Ehm...

– Nie wierzysz?

Liz filuternie zmrużyła oko.

– Coś mi się zdaje, że nie tylko Timmy cię rozpraszał.

– Skąd wiesz? – zająknęła się z przerażeniem Maddie.

– Kochana, masz klasyczne objawy.

– Czego objawy? W ogóle nie wiem, o czym mówisz – powiedziała pozornie obojętnym tonem, tłumiąc potężne ziewnięcie. – Źle spałam tej nocy.

– O, właśnie, to jeden z objawów. Założę się, że śniadania też nie jadłaś.

Mam rację?

– Tak – przyznała pokornie Maddie.

– Słuchaj, przestań się ze mną bawić w kotka i myszkę. – Liz pochyliła się ku niej z poważną miną. – Mów, co się z tobą dzieje?

– To... chwilowa fascynacja. Muszę jak najszybciej zapomnieć o Michaelu Harringtonie.

– Mam rozumieć, że zrywasz negocjacje z Barrettem?!

– Ależ skąd! Oboje zbyt poważnie traktujemy interesy. Sprawy osobiste nie mają tu nic do rzeczy.

– W takim razie nie uda ci się szybko o nim zapomnieć.

– Och, Liz, przecież wiesz, o co chodzi. – Maddie westchnęła ze zniecierpliwieniem i odruchowo zaczęła gryzmolić długopisem na bloczku. Ciało miała, dosłownie obolałe ze zmęczenia. Przez całą noc przewracała się bezsennie na łóżku, które nagle stało się zbyt wielkie i puste. Michael opanował wszystkie jej myśli. Tak zawsze trzeźwa i konkretna, teraz nie mogła się skupić na najmniejszym drobiazgu. Ciało Maddie było w równie kiepskim stanie jak umysł – zmysły, rozbudzone po długich latach uspienia, domagały się dalszych podnięt. Nagle znikła gdzieś jej energia, samodzielność i niezależność, którą się tak chlubiła. Michael pokazał jej inny świat – świat, w którym po nocy miłości zasiada się do śniadania z ukochanym mężczyzną, nawet ten świat, w którym wspólnie przygotowuje się kaszkę dla dziecka, zmienia mu pieluchy i śpiewa kołysanki...

Ciąg myśli urwał się nagle. Bolesne ssanie w żołądku przywróciło Maddie do rzeczywistości.

– Liz, umieram z głodu – wyznała, chwytając się za brzuch.

– To jeszcze jeden z klasycznych objawów – uśmiechnęła się przyjaciółka.

ROZDZIAŁ 9

Po pracy Maddie, zmarznięta i zmęczona, zapukała do drzwi pani Johnston. Natychmiast została zaproszona na gorącą herbatę. Zgodziła się, nie chcąc robić przykrości starszej pani, ale najchętniej zabrałaby już Tima do domu, położyła go, wzięła prysznic i sama zanurkowała do łóżka.

Timmy leżał w łóżeczku wnuczki pani Johnston. Na widok wchodzącej Maddie uśmiechnął się od ucha do ucha i wyciągnął do niej rączki. Było to tak niespodziewane i miłe, że ze śmiechem porwała go w objęcia.

– Jak się masz, mały Skrzacie? Widzę, że miałeś miły dzionek.

Przeszły do kuchni. Pani Johnston nastawiała wodę.

– Bardzo jestem pani wdzięczna za opiekę nad Timem, ale jutro zadzwonię jednak do agencji. Nie mogę pani zajmować czasu przez cały tydzień – powiedziała Maddie.

– Nonsens, moja droga. Nawet nie chcę o tym słyszeć. Uwielbiam zajmować się Timmym. To istny aniołek – odparła starsza pani, z uśmiechem patrząc na bawiącego się włosami Maddie chłopczyka. – Tęsknił dzisiaj za panią.

– Niemożliwe.

– Ależ tak! Trzeba było zobaczyć jego buzię, kiedy usłyszał głos w słuchawce, gdy telefonowała pani, żeby sprawdzić, jak się miewa.

– Naprawdę? – Maddie czule połaskotała Tima w karczek. – Ale ja nie sprawdzałam, czy się dobrze miewa. Przecież wiem, że u pani jest mu najlepiej. Ja... – W gruncie rzeczy nie była pewna, czemu właściwie dzwoniła. I dlaczego uśmiechnęła się tak radośnie, kiedy usłyszała w

sluchawce gaworzenie dziecka.

– Pani też się za nim stęskniła – stwierdziła domyślnie pani Johnston. – Szybko przywiązujemy się do takich słodkich brzdąców. No bo jak ich nie kochać, niech pani sama powie?

Maddie popatrzyła na Timmy’ego niemal z macierzyńskim uśmiechem.

– Tak, nasz Skrzacik jest bardzo słodki. Zresztą myślę, że wszystkie dzieci są takie.

– Wszystkie, żeby pani wiedziała. Nawet te marudne. Sama się pani przekona, kiedy będzie już miała własne.

– O, ja nie planuję dzieci. Nie wyobrażam sobie, że mogłabym pogodzić życie rodzinne z karierą.

– Trzeba sobie wziąć dobrego męża, kochana. Takiego jak mój zięć, Garry. Córka jest nauczycielką i zdecydowała się wrócić do pracy, kiedy mała miała osiem miesięcy. Oboje pełnią na zmianę poranne dyżury przy karmieniu i ubieraniu dziecka. Garry pomaga zmieniać pieluchy i biegnie z małą do lekarza, kiedy ta tylko kichnie.

Słuchając pochwalnych tyrad pani Johnston na temat zięcia, Maddie zaczęła się odruchowo zastanawiać, jakim ojcem byłby Michael. Czującym, kochającym, pełnym poświęcenia? Nie, zmitygowała się, to nie jest wcale pewne. Być może jest najlepszą męską niańką świata, ale zapewne nie ma zamiaru wykorzystać tego talentu na użytek własnych dzieci.

Powoli sączyły herbatę. Stopniowo rozmowa zesłała na codzienne tematy i ploteczki. Timmy z zapamiętaniem ogryzał ciasteczko, ale protestował krzykiem za każdym razem, kiedy próbowały go przesadzić z kolan Maddie na krzeselko do karmienia. Fakt, że mały zdążył tak się do niej przywiązać, sprawił Maddie ogromną przyjemność – choć nigdy nie przyznałaby się do tego głośno. Jeśli wziąć pod uwagę trudne początki ich znajomości, postęp był ogromny. Natychmiast pomyślała o Michaelu. Ta znajomość również miała trudne początki – tylko czy postęp był rzeczywiście aż tak ogromny? Zresztą sama już nie wiedziała, czy to ją cieszy, czy martwi.

Kiedy wracała do mieszkania, niespodziewanie przypomniała się jej poranna rozmowa z Liz. Czy rzeczywiście miała klasyczne objawy? Zakochana w Michaelu? W tak krótkim czasie? Nie, to po prostu śmieszne.

– Miłość od pierwszego wejrzenia – mruknęła, zamykając za sobą drzwi. – Nonsens, to tylko chwilowe zauroczenie.

Timmy, słysząc te słowa, uśmiechnął się od ucha do ucha.

– Widzę, Skrzacie, że mi nie wierzysz.

Timmy zagulgotał radośnie.

– Ale to prawda, Skrzaciku. Pocieszam się tylko, że mi niedługo przejdzie – powiedziała, uważnie patrząc na malutką twarzyczkę, jakby oczekiwała potwierdzenia. Nagle uświadomiła sobie, co robi.

– Widzisz, maluchu, zupełnie zgłupiałam. Musi być źle ze mną, jeśli zacznym zwierać się niemowlakowi.

Szybko przygotowała odżywkę, nakarmiła Timmy'ego, przewinęła go i ułożyła do snu. Dopiero kiedy wychodziła z pokoiku, gasząc światło, uświadomiła sobie, jak sprawnie i niemal odruchowo poradziła sobie ze wszystkim. Z satysfakcją pomyślała, że zdołała nauczyć się tak wiele w tak krótkim czasie. Ale gdyby nie Michael...

Nie było sposobu, aby wyrzucić go z pamięci. Myśli o nim prześladowały ją przy każdej okazji. Maddie musiała przyznać wobec samej siebie, że poniosła klęskę.

Rozebrała się i poszła do łazienki. O, zgrozo, kiedy tylko stanęła pod prysznicem, już widziała w wyobraźni rękę Michaela, sięgającą do kranu i słyszała niski, zmysłowy głos, pytający, czy lubi gorąco.

Mój Boże, pomyślała z rozpaczą, ja się naprawdę zakochałam. Nie mogę nawet myć się bez niego. Postanowiła zrezygnować z prysznica na korzyść wanny, by uniknąć niepożądanych skojarzeń. Kiedy wsypywała do wody wonne sole, które Felicity przywiozła dla niej z Paryża, jej myśli pobiegły ku matce.

Felicity... Co powiedziałyby, widząc, co się dzieje z córką? Nie po raz pierwszy Maddie łapała się na tym, że tęskni za matką, której mogłaby się zwierzyć i poradzić. Teraz, jak nigdy, potrzebowała dobrej rady, zrozumienia, pocieszającego uścisku.

Ale gdyby nawet opowiedziała wszystko, jaką radę dałaby jej Felicity? Po pierwsze, stwierdziłaby, że Maddie jak zwykle traktuje sprawy zbyt poważnie. Po drugie, byłaby zadowolona, że jej córka ma miłego przyjaciela. Zaś w przypadku, gdyby przyjaciel stał się kłopotliwy, radziłaby puścić go w trąbę i na pocieszenie kupić sobie nową kieckę. Tak Felicity postępowała, z mężczyznami przez całe życie. Maddie uśmiechnęła się, przypominając sobie pocztówkę, którą znalazł Michael.

– Widzisz, mamó, nie musiałam jechać do Grecji, żeby znaleźć mężczyznę swojego życia. Sam stanął na progu. Mam nadzieję, że jesteś usatysfakcjonowana – powiedziała, i westchnęła, zanurzając się w pachnącej pianie.

Żałowała, że nie pomagają jej hipotetyczne rady matki. Nie mogła sobie darować, że zakochała się tak szybko i tak gwałtownie.

Skoro nie stać ją na dystans wobec tego mężczyzny, musi ukryć przed nim swoje uczucia. Gdyby dowiedział się o nich, uznałby je po prostu za zdradę. Spodobała mu się, gdyż widział w niej bratnią duszę, wolnego strzelca, człowieka interesu, który nie zwraca sobie głowy niepotrzebnymi sentymentami, biorąc życie na gorąco. Co by zrobił, gdyby wiedział, że zakochała się w nim cielęco, że zapomniała o wolności i marzy o

małżeństwie...

Nagle otrzeźwiała. Boże, co też jej przychodzi do głowy? Kto mówił o małżeństwie? Rozejrzała się po łazience, jakby chciała wytropić złego ducha, który podsuwał jej te szalone pomysły.

Wychodziła z wanny z mocnym postanowieniem, że jednak będzie walczyć. Zaledwie zamknęła za sobą drzwi łazienki, już zdradziecka wyobraźnia podsunęła jej obraz Michaela, siedzącego na rodzinnym przyjęciu. Dziś właśnie, w wynajętej restauracji, odbywał się zlot krewnych rodziny Harringtonów.

Kiedy wyobraziła sobie ich wszystkich, radosnych, rozgadanych, przekrzykujących się nawzajem, poczuła się tak nieznośnie samotna, że łzy napłynęły jej do oczu. Zaciśnęła powieki i nagle smutek przerodził się we wściekłość. Jak śmiał wkroczyć w jej uporządkowane życie i wprowadzić w nie taki zamęt? Jak mógł doprowadzić ją do takiego stanu?

Gniew okazał się najlepszym lekarstwem. Kładąc się do łóżka, Maddie starała się utrzymać jak najdłużej w stanie poirytowania. Przecież musi się wreszcie wyspać.

W dziesięć minut później poderwała się gwałtownie z pościeli. Antybiotyk Tima! Na śmierć zapomniała o wieczornej dawce. Cicho wsunęła się do pokoiku. Chłopczyk spał mocno. I co teraz? Obudzić go i dać lekarstwo, czy nie budzić i dać podwójną porcję rano? Dochodzi dziesiąta. Chyba już za późno na telefon do pani Johnston? A co zrobiłby na jej miejscu Michael? – myślała gorączkowo.

Nagły dźwięk dzwonka u drzwi rozdarł ciszę, budząc Timmy'ego. Maddie wzięła na ręce płaczące dziecko i poszła do holu, zaciekawiona, kto mógł pojawić się tak niespodziewanie.

Spojrzała przez wizjer i natychmiast otworzyła drzwi.

– Michael!

– Co się z wami dzieje? – Zmarszczył brwi, widząc, że Maddie ma wypieki, a Timmy zapłakaną buzię.

– Zapomniałam dać Timowi wieczorną porcję antybiotyku. Kiedy sobie wreszcie o tym przypomniałam, spał i nie wiedziałam, czy mam go budzić, czy nie.

– Cóż, teraz masz problem z głowy – powiedział wchodząc i obejmując ją serdecznie. – Gdzie jest to lekarstwo?

Timmy połknął antybiotyk i dał się uśpić. Kiedy Maddie weszła do kuchni, Michael już robił sobie kawę. Stała w drzwiach, obserwując go z daleka.

– Myślałam, że jesteś na przyjęciu dla rodziny spoza Bostonu.

– Byłem. Rodzina miała do mnie pretensje, że przyszedłem bez ciebie.

– Domyślam się, że nadal trwają w złudzeniach – uśmiechnęła się krzywo

Maddie.

– Słusznie się domyślasz – odparł z kwaśną miną.

Nie ruszali się z miejsca, ale ich spojrzenia spotkały się i już nie rozdzieliły.

– Dlaczego przyszedłeś? – zapytała cicho.

– Tęskniłem za tobą – powiedział po prostu, a po chwili wahania podszedł do Maddie, ujmując jej twarz w dłonie.

Zadrzała pod jego dotknięciem.

– Ja też za tobą tęskniłam, Michael.

Uśmiechnął się, słysząc ton jej głosu, ale szybko spoważniał.

– Doszliśmy do porozumienia, prawda? Mamy podobne poglądy na temat małżeństwa, rodziny i wzajemnych zobowiązań. I myślę, że nic się nie zmieni, Maddie, czyż nie tak?

Przytaknęła w milczeniu, nie zdając sobie sprawy, że unika jego wzroku.

Michael uniósł jej podbródek i delikatnie pocałował w usta.

– Pragnę cię, Maddie. Pragnę cię tak, jak żadnej kobiety w życiu.

Przyłgnęła do niego, odwzajemniając pocałunek. Czowała się radośnie i smutno zarazem. Jak z oddali usłyszała własny głos:

– Ja też cię pragnę, Michael.

Rozchylił jej szlafrok i podniósł koszulę, pieszcząc i całując nabrzmiałe piersi. Wykręcił Maddie ręce do tyłu, mocno splatając jej palce ze swoimi.

Gwałtowne, niemal brutalne pożądanie mężczyzny przerażało ją i podniecało zarazem. Michael czuł spazmatyczne drżenie jej ciała, a szalone pocałunki paliły mu usta. Nagle puścił jej ręce, błyskawicznie zdarł z niej ubranie i przyciągnął do siebie z taką siłą, że na moment straciła oddech.

Kontrast między własną nagością a jego okrytym ubraniem ciałem wyzwolił w niej niemal pierwotną żądzę. Zaborczo otoczyła go ramionami, zaciskając palce na twardych splotach mięśni, przeżących się pod koszulą.

Michael uniósł ją jak piórko i oparł o kuchenny blat. Teraz była już naprawdę szalona. Gwałtownymi szarpnięciami zdarła z niego koszulę i zsunęła spodnie, aby jak najszybciej mieć dla siebie jego nagie ciało.

Michael jęknął chrapliwie, kiedy poczuł rękę Maddie, zaborczo sięgającą po to, czego tak bardzo pragnęła. Jeszcze nigdy nie był tak podniecony: Drżącymi z pośpiechu rękami założył prezerwatywę. Kiedy naparł na Maddie biodrami, poczuł jej paznokcie wbijające się w napięte pośladki.

– Teraz – szepnęła niskim, zdławionym pożądaniem głosem. – Teraz, Michael.

Wszedł w nią.

– Och... – jęknęła, przeżąc się i chłonąc go w siebie. Odrzuciła głowę do tyłu, przyknęła oczy i całkowicie poddała się szaleństwu. Ich ciała zespoliły się, drgając w jednym, coraz szybszym rytmie. Dla niej spazm rozkoszy stał

się wspaniałą pieśnią radości i szczęścia, jakich nie doznała jeszcze nigdy w życiu. Dla niego ów moment był gwałtowną eksplozją, w jednym błysku rozkoszy wyzwalającą energię tak potężną, że aż zachwiał się, spazmatycznie łapiąc powietrze.

Później kochali się jeszcze raz, tym razem tradycyjnie, na łóżku.

Wreszcie legli bezsilnie, zmęczeni miłością. Maddie zapadła w półsen, lecz ocknęła się natychmiast, kiedy przestała czuć ciepłe ciało u boku.

– Nie odchodź – mruknęła. sennie, wyciągając rękę, by go zatrzymać.

– Nie odchodzę – odparł, pochylając się nad nią. – Chciałem tylko sprawdzić, co z Timmym. Zdawało mi się, że się obudził.

Maddie otworzyła oczy i zerknęła na budzik. Była czwarta nad ranem.

– Pośpij sobie, ja pójdę. Przecież masz rano samolot.

– Nic z tego – uparcie pokręcił głową. – Śpij, bo musisz iść do pracy.

Roześmieli się. Maddie przeciągnęła się leniwie.

– W porządku – ziewnęła – idź. Wezmę następną wartę.

Wrócił po chwili i szybko przytulił się do niej.

– Śpi jak aniołek – szepnął. – Musiałem się przesłyszeć.

– Mmm, teraz mnie ogrzej – mruknęła, zakładając mu nogę na biodro.

– Zawsze do usług – roześmiał się, erotycznymi ruchami rozcierając gładką skórę Maddie. Szybko znalazł jej usta i zaczął drażnić ich gorące wnętrze powolnymi, kolistymi ruchami języka. Już po chwili, roznamietniony, przewrócił się na plecy i zaczął naglić ją, by ukłękła na nim.

– Teraz ty mnie rozgrzej, kochana – szepnął namiętnie.

Zasnęli, kiedy aksamitna ciemność zaczęła ustępować mglistemu blaskowi zimowego słońca.

Natrętny sygnał budzika porwał na strzępy rozkoszny, kolorowy sen. Maddie półprzytomnie sięgnęła do przycisku, lecz ubiegł ją Michael, który wpadł do pokoju.

– Przepraszam, zapomniałem go wyłączyć. Chciałem, żebyś jeszcze sobie pospała. Nakarmiłem Tima, wziąłem prysznic, a teraz robię kawę.

Spojrzała na niego spod przymkniętych powiek. Stał nad nią i uśmiechał się, owinięty jedynie ręcznikiem. Z ciemnych, mokrych włosów krople spadały na szeroką pierś. Przewróciła się na brzuch, chowając głowę w poduszkę.

– Nie patrz na mnie. Wyglądam jak straszdyło.

Poczuła, że materac się ugina. Silna ręka stanowczym gestem odwróciła ją i zrzuciła okrycie, odsłaniając nagie ciało.

– Jesteś piękna, kiedy budzisz się rano – powiedział, całując pulsującą żyłkę na jej szyi. – Nie pamiętam, kiedy ostatni raz się kochaliśmy. Chyba

bardzo dawno – mruknął, zabierając się do pocałunku.

Nagły wrzask Tima przypomniał im o rzeczywistości. Popatrzyli na siebie i roześmieli się.

– Ach, te obowiązki rodzicielskie – westchnął Michael i mrugnął do Maddie. – Teraz twoja kolej, mamuśko.

Kuchnia, zalana promieniami porannego słońca, głos spikera w radiu podający, że zapowiada się piękny, mroźny dzień, zapach tostów i kawy – wszystko to tworzyło atmosferę, która złagodziła poczucie winy, napięcia i smutku, jakie owładnęło nimi wraz z nadejściem dnia. Maddie, w kapciach i szlafroku, wprawnie wycierała Timmy’ego po kąpiel. Michael, bosy, w nie dopiętej, wypuszczonej na spodnie koszuli, przygotowywał śniadanie.

– W taką pogodę nie będziesz miał problemów z lotem – powiedziała, wkładając pieluchę radośnie wierzgającemu dziecku.

– Na pewno nie.

Zerknęła na zegar.

– Jeszcze wcześniej. Myślę, że zdążę się dzisiaj spotkać z naszym głównym technologiem i porozmawiać o tym nowym zestawie.

Tosty wysunęły się z opiekacza.

– Wolisz z masłem czy z dżemem? – zapytał, ignorując jej uwagę.

– Z masłem. – Ubrała Tima w śpioszki i z dumą pokazała. Michaelowi. – No, popatrz, chyba nabieram wprawy, co?

– Niedługo zostaniesz zawodowcem – powiedział, odkładając nóż i podchodząc do niej. – Ma pani wyjątkową rękę do dzieci, panno Sargent.

– Zawdzięczam to swojemu cudownemu żelowi, proszę pana. Koniec z wysypkami!

Zachichotał i pocałował ją w sam czubek nosa.

– Masz zamiar zaproponować klientkom, żeby zastosowały go w innym miejscu?

– Niemożliwy kpiarz z ciebie! Jestem naprawdę dumna ze swoich produktów. A klientki po prostu je uwielbiają. Jeśli Barrett pozwoli nam zachować wyłączność w ramach swojej sieci, podbijemy rynek, Michael.

Widok jego zaciśniętej szczęki, w której drgał napięty mięsień, przypomniał jej boleśnie, że firma „Sargent” nie jest jedynym kandydatem do kontraktu. W dodatku powiedział, iż nie życzy sobie, by go naciskała. Teraz stało się dla niej jasne, że Michael wcale nie jest zdecydowany. Musiała go przekonać, i to szybko, zanim nie będzie za późno. Już układała sobie w myśli przemowę, kiedy odezwał się dzwonek u drzwi.

Maddie pochwyciła. Tima i owinęła go w kocyk.

– To pewnie pani Johnston – powiedziała, idąc do holu.

Nawet nie spojrzała w wizjer. Szybko otworzyła drzwi – i słowa powitania zastygły jej na wargach.

– Kochanie... – tylko tyle zdołała wykrztusić elegancko ubrana i uczesana kobieta, zanim jej spojrzenie zatrzymało się na dziecku. Ale Felicity Sargent należała do kobiet, które potrafią błyskawicznie zapanować nad sytuacją.

– Skąd ono się wzięło? – zapytała rzeczowo.

Nim przerażona Maddie zdołała odpowiedzieć, z kuchni, przeciągając się leniwie, wyszedł Michael. Na widok nieznannej damy zaczął pospiesznie zapinać koszulę.

– A on? – W oczach Felicity rozjarzyły się wesole ogniki. – No, proszę, a ja, naiwna, myślałam, że uraczę cię opowieściami o swoich przygodach – zaśmiała się, pieszczotliwie klepiąc córkę w policzek.

Jej humor udzielił się Maddie.

– Chociaż raz cię zdystansowałam, Felicity – zauważyła z przekąsem. – Nie przywitasz się z Timmy? Przecież to nasz najnowszy rodzinny nabytek.

– Madeline... – Nawet doskonały makijaż nie był w stanie ukryć bladeści, jaką okryła się twarz pani Sargent.

– Mamo, cóż to, przecież od lat nie nazywałaś mnie Madeline?

– A ty od lat nie mówiłaś do mnie „mamo” – odparowała Felicity.

– Och, po prostu się przejęczyłam – wzruszyła ramionami Maddie.

Ale uwagę jej matki odwrócił podchodzący do nich Michael.

– Domyślam się, że on również zalicza się do najnowszych rodzinnych nabytków – powiedziała przeszywając go wzrokiem.

Michael swobodnie otoczył ramieniem Maddie.

– Widzę, że nie jestem jedynym kpiarzem w rodzinie – zauważył.

Felicity nie rozpoznała dowcipu. Popatrzyła na radosną trójkę i zmęczonym gestem otarła czoło.

– Napiłabym się czegoś – westchnęła.

– O ósmej rano? – Maddie krztusiła się ze śmiechu.

– Funkcjonuję jeszcze według czasu europejskiego – wyjaśniła jej matka, ściągając eleganckie włoskie rękawiczki i rozpinając czarny płaszcz z kaszmiru. Wszystko rzuciła, niedbale na kanapę w salonie i sama na niej usiadła. – No, dobrze – powiedziała ugodowo – wystarczy mi kawa.

– Ja zrobię! – zawołał ochoczo Michael i skierował się do kuchni.

– Dzięki, kochanie – mrugnęła do niego Maddie. Felicity wyprostowała się i odchrząknęła.

– Kiedy to się stało?

– Och, wydaje mi się, że bardzo dawno – odparła beztrąsko Maddie.

– Ile on ma lat?

– Kto, Timmy? Pół roku. Chcesz go potrzymać?

– Czekał, zaraz. – Felicity próbowała, zaprotestować, ale Maddie już

posadziła jej Tima na kolanach.

– Podobasz mu się, wiesz? Zwykle drze się, jakby go ktoś mordował, kiedy bierze go obca osoba. Chyba czuje, mądrała, że należysz do rodziny.

Na czole pani Sargent ukazały się kropelki potu. Siedziała sztywno, niezręcznie trzymając dziecko, ale Timmy był tak zafascynowany perłami, lśniącymi na jej szyi, że nie zwracał uwagi na jej stan.

– To niemożliwe – powiedziała, patrząc na chłopca piwnymi oczami, o ton ciemniejszymi od oczu córki. Najwyraźniej obliczała w myślach terminy. – Od czasu kiedy po raz ostatni się widziałyśmy, upłynęło najwyżej dziewięć miesięcy, prawda?

Michael zwolnił Maddie od odpowiedzi, przynosząc tackę z kawą.

– Proszę dać mi Tima. Muszę go ubrać – powiedział. Dokonali zamiany. Felicity obserwowała go ze skrywanym zdumieniem.

Maddie nie była już w stanie zachować powagi. Wybuchnęła śmiechem i przysiadła na kanapie koło matki.

– Wiesz, to zupełnie zwariowana historia – wyznała.

Felicity popatrzyła uważnie na córkę.

– W każdym razie widzę, że ci dobrze zrobiła. Po prostu promieniejesz.

– Naprawdę? – Maddie zarumieniła się po uszy, a potem nagle, w spontanicznym odruchu, zrobiła coś, czego nie robiła od niepamiętnych czasów. Zarzuciła matce ręce na szyję i uścisnęła ją serdecznie. – Tak się cieszę, że jesteś, mamó – wyszeptała, łykając łzy.

Felicity była kompletnie zaskoczona, ale tylko przez moment. W następnej sekundzie zrobiła to, czego nie robiła od lat: miękkiem ruchem pogładziła córkę po głowie i czule ucałowała w policzek.

– Ja też się cieszę, kochanie.

Później bardzo pilnie poprawiła sobie makijaż.

ROZDZIAŁ 10

– Masz dziwne poczucie humoru, moja droga. Jak mogłaś wyciąć mi taki numer? – powiedziała z rozdrażnieniem Felicity, kiedy Maddie wyjaśniła, skąd w jej domu wziął się Timmy. Opowiedziała, również, skąd wziął się tu Michael, lecz bez wdawania się w zbędne szczegóły. Na szczęście matka nie zadawała pytań.

Pomimo złości z powodu „numeru”, na twarzy pani Sargent pojawił się wyraz ulgi. Maddie poczuła ukłucie żalu, choć spodziewała się takiej reakcji.

– Czy wiadomość o zostaniu babcią aż tak cię przerażyła? – zapytała.

Michael siedzący w fotelu z Timmym na kolanach uważnie obserwował matkę i córkę. On również zauważył ulgę, z jaką Felicity przyjęła wyjaśnienia, ale dostrzegł jeszcze coś, co umknęło uwagi Maddie – skryte, czułe spojrzenie, jakim Felicity objęła dziecko. W chwilę potem przybrała swoją zwykłą minę, sięgnęła po dzbanek i naalała sobie drugą filiżankę.

– Czy może mi pan podać ogień? – zwróciła się do Michaela, wyjmując papierosnicę.

– Przykro mi, ale wyznajemy zasadę, że nie należy palić przy dziecku – odpowiedział z przepraszającym uśmiechem.

Felicity drgnęła, urażona, ale odłożyła, papierosa na stolik.

– Wybaczcie, zapomniałam już, jak to jest z dziećmi – powiedziała z zażenowaniem, poprawiając pięknie wymodelowaną fryzurę. Włosy miała krótkie, dyskretnie ufarbowane na blond. – Jeśli dobrze pamiętam, Maddie, nie paliłam, kiedy byłaś mała. Zdaje się, że dopiero w piętnaście lat później ten straszny Rory Albertson wpędził mnie w nałóg. Pamiętasz go? Znakomity

artysta.

Maddie nie mogła sobie przypomnieć. Jeśli ten Rory nie krążył wokół matki wtedy, gdy przyjeżdżała do niej na ferie szkolne, mogła w ogóle nie wiedzieć o jego istnieniu.

– Ogromny talent, ale zupełnie niemożliwy charakter – ciągnęła Felicity, nie czekając na odpowiedź córki. – Ciągłe mu powtarzałam, że ma manię samoznisczenia. Kiedy spotykam kogoś naprawdę wyjątkowego, staram się zrobić wszystko, by mu pomóc. Niestety, Rory był okropnie niezdyscyplinowany, no i pił za dużo. A jego kumple... już lepiej nie mówić. Powiem tylko, że niejedną raz musiałam wyciągać go z aresztu. W końcu oprzytomniałam i zrozumiałam, że nasz związek nie ma żadnych szans.

Urwała i westchnęła ciężko.

– Och, na szczęście nie było w moim życiu zbyt wielu Albertsonów. Z nim popełniłam największy błąd, bo w pewnym stopniu zaangażowałam się emocjonalnie i straciłam swoją zwykłą jasność sądów. Ale za jedno jestem mu dożgonnie wdzięczna: nauczył mnie, że nigdy nie należy się wiązać z artystami, których interesy się reprezentuje.

Michael i Maddie niespokojnie porozumieli się wzrokiem. Felicity odruchowo sięgnęła po papierosa i odłożyła go z powrotem. Zadzwoił telefon.

Pani Johnston bardzo, och, jak bardzo przepraszała, że nie będzie się mogła zająć Timmy, ale przyjaciółka nagle zachorowała i musi w związku z tym pojechać do Newton. Być może tam zostanie, więc bardzo jej przykro, ale będzie miała czas dla Tima dopiero w przyszłym tygodniu.

– Proszę się nie przejmować, pani Johnston. – Maddie starała się ukryć zawód. – I tak bardzo wiele mi pani pomogła. Na pewno coś sobie załatwię.

– Jakieś kłopoty? – zapytał Michael, widząc, jak Maddie powoli odkłada słuchawkę i wbija wzrok w matkę.

Felicity zdrygnęła się, jakby zobaczyła ducha.

– Nie patrz na mnie, kochana, proszę cię. Mam tysiące spraw do załatwienia w mieście. Poza tym wiesz, że dawno już zapomniałam, co się robi przy dzieciach.

Michael podniósł się z fotela z Timmy na rękach.

– Przykro mi, że nie mogę ci pomóc, Maddie, ale mam jeszcze kilka spraw do załatwienia, a potem muszę lecieć do Nowego Jorku i...

Przerwała mu ruchem ręki.

– Michael, nie ma sprawy. Wystarczająco mi pomogłeś – powiedziała, biorąc od niego dziecko. – Chyba wezmę go ze sobą do pracy. Razem z Liz jakoś damy sobie radę. W każdym razie muszę się szykować. Zabawisz go trochę, a ja się umaluję, dobrze? – zwróciła się do matki, podając jej Tima.

Felicity cofnęła się gwałtownie, jakby wciskano jej w ręce granat.

– On nie gryzie, naprawdę. Co może ci zrobić taki maluch w ciągu paru minut? Zresztą Skrzacik cię lubi.

Timmy stracił już zainteresowanie dla pereł i zaczął marudzić. Maddie uśmiechnęła się, by dodać matce otuchy, i zniknęła za drzwiami. Michael, który stał już w płaszczu, zawołał, że poczeka na nią i wyjdą razem. Usiadł znów na fotelu i obserwował panią Sargent w roli babci.

– Michael, mój drogi, czy nie mógłbyś go wziąć? – zapytała błagalnie.

– Wystarczy, że pani przerzuci go przez ramię i poklepie po plecach – doradził uprzejmie. – Na ogół go to uspokaja.

Spojrzała na niego z powątpiewaniem, ale zrobiła, co kazał. Rzeczywiście pomogło. Felicity miała dumną minę, zupełnie taką samą, jak niedawno w podobnej sytuacji jej córka.

Michael uśmiechnął się do niej. Stanowczo zaczynał lubić starszą z pań Sargent.

Kiedy Maddie nadeszła po kilku minutach, na moment przystanęła w progu, obserwując całą scenę. Michael i Felicity siedzieli zgodnie na kanapie, rozmawiając cicho, a Timmy zaśmiewał się, podzuczany na kolanach przyszywanej babci.

– Robiłam tak z Maddie, kiedy była marudna. Boże, jak to było dawno... – westchnęła Felicity, niespodziewanie przytulając dziecko. – I tak szybko minęło. Zbyt szybko – szepnęła, jakby mówiła do własnych myśli.

Michael wstał i napotkał spojrzenie Maddie. Miała wrażenie, że czyta w jej myślach.

– Miło mi było panią poznać, pani Sargent – wyciągnął rękę z uśmiechem.

– Proszę, mów do mnie Felicity. „Pani Sargent” brzmi zbyt oficjalnie.

– Felicity – powtórzył miękko. – Mam nadzieję, że się jeszcze spotkamy. Będę w Bostonie w piątek.

– To dobrze, bo zostanę jeszcze parę dni, a potem muszę lecieć do Paryża. – Podniosła się również, usiłując zrobić to z gracją, choć Tim wiercił się jej na rękę. – Zawsze zatrzymuję się u Ritza. Może wpadlibyście tam do mnie na małego drinka w czasie weekendu?

Michael zerknął na Maddie, sprawdzając, jak zareaguje. Nie dostrzegł odruchu niechęci.

– Może w niedzielę? – zaproponował. – W sobotę mam ślub siostry.

– Świetnie, a zatem w niedzielę.

Maddie podeszła do matki.

– Wezmę już Tima. Widzę, że świetnie sobie z nim radzisz.

Komplement sprawił Felicity wyraźną przyjemność. Oddając Timmy'ego, czule poklepała go po plecach.

– Jeśli Linda nie wróci do niedzieli, przynieś go do mnie, kochanie. Tylko nie zapomnij o butelce. Wątpię, czy barman u Ritza umie robić niemowlęce

koktajle.

Maddie zaśmiała się.

– Dzięki, mam nadzieję, że do tego nie dojdzie. Przysięgała, na wszystkie świętości, że zjawi się piątek. A jeżeli nie, to gotowa jestem wsiąść w samolot i podrzucić jej ten słodki ciężar, gdziekolwiek by była. – Mrugnęła do Timmy’ego. – Naprawdę, bardzo cię lubię, Skrzacie, ale mam za dużo do zrobienia, żeby móc cię bawić.

– Wiesz, Madeline, nie wyobrażałam sobie, że będzie ci tak do twarzy z dzieckiem. – Felicity w zamyśleniu pokręciła głową.

– Tak, wspaniale jej to wychodzi – włączył się Michael.

– Tobie też, papciu – powiedziała Maddie, szukając jego oczu. I nie do wiary – dostrzegła, jak Michael Harrington się zaczerwienił!

– Może już lepiej pójdę – wybąkał. – Odprowadzę cię do drzwi.

– Dobrze, dajcie mi dziecko i idźcie się odprowadzać – zaproponowała Felicity.

Stali w progu, nie mogąc się rozstać. Michael musnął palcem policzek Maddie.

– A więc do piątku, tak?

– Tak. Cześć.

Dotknął jej włosów i po krótkim wahaniu musnął wargami usta. Maddie momentalnie zakręciło się w głowie. Michael podtrzymał ją, a kiedy poczuł jej ciało przy swoim, szaleństwo wróciło. Wyciągnął ją na korytarz i zaczął dziko całować.

Z tą samą gwałtownością oderwał się od niej i pobiegł do windy, zostawiając Maddie zdyszaną, opartą o ścianę.

Kiedy wreszcie odzyskała oddech, zobaczyła, że drzwi się zatrzasnęły. Zmieszana nacisnęła dzwonek.

– Kto tam? – zapytała podejrzliwie Felicity.

– Uśmiejesz się, to ja. Otwórz – powiedziała z trudem Maddie, która nie doszła jeszcze do siebie. Felicity otworzyła drzwi z rozbawionym uśmiechem. Nawet Timmy kpiarsko się uśmiechał. Emocje Maddie były tak rozchwiane, że nagle poczuła, jak łyzy stają jej w oczach.

– Czy miłość jest naprawdę tak męcząca? – zażartowała Felicity.

– Jak wiesz, moja droga – odparła Maddie z kwaśnym uśmiechem, naśladowując styl matki – wymaga ona pewnych wstępów. Tymczasem Michael zaskoczył mnie kompletnie nie przygotowaną.

– Powiedziałabym, że zaskoczył cię w samą porę, córeczko. Przyznam, że zaczęłam już martwić się o ciebie. Bardzo mnie cieszy twoja błyskotliwa kariera, ale nikt nie da ci medalu za to, że zmagasz się z nią samotnie.

– Ty zmagalaś się samotnie. I mnie się to też udawało, dopóki nie pojawił się Michael. Och, wiem, powiesz zaraz, że miałaś różnych mężczyzn, ale

zawsze trzeźwo nimi sterowałaś. Tymczasem mnie wystarczy tylko spojrzeć na tego faceta, a już tracę rozum.

– Mylnie mnie oceniasz, Maddie. Było dwóch mężczyzn w moim życiu, przy których traciłam głowę. Na przykład twój ojciec.

– Mój ojciec? – Maddie spojrzała na matkę ze zdumieniem. – Naprawdę?

Po twarzy Felicity przemknął cień smutku.

– Mój problem polega na tym, że wiązałam się z niewłaściwymi mężczyznami. Mężczyznami, którzy uciekali od odpowiedzialności, którzy za wszelką cenę chcieli żyć bez zobowiązań.

– Wygląda na to, że odziedziczyłam tę skłonność – westchnęła Maddie. – Michael pochodzi z wielodzietnej rodziny. Jego ojciec zmarł, kiedy był jeszcze młodym chłopakiem i na Michaela spadło tyle obowiązków, że stracił wszystkie radości dzieciństwa i młodości. Ma taki uraz, że do dziś reaguje histerycznie na myśl, że mógłby wziąć na siebie nowe obowiązki. Poza tym popełniłam jeszcze drugi błąd w twoim stylu: pozwoliłam sobie na zakochanie się w człowieku, z którym mam robić interesy. – Wy tłumaczyła Felicity, na czym z grubsza miałby polegać kontrakt z Barrettem.

– Jeśli chodzi o współpracę z Barrettem, jestem dobrej myśli. Uwielbiam twoją serię do pielęgnacji cery. Gdyby Michael potrzebował opinii klientki, chętnie mu ją przedstawię. Na twoim miejscu w ogóle bym się nie martwiła.

Optymizm Felicity udzielił się i Maddie. Niestety, złośliwy los szykował już dla niej kolejną niespodziankę.

Właśnie ubierała Tima w kombinezonik, by zabrać go do pracy, kiedy zadzwonił telefon. W słuchawce usłyszała zdenerwowany głos Liz.

– Maddie, rzuć wszystko i gnaj do firmy. Pękła rura w drugim laboratorium i woda zniszczyła część urządzeń. Wydzwaniam bez przerwy do administracji, ale zdaje się, że nie tylko my mamy kłopoty. Mówią, że załatwią nas w pierwszej kolejności, ale na razie brodzimy po kostki. Crawford szaleje, bo kilka ważnych eksperymentów diabli wzięli.

– Dobra, już mi wystarczy – powiedziała zmęczonym głosem Maddie. – Trzymaj się, Liz. Zaraz tam będę. Crawfordem zajmę się sama.

– Kolejne kłopoty? – zagadnęła Felicity, widząc ponurą minę córki.

– Zalało nam laboratorium. Muszę jechać.

– W takim razie jedź, kochanie.

– Pogadamy sobie później – rzuciła Maddie, wkładając płaszcz w biegu. Owinęła szyję szalikiem i otworzyła drzwi.

Dopiero wówczas Felicity uświadomiła sobie, że jej córka zapomniała o czymś, a właściwie – o kimś.

– Hej, zaczekaj chwilę. Co z Timmym? – zawołała.

– O, Boże – jęknęła Maddie. – Słuchaj, nie mogę go teraz wziąć. W firmie jest straszne zamieszanie. Musisz jakoś dać sobie radę.

– Chcesz powiedzieć, że mam sobie... dać radę z Timmym?

Maddie cofnęła się na chwilę do mieszkania i pocieszająco poklepała matkę po plecach.

– Nie martw się, to bułka z masłem. Tam, w małym pokoju, masz pieluchy i ubranka. Dzwon, jak będziesz miała problemy. Postaram się wrócić jak najszybciej.

Powiedziawszy to pędem wybiegła z mieszkania. Nie czekała na windę, bojąc się, że matka jej nie wypuści.

– Maddie, nie rób mi tego... – Felicity popatrzyła bezradnie na zamykające się drzwi, a potem na Tima. – Ona naprawdę poszła...

– No, kryzys mamy opanowany – westchnęła z ulgą Maddie, przeciągając się za biurkiem. Kiedy zadzwonił telefon, Liz powiedziała, że załatwi go w swoim gabinecie.

Po pięciu minutach pojawiła się w drzwiach z dziwną miną.

– Nie będziesz zachwycona – powiedziała z wahaniem.

– Co się znowu stało? – Maddie z irytacją zerknęła znad papierów.

– Dzwonił Colin Akers, jeden z naszych agentów handlowych w Palm Beach. Przypadkiem spotkał akwizytora z „L’Amour” i facet w pewnym momencie wspomniał, że – Liz wzięła głęboki oddech – Barrett podpisał wczoraj umowę z „L’Amour”. Oczywiście, to jest wiadomość z trzeciej ręki, ale z tego wynika, że Harrington zaklepał im kontrakt już w tamten piątek.

Maddie długo nie mogła przyjąć do wiadomości zdrady Michaela. Liz wyrzuciła ją w komentarzach.

– Jaka podła świnia z tego Harringtona! Co z tego, że mówił ci o konkurencyjnej firmie, skoro nie raczył wspomnieć, że już się na nią zdecydował? Nie rozumiem, dlaczego nie mógł od razu powiedzieć, że „Sargent” nie ma szans? I po co cię uwodził, drań? – Liz zbyt późno ugryzła się w język przy ostatnich słowach. – Och, Maddie, przepraszam.

– Nie wierzę, że on mógł mi to zrobić. Nie, nie Michael. Tylko po to, żeby mnie zaciągnąć do łóżka? Nie... – Maddie patrzyła pustym wzrokiem w przestrzeń, ponad głowę Liz.

– Poczekaj, mówiłaś, że Harrington wspominał ci o jakimś drugim wariacie. Może naprawdę ma dla ciebie w zanadru coś lepszego niż Barrett. Albo też Akers się myli.

Maddie popatrzyła na nią z powątpiewaniem. Gdzie mogłaby lepiej rozprowadzać swoją specjalną serię niż w sieci domów towarowych Barrett? A jeśli Michael uważa, że na pocieszenie zadowolony się byle czym, to grubo się myli.

– Może masz rację, Liz. Może Akers się przesłyszał – powiedziała bez

przekonania.

Felicity zadzwoniła do firmy przed pierwszą.

– Maddie? Wysła godzinę temu. Powiedziała, że jedzie do domu – poinformowała ją Liz, usiłując ukryć przygnębienie.

– Nawet w tłoku jedzie się tutaj dwadzieścia minut. A teraz jest mały ruch – zaniepokoiła się Felicity.

– Może robi po drodze zakupy.

– Liz, co się stało? Masz taki dziwny głos. Czy z Maddie wszystko w porządku?

– Po prostu... okazało się, że kontrakt, na który liczyłyśmy, nie wypalił.

– Jaki kontrakt?

Liz milczała. Maddie miałyby jej za złe, że rozpowiada niesprawdzone plotki.

– Czy chodzi o Barretta?

– Błagam, pani Sargent. Nie jestem upoważniona do...

– Chwileczkę, słyszę klucz w zamku. To pewnie ona. Do widzenia, Liz.

Maddie wyglądała spokojnie – podejrzanie spokojnie. Miała bladą twarz i obojętne, zgaszone spojrzenie.

– Napijesz się herbaty? Na pewno zmarzłaś. Pójdę wstawić wodę – zagadnęła Felicity, z niepokojem obserwując, jak córka rozbiera się powolnymi, automatycznymi ruchami.

– Wiesz, Maddie, muszę ci się pochwalić, że ja i Timmy świetnie się dogadaliśmy – mówiła głośno, krzątając się po kuchni. – I rzeczywiście te pampersy są fantastyczne. To nie to, co kiedyś. Aha, godzinę temu dałam mu butlę. Od tej pory śpi jak suseł. – Zaniepokoił ją brak odpowiedzi. Chwilę nasłuchiwała, po czym wysła do holu. Był pusty, podobnie jak salon.

– Maddie, gdzie jesteś? – Felicity zajrzała do łazienki i pokoju Tima, aż stanęła pod zamkniętymi drzwiami sypialni. Zapukała cicho.

Nie było odpowiedzi. Delikatnie nacisnęła klamkę.

– Maddie...

Maddie siedziała na łóżku, przyciskając do piersi wymiętą czerwoną sukienkę.

– Zapomniałam... Miałam iść do szefa pralni. Zniszczyli mi taką ładną sukienkę – mamrotała. Felicity podeszła i usiadła przy niej.

– Powiedz mi wszystko, kochanie. Nie duś tego w sobie – poprosiła, gładząc córkę po włosach.

– Nie ma o czym opowiadać, Felicity. Po prostu miałam... zwariowany dzień w pracy.

– Tak, tak, rozumiem. Wszystko na twojej głowie. Dzielna, niezależna,

wyzwolona kobieta. Ciekawe, jak długo dasz radę?

– Radziłam sobie przez całe życie. Tak jak ty – zachnęła się Maddie.

– To był właśnie mój błąd. I teraz ty go popełniasz. Kiedy sami decydujemy o wszystkim i wszystko tłumimy w sobie, sami też spalamy się wewnątrz. Potem ból jest jeszcze większy.

Felicity nie przestawała gładzić córki po głowie, choć Maddie sztywniała pod jej dotknięciem.

– Nic mi nie jest, Felicity – burknęła.

– Czy chodzi o ten kontrakt z Barrettem? Michael nic ci nie powiedział, tak?

Maddie tak mocno ścisnęła czerwony materiał, aż zbieleły jej palce.

– Muszę odnieść tę sukienkę, niech mi zwrócą pieniądze. Nie mieli prawa.... – Głos jej się załamał. – ...Nie miał prawa. A tak mu... im ufałam.

Zatrzęsły nią zimne dreszcze. Skronie pulsowały boleśnie. Suche łkanie dławiło w gardle.

– Moje biedne dziecko – wyszeptwała Felicity, otaczając ją ramieniem.

Maddie uniosła głowę i popatrzyła na matkę. W oczach zalśniły jej łzy. I nagle zarzuciła Felicity ręce na szyję. Długo tłumiona rozpacz wreszcie znalazła ujście. Zaczęła mówić urywanym, dławionym spazmami głosem:

– Och, Felicity... tak go kocham. A on okłamał mnie. Oszukał. Jak to boli, jak okropnie boli...

Matka mocniej objęła ją ramionami, kołysząc jak małe dziecko. Maddie przyłgnęła do niej, płacząc rozpaczliwie.

– Cieszę się, że jestem z tobą, dziecinko – szepnęła Felicity. Jej także łamał się głos. – Wiem, jak to boli. Aż za dobrze wiem. Pomogę ci, kochana. Zobaczysz. Wszystko się jakoś ułoży. Obiecuję... – Nie mogła już dalej mówić. Zamrugła oczami. Piekły od łez i rozmazanego tuszu.

Długo jeszcze siedziały na łóżku, przytulone do siebie, szepczące czule, ledwie słyszalne słowa. Maddie ujęła Felicity za rękę.

– Dzięki, mamó – powiedziała cicho.

ROZDZIAŁ 11

– Chodźmy do kuchni. – Felicity ujęła córkę pod ramię. – Zrobię ci kanapkę. Powinnaś wreszcie coś zjeść.

Na zapłakanej twarzy Maddie pojawił się blady uśmiech: Felicity dostrzegła go natychmiast.

– Co, pewnie zachowuję się jak typowa matka? Trochę to niepoważne, po tylu latach.

– Wcale nie. Bardzo się cieszę.

Kiedy przechodziły obok pokoiku, usłyszały, że Timmy zaczyna się wiercić. Maddie chciała wejść do niego, ale Felicity wstrzymała ją.

– Ty idź do kuchni i przyszykuj jedzenie. Sama się nim zajmę.

– Naprawdę? – Maddie popatrzyła na nią spod oka. Matka dała jej żartobliwego kuksańca.

– Niektórzy w moim wieku przechodzą drugą młodość, a ja wolę drugie macierzyństwo.

– Zdziwiasz mnie, Felicity. Nie spodziewałabym się tego po tobie.

– Fakt. Sama się sobie dziwię.

Dokładnie w momencie, kiedy Maddie zakładała smoczek na butelkę, Felicity weszła z zadowolonym, świeżo przewiniętym Timem.

– O, Boże, trzeba mu dać lekarstwo – przypomniała sobie nagle Maddie.

– Rano tak się spieszyłam, że zapomniałam ci o tym powiedzieć.

– On jest chory? Wcale na to nie wygląda.

– To tylko zapalenie ucha.

Felicity lekceważąco machnęła ręką.

– Ty też nieraz je miałaś.
– Naprawdę?
– Tak. Boże, ileż to razy musiałam z tobą chodzić do lekarza. Ale potem jakoś ci przeszło. Głodna jesteś?
– Nie bardzo, ale spróbuję coś zjeść, z rozsądku.
– Popatrzmy, co tu mamy... – Felicity zaczęła wyciągać z lodówki wszystko, co tylko nadawało się do jedzenia, po czym energicznie zabrała, się do robienia kanapek.

Maddie podała Timowi lekarstwo i usiadła, trzymając go na kolanach. Przyglądała się krzątaniu matki z uczuciem zdziwienia i smutku zarazem. Jeszcze teraz pamiętała swoje dziecięce marzenia o dobrej mamusi z reklamy, która z miłym uśmiechem podaje dzieciom ich ulubione kanapki, nalewa kakao do wielkich kubków i obiecuje domowe ciasteczka, jeśli grzecznie wszystko zjedzą. Marzenia zawsze pozostawały nie spełnione. Odkąd pamiętała, zajmowały się nią nianie, gosposie i sąsiadki. Jeżeli zdarzyło się czasem, że jadła z matką obiad, to tylko w drogich restauracjach.

Tymczasem Felicity szczerze układała plastry szynki na chlebie, ozdabiając je sałatą i doprawiając musztardą.

– Dasz radę zjeść z Timmym na kolanach? – zapytała troskliwie, podsuwając Maddie talerzyk. – Może go wezmę?

– Nie, nie trzeba. Odkąd zajmuję się tym maluchem, wydaje mi się, że mam tyle rąk, co bogini Kali.

Felicity przytaknęła ze zrozumieniem i z apetytem ugryzła własne dzieło.

– No, nie takie jak u Ritza, ale całkiem niezłe – powiedziała. nie bez dumy.

Gdy skończyły się kanapki, Timmy również skończył swoją butlę. Felicity wstała.

– Daj, potrzymam go chwilę na rękach – powiedziała. – Dziwisz się, Maddie, a przecież ciebie też tak nieraz nosiłam – wyjaśniła, widząc zdumioną minę córki.

Oparła sobie Tima o ramię i zaczęła, rytmicznie kołysać, lecz przez cały czas patrzyła na Maddie.

– Nie znałam wielu rzeczy, które są udziałem matek – powiedziała z zalem. – Teraz, gdy o tym myślę, żałuję, że byłam taka. Za mało przeżyliśmy razem. Nie kibicowałam ci na żadnych szkolnych zawodach i nie widziałam żadnego z bożonarodzeniowych przedstawień, w których grywałaś aniołki, a raz nawet czarnoksiężnika.

Maddie spojrzała na nią zdumiona.

– Skąd wiesz, że raz grałam czarnoksiężnika?

– Interesowałam się wszystkim, co robiłaś, choć tylko z daleka – przyznała Felicity z gorzkim uśmiechem. – Pewnie nie wierzysz, że chciałam

ogłądać twoje występy, lecz tak naprawdę było. Mogłabym się usprawiedliwiać na wiele sposobów, ale nie będę. Zaniedbując ciebie, zrobiłam karierę. I nie powiem ci, że tego żałuję. Zawsze lubiłam to, co robię. Byłam w tym dobra, od początku. Natomiast jeśli chodzi o wychowanie dziecka... cóż, odpowiedzialność rodzicielska mnie przerastała. Byłaś taka malutka i bezbronna – więc powinnam być silna i opiekuńcza. Nie byłam. Byłam przerażona i bezradna. Wolałam powierzyć cię opiece ludzi kompetentnych.

Maddie poczuła, że oczy znów zachodzą jej łzami.

– Nawet nie wiesz, jak straszna była samotność w tych wszystkich szkołach i internatach – wybuchnęła ze złością, która zaskoczyła nawet ją samą.

Felicity przytaknęła w milczeniu, nie próbując się bronić, ale również i przeproszać.

– Szkoda, że nie umiałam lepiej godzić kariery z macierzyństwem. Z samotnym macierzyństwem – podkreśliła. – Ale zapłaciłam za to wysoką cenę – cenę samotności. Ile razy w obcych, hotelowych pokojach z trudem powstrzymywałam się, by po prostu nie zadzwonić do szkoły i nie poprosić, żeby wsadzili cię w samolot i przywieźli do mnie. Tak rzadko byliśmy razem...

Słowa matki złagodziły cierpienie Maddie. Zrozumiała, że Felicity naprawdę ją kochała i na swój sposób dbała o nią. Poza tym, wzbogacona o doświadczenia z Timmym i z... tak, właśnie z Michaeliem, wiedziała już, jak trudne mogą być zarówno miłość, jak i macierzyństwo.

Niespodziewanie rozległo się głośne, soczyste beknięcie. Obie kobiety wybuchnęły śmiechem, zapominając na chwilę o niewesołych sprawach. Timmy spojrział na nie i zagulgotał rozkosznie.

– On jest po prostu uroczy – powiedziała Maddie. – Ale nie tak jak ty kiedyś.

Felicity nagle oddała jej Tima i wybiegła do przedpokoju, gdzie leżała torebka. Wróciła, niosąc portfel, w którym było kilka zdjęć. Ostrożnie wyjęła jedno z nich z plastikowej osłonki i podała Maddie.

Maddie długo i w milczeniu wpatrywała się w poślódkę, postrzępioną na rogach fotografię.

– Widzisz, jaka byłaś słodka? Miałaś wtedy prawie tyle miesięcy co Timmy. Moja mała, śliczna dziewczynka. – Nagle zadrzał jej głos. Otoczyła córkę ramieniem:

– Jestem dumna, że nauczyłam cię jednej rzeczy – powiedziała, opanowując się szybko. – Nauczyłam cię dążyć do tego, czego pragniesz. Ale nie chciałam, żebyś musiała sobie czegoś odmawiać. Nie mówię o karierze, Maddie. Chodzi mi o miłość, o prawdziwą miłość. Taką, o którą chciałabyś

walczyć. Wiem, że Michael cię skrzywdził, ale jeśli wszystko ci wyjaśni, może...

Maddie z uporem pokręciła głową.

– Nie, nie chcę słuchać jego wyjaśnień. Niczego już od niego nie chcę.

– Jeszcze zobaczymy – powiedziała miękko Felicity. – Może zmienisz zdanie.

– Nie zmienię! – Maddie wyprostowała się i mocno ścisnęła rękę matki. – Musisz mi pomóc, mamo. Jeśli on pojawi się tu w piątek, nie chcę go widzieć. Nie chcę. Zrobisz coś?

– Pomogę ci – obiecała solennie Felicity. – Zostaw pana Harringtona mnie. Ty nie życzysz sobie z nim rozmawiać, ale ja mam mu kilka słów do powiedzenia – oświadczyła bojowo, jak kwoka broniąca własnych kurcząt.

Maddie uśmiechnęła się blado. Dziś utraciła kochanka – ale za to odzyskała matkę.

Michael wylądował w Bostonie o piątej po południu i był w upojnym nastroju. Rozmowy z Epsteinem i z Barrettem poszły lepiej, niż się spodziewał. Trzeba będzie jeszcze dopracować szczegóły. Najważniejsze, że sprawy są w toku. Teraz będzie mógł wreszcie ujawnić Maddie założenia nowej oferty. Oczywiście trzeba będzie jej powiedzieć o „L'Amour”, ale kiedy przedstawi nowy kontrakt, na pewno nie będzie żałowała starego.

Przed wyjściem z lotniska zadzwonił z automatu do Cindy.

– Hej, siostrzyco, właśnie wylądowałem. O której zaczynamy?

– O siódmej. Czy będziesz sam?

– Hej?

– Pytam, czy przyjdiesz z Maddie? – zachichotała Cindy.

– Chyba nie... – Michael z zakłopotaniem potarł podbródek.

– Słuchaj, przecież znajdzie się wolne miejsce. Pomyśl, jak ona będzie się czuła, wiedząc, że jesteś z nami?

– Cindy, skąd ty to wszystko wiesz? – zaśmiał się.

– Nie jestem jasnowidzem, a szkoda. Ale i bez tego, braciszku, jesteś dla mnie przezroczysty jak szkło.

– Dobrze już, zostawmy ten temat. Maddie jest fantastyczna, i nawet... mamy do siebie pewien sentyment, ale...

– Daruj sobie, Mike. Szkoda forsy na gadanie. I tak mnie nie przekonasz. Wpadłeś po uszy i tyle. Bardzo lubię Maddie. Powiedz jej o tym, kiedy ją zobaczysz.

Odłożywszy słuchawkę stał jeszcze przez chwilę, zastanawiając się, co ma robić – zadzwonić do Maddie i powiedzieć jej że wpadnie na chwilę przed rodzinną uroczystością, czy jechać do niej od razu?

W końcu, spojrzawszy na zegarek, stwierdził, że powinna być w drodze do domu. Zatem najlepiej będzie pojechać od razu.

Czerwony lamborghini pędził autostradą. Michael dostał nagle napadu ziewania. Ostatnie trzy dni to był istny młyn. Do tego poważną część swojej energii musiał zużyć na tłumienie myśli o Maddie, nawiedzających go w najbardziej nieoczekiwanych momentach – nawet w czasie rozmów z Barrettem i Epsteinem.

Maddie... Za chwilę ją zobaczy, śliczną, uśmiechniętą, niańczącą na rękach Tima. Maddie...

Minęły wieki, nim winda zatrzymała się na właściwym piętrze. Michael pobiegł korytarzem, zastanawiając się, czy Timmy jeszcze jest. Bardzo się stęsknił za Skrzacikiem.

Po pierwszym dzwonku nikt nie podszedł do drzwi. Niecierpliwie nacisnął po raz drugi.

– Kto tam?

Głos kobiecy, ale nie Maddie. Felicity? Tak, to musi być ona.

– To ja, Felicity, Michael Harrington.

– Och.

Zdziwił go ton jej głosu. Jeszcze bardziej zdziwił się, gdy ostrożnie uchyliła drzwi, zostawiając tylko szparę.

– Czy Maddie jest już w domu? – zapytał, zerkając do środka. Twarz pani Sargent, poprzednio tak miła i żywa, nasiała teraz kamienny, zacięty wyraz.

– Jest. – Jej głos przeszył go jak lodowaty sztylet, niszcząc całą radość.

– Co się stało?

– Ona nie chce pana widzieć.

– Dlaczego?!

– Doprawdy, dziwię się, panie Harrington, że nie domyśla się pan dlaczego.

– Nie rozumiem, dlaczego Maddie nie chce mnie widzieć?

– Niech pan sam sobie odpowie na to pytanie.

Ciemne oczy Michaela zwęziły się ze złości.

– Naprawdę nie wiem, o co chodzi, Felicity, ale...

– Pani Sargent – poprawiła go oschle.

– Boże, ja tylko chcę się zobaczyć z Maddie. Wolałbym, żeby sama mi powiedziała, o co chodzi.

– Wykluczone, Harrington. Ja ci powiem. Oszukałeś podłe moją córkę. Okłamywałeś ją i zwodziłeś tylko po to, aby wejść do jej łóżka. Już samo to jest wystarczająco perfidne. Ale zrobiłeś coś jeszcze gorszego. Podstępem znalazłeś drogę do jej serca – a serce córki jest bezcenne dla matki. Ty je złamałeś. Maddie cię kocha, ale cóż dla ciebie znaczy miłość, Harrington? Tyle, co „L'Amour”, prawda? „L'Amour” – wzgardliwie wzruszyła

ramionami. – Dla mnie jest to tylko drugorzędna fabryczka kremów. A teraz wynoś się stąd – powiedziała, zamykając drzwi. Michael w ostatniej chwili przytrzymał je ręką.

– Proszę poczekać, zaraz wszystko wyjaśnię.

– Absolutnie nie obchodzi mnie twoje wyjaśnienia.

Michael poczuł, że wzbiera w nim wściekłość. Jeszcze nad sobą panował, ale odruchowo napierał na drzwi.

– Chcę się wytłumaczyć Maddie – wycodził.

– Wiem, że nie zdołam cię powstrzymać, kiedy użyjesz siły, ale przyjmij do wiadomości, że Maddie i tak nie zechce z tobą rozmawiać. A jeśli będziesz nalegał, wezwę policję i powiem, że napastujesz dwie samotne kobiety z dzieckiem.

Przez chwilę patrzył na nią, stojąc z ręką na klamce. Cała złość wyparowała z niego, ustępując miejsca rozpacz.

– Nie chciałem jej skrzywdzić, przysięgam. Do diabła, byłaby to ostatnia rzecz, jaką mógłbym zrobić. Może wreszcie mi pani uwierzy?

– Maddie musiała w tobie zobaczyć coś specjalnego, czego nie spotkała u innych mężczyzn – powiedziała Felicity głosem o ton łagodniejszym. – I dlatego cierpi. Gdyby nie to, mogłaby ci jeszcze wybaczyć. Wiele przestępstw popełnia się w imię interesów. Ona jest twarda i potrafiłaby sobie znaleźć inny kontrakt, a z czasem zapomnieć o tobie. Ale, niestety, Harrington, rany, jakie zadaje zdradzona miłość, są nieuleczalne.

Michael bezsilnie oparł się o framugę, lecz nie puszczał klamki. Nie wyobrażał sobie, że mógłby teraz odejść.

– Muszę z nią pomówić, Feli... przepraszam, pani Sargent. Wiem, że powinienem na samym początku powiedzieć jej całą prawdę o „L’Amour”. Ale... wszystko tak się skomplikowało. I na Boga, nie próbowałem uwodzić jej z wyrachowaniem. Sam prawie nie panowałem nad sytuacją – i nad sobą. Wszystko stało się tak szybko... – urwał, widząc, że Felicity nie słucha, tak jakby dawno już go osądziła i szukała tylko potwierdzenia winy. Z jej punktu widzenia rzeczywiście mógł być uznany za winnego.

Zerknął na zegarek. Robiło się późno. Nawet gdyby zdołał jakimś cudem wejść, nie byłoby już czasu na rozmowę z Maddie. Zaciśnął wargi i wziął głęboki oddech.

– Czy Pani mi wierzy, czy nie, Pani Sargent, działałem wyłącznie dla dobra pani córki. Powiedziałem Maddie, że opracowuję dla niej nową strategię. I to naprawdę świetnie się zapowiada. Gdybym mógł się z nią zobaczyć, zaraz...

Na twarzy Felicity nie drgnął ani jeden mięsień. Nie było wyjścia, musiał przełknąć gorzką pigułkę.

– Dobrze, pani Sargent, ta runda należy do pani. Ale walka się jeszcze nie

skończyła.

Kiedy tylko Felicity zamknęła drzwi, Maddie wyszła z pokoju z Timem na rękę.

– On tu wróci.

Maddie wzruszyła ramionami.

– Chce się wytłumaczyć. Mówi, że ma dla ciebie nowy, korzystny kontrakt.

Maddie zaśmiała się ironicznie.

– Może jednak mylisz się co do tego człowieka.

– Żałuję, że w ogóle go spotkałam. Nienawidzę, jak robią ze mnie idiotkę.

Felicity podeszła do córki i z troską dostrzegła sine kręgi pod jej oczami.

– Miłość nie jest idiotyzmem.

– A kto tu mówi o miłości?

– Może jednak powinnaś z nim porozmawiać.

– Nie!

Przestraszony tonem jej głosu Timmy zaczął płakać i Felicity przejęła go od Maddie.

– Linda dzwoniła godzinę temu, prawda? Kiedy po niego przyjedzie?

– O siódmej. – Maddie popatrzyła na dziecko z dziwnie rzewną miną. – Och, gdyby nie on... – Nowa fala łez nie pozwoliła jej skończyć.

– Chodź, kochana. – Pani Sargent wolną ręką ujęła córkę za ramię. – Teraz musimy zająć się Timmym. Wykąpiemy go, nakarmimy i przeberzemy, tak żeby Linda nie miała kłopotu.

– Wiesz, mam, myślę, że bardzo polubiłaś Tima.

– Chyba masz rację. – Tym razem Felicity poczuła, że łzy napływają jej do oczu. – Jeśli kiedykolwiek wyjdiesz za mąż, Maddie, obiecuję, że będę prawdziwą babcią. A ty, moja kochana, będziesz cudowną matką.

– Błagam, przestań – jęknęła bezsilnie Maddie.

– Porozmawiaj z nim, córeczko.

– Nie mogę. Nie zniosę więcej bólu.

– Wybierasz najgorszą możliwość.

– Jedyną możliwość. – Słowa Maddie cięły tak ostro, że Timmy rozplakał się na nowo. Na szczęście dał się szybko uspokoić. – Jeszcze nie przejrzałaś jego gry? – perorowała Maddie, idąc za matką do kuchni. – Nie chodzi tylko o to, że mnie okłamał. Od początku jasno dawał mi do zrozumienia, że nie życzy sobie żadnych zobowiązań. Żadnych obietnic, nadziei na małżeństwo, żadnych wzajemnych wymagań.

Felicity zaczęła rozbierać Tima do kąpielni.

– Jeśli dobrze pamiętam, córeczko, sama wyznawałaś podobne poglądy – rzuciła obojętnym tonem, odpinając śpioszki. – Zawsze gotowa byłaś podjąć samotne zmagania ze światem.

Maddie odwróciła się i spojrzała na matkę, poruszając palcami w strumieniu ciepłej wody.

– Jestem już zmęczona samotnymi zmaganiem – szepnęła zduszonym głosem.

– Maddie...

– Lepiej zostawmy ten temat, Felicity.

Pani Sargent ze zrozumieniem pokiwała głową. Znów została nazwana po imieniu, co wyraźnie oznaczało, że nie należy dalej naciskać. Rozumiała to doskonale.

– No, gotowy – powiedziała, podając jej Tima. – Wykap go, a ja przygotuję kaszkę.

Punktualnie o siódmej zjawiała się Linda, pod ramię z mężem. Felicity i Maddie przywitały go z rezerwą, ale kiedy zobaczyły, jak pierwszy chwycił Tima w ramiona, tuli go i całuje, zmieniły zdanie. Linda serdecznie uściskała Maddie i z ogromną wdzięcznością dziękowała jej, że dała im szansę na uratowanie małżeństwa.

Kiedy szczęśliwi rodzice wyszli, dom stał się nagle cichy i smutny. Maddie włączyła radio, ale sentymalna muzyka tylko pogłębiała jej ponury nastrój. Wyłączyła je i zaczęła kartkować jakiś magazyn, nie wiedząc nawet, co czyta. Felicity, obserwująca ją od dłuższego czasu, usiadła obok i pocieszająco poklepała ją po ramieniu.

– Wyglądasz na zmęczoną, dziecko. Chodź, przytul się do mnie i odpocznij.

Po chwili wahania Maddie ufnie skłoniła głowę na ramię matki. Felicity miękким ruchem odgarnęła jej z czoła zmierzwiłone włosy.

– Mamo?

– Tak?

– Czy śpiewałaś mi kołysanki, kiedy byłam mała?

– Nie – odpowiedziała Felicity po dłuższej chwili. – Niestety, nie.

Maddie przymknęła oczy. Zanim zapadła w sen, odwróciła się i poszukała wzrokiem twarzy matki.

– Kocham cię – powiedziała ledwie słyszalnym szeptem.

Spotkanie rodzin było dla Michaela męką. Spełniał swoje obowiązki jak zaprogramowany robot. Jako najstarszemu bratu przypadła mu rola ojca narzeczonej. Najbliżsi przyglądali mu się z niepokojem, ale nikt nie śmiał spytać o Maddie. Najmniejsza wzmianka o niej spotykała się z ostrym, nieprzychylnym spojrzeniem.

Słowa Felicity bez przerwy dźwięczały mu w uszach. Nie mógł wyrzucić ich z myśli, tak samo jak obrazu Maddie.

Jeszcze nie wszystko stracone, rozmyślał. Nie było czasu na wyjaśnienia. Niech tylko ten rodzinny cyrk się skończy, a pojedę tam, zapukam do drzwi i zobaczę się z nią. Wezmę ją w ramiona. Poczuję, jak tuli się do mnie.

Felicity powiedziała, że Maddie mnie kocha. Czy to był tylko jej domysł, czy Maddie się jej zwierzała? Ale mnie tego nie powiedziała. Dlaczego?

Czy to jest miłość? Pożądam Maddie. Nie mogę o niej zapomnieć. Przy niej jestem tak szczęśliwy, że chce mi się śpiewać z radości. Kiedy Kocham się z nią, mam obłądne poczucie, że jesteśmy nierozdzielni. Czy to jest miłość?

Maddie, Maddie...

ROZDZIAŁ 12

Kiedy Felicity zaproponowała, że zostanie z nią, zamiast wracać do Ritza, Maddie nie protestowała. Po raz pierwszy od bardzo dawna nie chciała być sama.

Nazajutrz wstała o dziesiątej. Felicity już krzątała się w kuchni.

– Kawy?

Maddie przytaknęła, ziewając, i usiadła przy kuchennym stole. Po chwili miała przed sobą parującą filiżankę.

– To nie neska – skrzywiła się, upiwszy łyk.

– Uznaję tylko prawdziwą kawę.

– Nawet nie wiedziałam, że potrafisz ją parzyć – powiedziała ze śmiechem Maddie.

– Wyobraź sobie, że umiem. Pewnie uważasz, że potrafię tylko rezerwować stolik w lokalu albo dzwonić po służbę hotelową, co?

– Uhm...

– I masz rację. Ale kiedy trzeba sobie radzić w trudnej sytuacji, człowiek potrafi robić rzeczy niemożliwe.

Maddie spojrzała na nią bacznie.

– Wydaje mi się, mam, że od prostego parzenia kawy niepostrzeżenie przeszliśmy do uogólnień.

– Wolę konkrety. Jeśli się nie mylę, jesteś dzisiaj zaproszona na ślub?

– Mówiłam ci już wczoraj, że w tej sytuacji nie pójdę. – Zerknęła na kuchenny zegar. – Powinam jednak zadzwonić do pani Harrington i przeprosić. To wspaniała kobieta.

– Marnie wyglądasz, kochana – zauważyła Felicity z troską.
– A jak mam wyglądać po tym wszystkim, mammo?
– Zadręczysz się, jeśli pozostawisz tę sytuację nie rozwiązaną.
– Niepotrzebnie tak się o mnie troszczysz, Felicity. Jestem dorosła i dam sobie radę – odezwała się Maddie nieprzyjemnym tonem i w tej samej chwili pożałowała swoich słów. – Przepraszam, to było paskudne.

Felicity popatrzyła na nią w zamyśleniu.

– Rzeczywiście, narzucam ci się z dobrymi radami mamusi. To zabawne, wiesz? Przez wszystkie lata, kiedy dorastałaś, nie odważyłabym się tego zrobić. Prawdę mówiąc, onieśmiałaś mnie.

– Ja ciebie onieśmiałam? Na Boga, dlaczego?

– Och, zawsze wydawałaś się taka pewna siebie i samowystarczalna. Tak, jakbyś nie potrzebowała... nikogo.

– Mammo, ależ ja tak samo widziałam ciebie! I starałam się ciebie naśladować, choć nie zawsze mi się to udawało.

– Przeciwnie, mogę ci tylko pogratulować.

Maddie nie wydawała się przekonana.

– Byłaś lepsza. Są momenty, kiedy żałuję, że nie mam twoich zalet.

– Córeczko, wierz mi, nie należy mnie brać za wzór – powiedziała Felicity ze smutkiem. – Oczywiście, bardzo ważna jest wiara w siebie, życiowy rozmach i wytrwałość w dążeniu do celu, ale istnieje jeszcze coś. Wszyscy kogoś potrzebujemy. Tylko nie każdy ma tyle szczęścia, by znaleźć odpowiednią osobę.

– Tak, nie każdy ma tyle szczęścia – powtórzyła z żalem Maddie. – Ale my mamy, przecież znalazłyśmy siebie – uśmiechnęła się leciutko.

Felicity impulsywnie uściśnęła jej rękę i dziwnie zamrugała oczami. Nagle powiodła wzrokiem po kuchni.

– Wiesz, zastanawiam się, jak Timmy czuje się w swoim domu.

– Ja też. Mój jest taki pusty bez niego. – Maddie pociągnęła ostatni łyk kawy i wstała. – Pójdę się umyć i ubrać. A potem zadzwonię do pani Harrington.

Była już prawie jedenasta, kiedy odezwał się dzwonek u drzwi. Maddie ubierała się w sypialni, więc Felicity, jeszcze w szlafroku, poszła otworzyć.

– Kto tam?

– To ja, Michael. Tym razem nie odejdę, dopóki nie zobaczę się z Maddie, pani Sargent. Może sobie pani wzywać policję, brygady specjalne, kogo pani chce – i tak się stąd nie ruszę!

Felicity westchnęła i otworzyła drzwi, tym razem na oścież. Na widok Michaela wyrwał jej się stłumiony okrzyk. Są mężczyźni, którzy wyglądają w smokingu tak, jakby się w nim urodzili. Jednak Michael Harrington był klasą samą dla siebie. Wyglądał po prostu porażająco.

Oczy błyszczały mu niebezpiecznie, kiedy z wysokości swojego wzrostu mierzył Felicity wrogim spojrzeniem.

– Na wypadek gdyby Maddie pani nie poinformowała, zawiadamiam, iż zostaliśmy zaproszeni na wesele i właśnie po nią przyjechałem – oznajmił sztywno.

– Powoli, Michael. Najpierw zapraszam cię do kuchni na kawę. Muszę zamienić parę słów z Maddie.

Michael zmęczonym gestem przeciągnął ręką po czole.

– To wszystko mnie wykańcza. Maddie doprowadza mnie do szaleństwa. Nie mogę spać, straciłem apetyt, nie mogę normalnie myśleć! – wykrzyknął. – Dobrze, napiję się kawy.

Felicity zostawiła go w kuchni i pobiegła do córki.

– Kto przyszedł? – zapytała Maddie, wciągając sweter przez głowę.

– Musisz się przebrać – stwierdziła Felicity bez zbędnych wstępów.

– Po co mam się przebierać?

– Jak to po co? Przecież idziesz na ślub.

Maddie zachwiała się nagle i ciężko usiadła na łóżku.

– To był Michael. Odesłałaś go? Powiedz, że go odesłałaś – wykrztusiła z bijącym sercem:

– Ależ skąd. Siedzi w kuchni i pije kawę – oznajmiła lekkim tonem Felicity.

– W kuchni? W mojej kuchni?

– Owszem. Muszę ci zresztą powiedzieć, że wygląda zabójczo w smokingu. Nie ma rady, jeśli masz mu towarzyszyć, musisz wyglądać równie wystrzałowo.

Maddie bezsilnie zacisnęła pięści.

– Dlaczego to robisz? Mówiłaś przecież, że mi pomożesz.

– Tak, i właśnie się staram. On cię kocha, Maddie.

– Powiedział ci o tym? – W jej głosie słychać było absolutne niedowierzanie.

– Hmm... tak, choć nie bezpośrednio.

– Mamo...

– On ma klasyczne objawy, wierz mi.

– Boże, teraz mówisz jak Liz. Klasyczne objawy! Nie chcę słyszeć o tych waszych bzdurach.

– No, to już lepiej. – powiedziała matka ze stoickim spokojem. – Wolę, jak jesteś wściekła, niż jak robisz z siebie skrzywdzoną sierotkę. Od razu nabrałaś kolorów. – Podeszła do szafy. – Więc co włożysz na ślub?

– Nie pójde na żaden ślub.

– Obawiam się, że masz tu niewiele do powiedzenia. Tym razem Michael jest zdecydowany dopiąć swego. Jeśli powiem mu, że odmawiasz, wpadnie

do sypialni i zastanie cię na wpół ubraną. Nie będzie ci głupio?

– Nie wejdzie tu.

– Przekonamy się?

Długo nie było odpowiedzi. Wreszcie Maddie z ociąganiem podniosła się z łóżka.

– Dobrze, jeśli tak ci bardzo zależy, wystroję się i pójdę na ten cholerny ślub. Ale nie zrobiłabym tego, gdyby nie twój szantaż. Swoją drogą ciekawa jestem, kiedy zdążyłaś wziąć stronę Michaela? Zresztą, nieważne. Powiem ci, dlaczego naprawdę tam pójdę. Żeby udowodnić tobie, Michaelowi i sobie samej, że jest mi obojętny.

Otworzyła szafę i wyciągnęła z niej piękną suknię z zielonego szyfonu.

– Pomóc ci? – zapytała z uśmiechem Felicity.

– Nie, dosyć już mi pomogłaś – prychnęła. wściekle Maddie.

– Cóż, w takim razie idę dotrzymać towarzystwa panu Harringtonowi.

Po kwadransie Maddie stała przed lustrem, umalowana i ubrana. Ale nie była jeszcze gotowa. Nie była gotowa stawić czoło Michaelowi Harringtonowi. A nie było już czasu, by zebrać siły.

Szła korytarzem, czując, że nogi za chwilę odmówią jej posłuszeństwa. Michael musiał dosłyszeć kroki, gdyż wybiegł z kuchni.

Na jego widok Maddie wstrzymała oddech. Doskonale skrojony czarny smoking uwydatniał zgrabną sylwetkę, a efekt, jaki dawała opalona twarz o wyrazistych rysach, kontrastująca z białym gorsem koszuli, był po prostu oszałamiający. Nieklamana, rasowa męskość, jaka emanowała z niego, sprawiła, że Maddie musiała wbić paznokcie w dłonie, by nie stracić kontroli nad sobą.

Oboje stali jak wrośnięci w ziemię. Wreszcie Maddie zdecydowała się zrobić pierwszy krok. Test wypadł dobrze. Okazało się, że jeszcze potrafi chodzić.

Michael uśmiechnął się, widząc jej skupioną minę. Nieco odprężony, postanowił spróbować, czy uda mu się ruszyć z miejsca. Na szczęście nogi posłuchały rozkazu.

Byli już o kilka kroków od siebie. Felicity wysunęła głowę z kuchni, ale natychmiast schowała ją z powrotem. Po chwili dało się słyszeć głośne szczekanie garnków.

– Wspaniale wyglądasz, Maddie.

– Dzięki, Michael. Ty również.

– Maddie, posłuchaj...

– Nie, Michael, nie teraz. Trzeba jechać na ślub i... – chciała powiedzieć „jakoś przeżyć tę torturę”, ale w porę ugryzła się w język.

W godzinę później nie żałowała już ani przez chwilę, że zgodziła się na owe „tortury”. Patrząc na wspaniałą postać Michaela, który prowadził pannę

młodą, Maddie zaczynała mieć dziwne omamy wzrokowe. Widziała siebie w ślubnej sukni Jessie, prowadzoną do ołtarza przez... pana młodego.

Blask świec i upojny zapach kwiatów, którymi udekorowana była kaplica, pogłębiały jej wizje. Przez moment ich oczy spotkały się i Maddie mogłaby przysiąc, że Michael szepnął coś do niej. Coś, co brzmiało jak sakramentalne „tak”, mówione przed ołtarzem. Wzdrygnęła się. Wizja odpłynęła. W ustach miała sucho, a serce waliło jak młotem. Kurczowo chwyciła się ławki.

Panna młoda w długiej, stylowej sukni z satyny i koronek stanęła u ołtarza, a za nią orszak druhen, trzymających bukiety z białych gardenii. Monotonny głos kapłana ledwo docierał do Maddie. Nagle zachciało jej się płakać. Z wysiłkiem stłumiła łzy. Ludzie często płaczą na ślubach, ale ona bała się, że nie będzie mogła przestać.

Michaelowi ta ceremonia również wydawała się nierealna, jakby przeniesiona została w inny wymiar. Wymiar, w którym panna młoda, prowadzona przez niego do ślubu miała twarz... Maddie. Zamrugał oczami, usiłując wrócić do rzeczywistości.

Oboje słuchali jak we śnie słów kapłana, który ogłosił szczęśliwą parę mężem i żoną. Kiedy młodzi się całowali, Maddie łykała łzy. Michael zamrugał i na moment zacisnął powieki.

Wesele odbywało się w dolnej sali kościoła. Ponad setka gości raczyła się smakołykami ze stołów, śmiejąc się i rozmawiając. Co chwila ktoś witał się z kimś serdecznie, gratulował państwu młodym, wznosił toasty. Zanim trzyosobowa orkiestra weszła na podium, aby przygrywać do tańca, Jessie wezwała wszystkie niezamężne kobiety, by zgromadziły się przed nią.

Maddie, trzymająca się na uboczu, stanęła skromnie z tyłu i przezornie schowała ręce za siebie. Jessica obdarzyła je wszystkie promiennym uśmiechem, odwróciła się i rzuciła za siebie ślubną wiązanekę.

Bukiet wyleciał wysoko w powietrze i zaczął opadać. Maddie z przerażeniem patrzyła, jak rośnie jej w oczach. Na szczęście jakaś młoda kobieta, której widać bardzo zależało na małżeńskim szczęściu, niemal rzuciła się na nią i w ostatniej chwili przechwyciła wiązanekę.

– Przepraszam, że cię potrafiłam – tłumaczyła się – ale to już mój piąty ślub w tym roku, a tak bardzo bym chciała, żeby szósty... był mój własny.

– Życzę ci szczęścia – uśmiechnęła się smutno Maddie.

Nagle zobaczyła u swego boku Michaela.

– Ta wiązanekę była dla ciebie. Dlaczego nie chciałaś jej złapać? – zapytał, patrząc na nią z uwagą.

– Chciałam po prostu, by wziął ją ktoś, kto bardzo tego pragnie.

– Rozumiem.

Pochylił się ku niej i przez chwilę myślała, że chce ją pocałować. Ale nie zrobił tego. Ujął ją tylko za rękę. Zesztywniała.

- To tylko taniec, Maddie. Chodź.
- Kiedy skończyli tańczyć, odsunęła się od niego.
- Muszę iść.
- Podwiozę cię i wrócę. Rodzina nawet nie zauważy.
- Nie, Michael. Wezmę taksówkę.
- A co z jutrzejszą kolacją?

W milczeniu pokręciła głową. Pochwycił ją za rękę i odciągnął w kąt.

– Maddie, wiem, że powinienem powiedzieć ci od razu o „L’Amour”, a potem o następnym kontrakcie, ale nawet nie dałaś mi okazji. Teraz nie czas i miejsce na takie rozmowy, ale błagam, spotkajmy się jutro. Naprawdę nie jestem takim draniem, za jakiego mnie uważasz. Daj mi szansę, Maddie.

– Michael, mieliśmy małą przygodę, to wszystko. Możesz odejść spokojnie i z czystym sumieniem. Nauczyłeś mnie więcej o namiętności i biznesie, niż... – przygryzła wargi – niż chciałabym wiedzieć.

Powiedziawszy to, wyrwała mu rękę z uścisku i zniknęła w rozbawionym weselnym tłumie.

W poniedziałek Michael musiał wrócić do Nowego Jorku. Codziennie usiłował dodzwonić się do Maddie, do domu bądź do pracy, ale zawsze trafiał na sekretarkę – żywą lub automatyczną. Zostawiał swój numer telefonu z prośbą o wiadomość, lecz Maddie nie oddzwoniła.

Piątek był tak słoneczny, że w przerwie na lunch Maddie postanowiła się przejść. Powoli wędrowała przez Newberry Street, pełną eleganckich butików, galerii i sklepików z prezentami. Obojętnie zerkała na wystawy, ale jedna wreszcie przyciągnęła jej uwagę. Królowały na niej lalki, misie i inne pluszowe zwierzątka. Pod wpływem nagłego impulsu wstąpiła tam i kupiła dużego, puchatego, białego misia.

Z pracy zadzwoniła do Lindy, mówiąc, że stęskniła się za Timmym i chciałaby wpaść. Kuzynka zapraszała ją serdecznie. Była dozwgonnie wdzięczna Maddie za pomoc w uratowaniu małżeństwa.

– Witaj – pozdrowiła ją Linda, uśmiechając się na widok ogromnej pluszowej zabawki. – Tim ma dzisiaj szczęśliwy dzień. Dwoje gości z prezentami, a przecież do świąt jeszcze daleko.

– A kto...? – Maddie nie dokończyła pytania. Omal nie wypuściła z rąk misia, widząc w salonie Michaela Harringtona z Timem na kolanach.

W pierwszym odruchu chciała się wycofać, ale obaj już ją dostrzegli. Tim rozpromienił się na jej widok. Uśmiech Michaela, choć bardziej powściągliwy, miał w sobie coś cudownie chłopięcego i uwodzicielskiego zarazem. Maddie poczuła znajomą słabość w kolanach.

– Wejdz, proszę – odezwała się Linda za jej plecami. – Michael znów

wyśpiewuje peany na twoją cześć. Opowiadał mi, jak wspaniale dawałaś sobie radę z małym. Wiedziałam, że oddaję dzieciaka w dobre ręce.

– Znów? – powtórzyła czujnie Maddie, patrząc na Michaela. – To znaczy, że już kiedyś tu byłeś?

– Tak, wpadłem do nich raz, zobaczyć, jak się miewa Skrzat. – Uśmiechnął się nieśmiało i Maddie ze zdumieniem zauważyła, że się rumieni.

– Po prostu polubiłem tego brzdąca.

Maddie przytaknęła, nie wiedząc, co powiedzieć. Michael wstał i podszedł do niej z Timem.

– Weźmiesz go na ręce, czy boisz się, że wszystko zapomniałaś?

– Nie, tego się nie zapomina, tak jak jazdy na rowerze – zaśmiała się, cytując Felicity. Kiedy pokazała chłopczykowi misia, z zachwytem wyciągnął do niego rączki. Na kanapie leżał drugi miś, dziwnie podobny do pierwszego.

– Zdaje się, że mamy zbliżone gusty – uśmiechnął się Michael.

W drzwiach ukazała się Linda.

– Kochani, czy moglibyście mi wyświadczyć małą przysługę? Muszę wyskoczyć do sklepu po mleko. Popilnujcie Tima przez parę minut?

– Jasne – zgodził się ochoczo Michael, ignorując niechętną minę Maddie.

– Nie odpowiadałaś na moje telefony – powiedział, kiedy zostali sami.

Maddie zdawała się pochłonięta zabawianiem dziecka.

– Sądziłam, że pojąłeś aluzję – powiedziała, nie patrząc na niego. – Nie chcę robić z tobą interesów. W ogóle nie chcę już mieć z tobą do czynienia. Żadnych zobowiązań, żadnych obietnic, pamiętasz? Wszystko się... skończyło.

– Nie, Maddie, nic się nie skończyło. – Usiadł obok, na kanapie, nie spuszczać z niej wzroku. Pomimo przepelniającego ją żalu i gniewu nie była w stanie stłumić dreszczu podniecenia, wywołanego jego bliskością.

– Linda zaraz wróci, Michael. To nie jest czas i miejsce na takie rozmowy.

– Dobrze, wobec tego pojedziemy do ciebie, kiedy tylko wróci. – Nie było to pytanie, a po prostu stwierdzenie.

Maddie uniosła wzrok i popatrzyła, mu w twarz. Wyglądał smutno i mizernie. Pomyślała, że dla Michaela ten tydzień również musiał być ciężki.

– Zgoda. Pojedziemy do mnie.

ROZDZIAŁ 13

Michael Harrington, ten stary wyjadacz, po raz pierwszy w życiu nie wiedział, jak zacząć rozmowę o interesach. Cierpiał męki, stojąc naprzeciw Maddie w jej salonie. Wreszcie, po długiej chwili niezręcznego milczenia, wyciągnął z kieszeni tubę żelu firmy „Sargent”.

Maddie spojrzała na niego zdumiona, zupełnie jak gdyby wyciągnął białego królika.

– Czy słyszałaś kiedyś o „Childcare”? To jedna z wiodących firm, specjalizujących się w produkcji artykułów dziecięcych dla sieci domów towarowych. Współpracują głównie z Barrettem. Ostatnio chcą jednak sami wyjść z produktami na rynek.

Przerwał na chwilę i usiadł w fotelu. Maddie przycupnęła na kanapie.

– Dlatego postanowili zmienić profil produkcji – kontynuował z coraz większym zapałem. – Specjalne kosmetyki dla pielęgnacji dzieci. Hypoalergiczne zasyпки, mydélka szampony, kremy i toniki oraz maść, która naprawdę działa w przypadku uczulenia na pieluchę – dodał z uśmiechem. Maddie słuchała w milczeniu.

– Prezesem „Childcare” jest Joel Epstein, fantastyczny facet. Joel przejrzał twoją ofertę i przetestował żel w swoich laboratoriach. – Michael zawahał się, po czym wstał i przesiadł się na kanapę. Oczy mu błyszcząły. – On ma dla ciebie propozycję, Maddie.

Nadal przyglądała mu się w milczeniu.

– Nie, tym razem sprawa jest czysta. Tylko „Sargent”, żadnej konkurencji. Gotów jest podpisać kontrakt od zaraz. Oczywiście stary Barrett natychmiast

zainteresuje się tą nową serią – dodał z przewrotnym uśmiechem. – Ale Joel, po wstępnym wprowadzeniu produktów na rynek, planuje gigantyczną kampanię reklamową i szeroką dystrybucję. Wiesz, supermarkety, drogerie, domy towarowe, a z drugiej strony małe sklepiki w najbardziej prowincjonalnych dziurach. Krótko mówiąc, Epstein ma wizję nowoczesnej amerykańskiej matki, która nie może się obejść bez kosmetyków „Sargent Babycare” dla swojego dziecka.

Maddie wreszcie zdołała wydobyć z siebie głos.

– Nie mogę w to uwierzyć, Michael.

– Epstein jest skłonny finansować twoje nowe badania. Co o tym myślisz?

– To jest po prostu fantastyczne... Nieprawdopodobne – szepnęła Maddie.

O takiej ekspansji swojej firmy nawet nie marzyła. Oto okazja, która zdarza się raz na tysiąc. Tylko dlaczego, usłyszawszy o niej, nie skacze z radości do sufitu?

– I o tym właśnie usiłowałeś mi powiedzieć?

– Tak, Maddie. Wcześniej powinienem powiedzieć ci o „L’Amour”, ale... mieliśmy taką noc... i potem nie miałem serca ci wyznać. A później bałem się twojej reakcji.

– Dlatego wymyśliłeś „Childcare”, żeby mnie ułagodzić, tak?

– Częściowo tak. Ale głównie dlatego, że naprawdę doceniłem twoje produkty. Tak jak i Timmy – uśmiechnął się.

– Och, Michael, sama nie wiem, co mam powiedzieć – westchnęła Maddie o wiele bardziej pojednawczym tonem. – Masz taką zdolność przewracania mojego świata do góry nogami...

– Czy to znaczy, że mi wybaczasz?

Teraz patrzyła mu prosto w oczy.

– Tak, pod warunkiem że od tej pory zawsze będziesz ze mną szczery.

Michael powoli przysunął się do niej.

– Teraz, kiedy już wszystko wyjaśniliśmy, odłóżmy na bok interesy – zaproponował. Nagle przygarnął ją do siebie, porywczo, zachłannie, od razu biorąc się do całowania.

Maddie momentalnie poddała się namiętności, którą tłumiała od tak dawna. Jeszcze tylko raz, kiedy Michael ściągał jej sukienkę, rozsądek usiłował dojść do głosu.

– Nie wiem, czy mądrze robimy, Michael – szepnęła, przytrzymując mu rękę.

– To najmądrzejsza rzecz, jaką zrobiłem od dwóch tygodni – mruknął z wargami na jej włosach.

– Może masz rację...

Orzechowe oczy zablęsnęły. Maddie wężowym ruchem wysunęła się z sukienki. Sweter Michaela pofrunął w bok. Kiedy rozpięła mu koszulę,

porwał ją w ramiona i uniósł do sypialni.

Obudzili się w perłowym blasku świtu, ciasno spleceni ze sobą. Michael ucałował Maddie na przywitanie i pogładził zmierzwione, wilgotne włosy.

– Zostaniemy tu przez cały weekend, kochana.

– Mmm... nawet na zawsze – mruknęła, przeciągając się rozkosznie.

– To nie jest zła myśl, Maddie, naprawdę – odparł poważnie. – Zmieniłaś moje życie. A właściwie zmieniliście – ty i Timmy. Co byś powiedziała, gdybyśmy zaczęli ponownie pertraktować? Wiem, że obowiązuje nas tamten układ, wiesz... żadnych zobowiązań i tak dalej – ale chciałbym zaproponować ci nowy.

– Nowy układ? – Serce Maddie zabiło gwałtownie.

– Pamiętajsz, mówiłem, że stary Barrett chce, bym przeniósł swoje biuro do Bostonu?

Maddie przytaknęła w milczeniu, z drżeniem czekając, co powie.

– No więc pomyślałem, że stary ma rację. W przyszłym miesiącu się przeprowadzam.

– Harringtonowie będą szczęśliwi.

– Najbardziej szczęśliwi będą, kiedy dowiedzą się, że trzeba urządzać następne wesele.

Na widok oszupiałej miny Maddie zaczął się śmiać, długo i serdecznie.

– Kocham cię, Maddie.

– Ja też cię kocham, Michael. Kochałam cię od samego początku.

Przygarnął ją do mocno do siebie.

– Maddie Sargent, czy wiesz, jak ci do twarzy z dzieckiem?

– Naprawdę?

– Powiedz, dlaczego nie mielibyśmy się pobrać i mieć swojego Skrzacika?

– Tylko jednego?

Michael uśmiechnął się do niej tak ciepło, tak czule i tak kochająco jak jeszcze nigdy.

– Może dwóch... Myślisz, że damy radę pogodzić dwie kariery, małżeństwo i wychowanie dzieci?

Popatrzyli sobie w oczy i roześmiali się radośnie.

– A cóż to za problem? – mruknęła Maddie, szukając ust Michaela.
